



Emilie Rose



Zdobywcy Grand Prix

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hannah Sutherland wcisnęła do oporu pedał gazu wózka golfowego i pognęła długim, krętym podjazdem w stronę głównego budynku.

Ojciec wezwał ją na spotkanie z jakimś ważnym gościem, więc nie mogła kazać mu czekać. Zahamowała przy schodkach prowadzących na patio i pobiegła do domu, poprawiając po drodze włosy i pospiesznie zmienione ubranie. Stukot obcasów odbijał się echem pod sklepieniem sufitu.

Na widok zamkniętych drzwi gabinetu zwolniła. Od śmierci matki drzwi tych praktycznie nie zamykano...

Otrząsnęła się szybko i zastukała w lśniącą powierzchnię. Drzwi otworzył Al Brinkley, od niepamiętnych czasów przyjaciel i doradca prawny jej ojca. Zazwyczaj bardzo pogodny, teraz uśmiechnął się wymuszenie.

Ojciec stał przy biurku, twarz miał napiętą, w dłoniach trzymał szklaneczkę whisky, choć było jeszcze za wcześnie na koktajl. Trzeci z mężczyzn, wysoki i szczupły, wstał na jej widok.

Brązowe, lekko falujące włosy nie łagodziły twardych rysów. W sumie jednak twarz można by uznać za sympatyczną, gdyby nie lodowate, nieufne oczy. Drogie, doskonale skrojone ubranie podkreślało wysportowaną sylwetkę. Gość miał czujny i niebezpieczny wygląd osobnika prezentowanego na plakatach zachęcających do służby wojskowej. Zapewne niedawno przekroczył trzydziestkę, ale miał spojrzenie starego człowieka.

- Wejdz, Hannah. - Niecodzienne napięcie w głosie ojca sprawiło, że zawahała się.
- Brink, zamknij drzwi.

Prawnik wpuścił Hannah do wykładanego boazerią pomieszczenia. W tym domu właściwie nigdy nie zamykało się drzwi. Nellie, gospodyni, zastępowała Hannah matkę i należała do rodziny. Po co więc te tajemnice?

- Wyatt, to moja córka, Hannah. Jako lekarz weterynarii nadzoruje pracę hodowlaną na farmie. Hannah, poznaj Wyatta Jacobsa.

Badawcze spojrzenie oczu barwy palonych ziaren kawy odpychało ją i przyciągało jednocześnie. Kim był i jakie interesy za zamkniętymi drzwiami łączyły go z ojcem?

Wyglądał na człowieka majątnego, ale tacy byli wszyscy ich goście. Zawody z cyklu Grand Prix to nie była impreza dla biedaków ani nawet dla przeciętnie zamożnych. Klienci stadniny rekrutowali się spośród nowobogackich i klas panujących, zepsutych bogactwem rodziców smarkaczy i charakternych koniarzy.

Czy Wyatt Jacobs pasował do którejś z tych kategorii? Ze swoją dumną postawą świetnie wyglądałby na koniu.

- Witamy w Sutherland Farm, panie Jacobs - wyrecytowała, podając mu rękę.

Jego długie, szczupłe palce zacisnęły się wokół jej dłoni.

- Doktor Sutherland. - Miał głos głęboki, lekko zachrypły i bardzo seksowny.

Przez mgnienie pożałowała, że nie miała czasu, by się odświeżyć, umalować, rozpuścić włosy, zamaskować perfumami zapach stajni. W sumie jednak to był tylko klient, a jej nie w głowie było flirtowanie. Niecałe półtora roku wcześniej zerwała zaręczyny i od tamtego czasu była sama.

Ojciec zaproponował jej whisky, ale odmówiła. Jeszcze nie skończyła dzisiejszych zajęć, a ogier, od którego miała pobrać nasienie, nie należał do uległych. Miał jednak tak dobre pochodzenie i wyniki hodowlane, że chętnie użytkowano go jako reproduktora, a jego nasienie kosztowało fortunę.

Oderwała myśli od pracy i znów skupiła uwagę na gościu, który obserwował ją beznamietnie. Spotykała już gwiazdy kina, kongresmanów, członków rodzin królewskich, dlaczego więc akurat Wyatt Jacobs zrobił na niej tak silne wrażenie? I dlaczego patrzył na nią z taką niechęcią?

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

- Co pana sprowadza do naszej stadniny, panie Jacobs?

- Luthor, czy zechciałby pan wyjaśnić córce moją obecność tutaj?

Milczenie przeciągało się, a zazwyczaj niewzruszony Luthor Sutherland sprawiał wrażenie zakłopotanego, wręcz zepchniętego do defensywy. Jednym haustem opróżnił szklaneczkę i gwałtownie odstawił ją na biurko.

Hannah starała się opanować narastającą panikę.

- Tato, o co tu chodzi?

- Sprzedałem stadninę.

Nigdy nie miał poczucia humoru, zresztą nie żartowałby w ten sposób. Ale stwierdzenie było zbyt absurdalne jak na coś więcej niż tylko kiepski dowcip.

- Jak to?

Zerknął na stoicko spokojnego Brinkleya i przeniósł wzrok na córkę.

- Chcę podróżować i zwiedzać świat, a nie mogę tego robić, będąc przywiązany do tego miejsca przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

Mówił jak najbardziej serio i podłoga zakołysała się pod stopami Hannah.

Otworzyła i zamknęła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Kilkakrotnie odetchnęła głęboko, próbując uspokoić rozbiegane myśli.

- Nie wierzę. Przecież kochasz to zajęcie.

Zawsze jej się wydawało, że nie miał żadnych innych zainteresowań czy pasji. Liczyły się konie, zwycięstwa i hodowla czempionów. Nie miał nawet przyjaciół poza kręgiem koniarzy.

- Już nie.

Nic nie rozumiała. Z trudem odwróciła głowę do Wyatta Jacobsa.

- Czy zechciałby pan zostawić nas na chwilę samych?

Gość nawet nie drgnął. Wpatrywał się w nią tylko, jakby próbując odgadnąć i uprzedzić jej reakcję.

- Proszę. - Nienawidziła błagalnej nuty w swoim głosie.

Po chwili skinął głową, przemierzył pokój długimi krokami i wyszedł na werandę. Przez otwarte drzwi napłynęła woń świeżo skoszonej trawy, ale tym razem znajomy zapach nie zdołał uspokoić Hannah.

- Chcesz, żebym też wyszedł? - zapytał Brinkley.

Starszy pan powstrzymał go gestem.

- Zostań, Brink. Tylko ty będziesz mógł jej odpowiedzieć na pewne pytania.

- Tato, co się dzieje? Jesteś chory?

- Nie, Hannah - westchnął. - Nie jestem.

- W takim razie, jak mogłeś to zrobić? Obiecałeś mamie, że zatrzymasz stadninę na zawsze.

Zmarszczki na jego twarzy pogłębiły się.

- To było dziewiętnaście lat temu, Hannah, a ona... Musiałem to powiedzieć, żeby mogła odejść w spokoju.

- A ja? Ja też to mamie przyrzekłam i zamierzam dotrzymać obietnicy. Miałam przejąć stadninę po tobie i przekazać ją moim dzieciom.

- Nie masz dzieci.

- Jeszcze nie, ale któregoś dnia... - przerwała, kiedy nagle coś przyszło jej do głowy. - To dlatego, że nie chciałam wyjść za Roberta?

Mina ojca świadczyła o głębokiej dezaprobacie.

- Był dla ciebie idealny, ale odmówiłaś...

- Nie tato, on był idealny dla ciebie. Jak syn, którego zawsze chciałeś mieć zamiast mnie.

- Robert bez trudu poprowadziłby stadninę.

- Ja też...

- Ty nie jeździsz zawodowo i nie zdołałabyś utrzymać pozycji Sutherland Farm. Marnujesz tylko czas i pieniądze na zwierzęta, które powinny zostać wyeliminowane.

Niezależnie jak często słyszała te słowa, wciąż drażniły ją niepomiernie. Nie uległa jednak pokusie emocjonalnej reakcji i postarała się skoncentrować na faktach.

- Mama też wierzyła w ratowanie koni, a mój program rehabilitacji sprawdza się doskonale. Gdybyś tylko zechciał spojrzeć w statystyki i poczytać historie wyzdrowień...

- Twój program pochłania masę pieniędzy. Wydajesz je tak beztrosko, bo nigdy nie musiałaś ich zarabiać.

- Pracuję.

- Kilka godzin dziennie.

- Różnie bywa. W moim zawodzie nie pracuje się ośmiu godzin.

- Kiedy z twoją matką przejęliśmy ziemię moich rodziców, walczyliśmy jak szaleni o każdy grosz. Stworzyliśmy Sutherland Farm naprawdę ciężką pracą. Twoja matka mia-

ła ambicje, ty ich nie masz. Robert może przemówiłby ci do rozumu, ale nie chciałaś go słuchać.

Zerwała zaręczyny, bo zrozumiała, że Robert kocha konkursy, a nie ją. W pogoni za wszechmocnym dolarem zdeptałby człowieka. Ojciec nie chciał lub nie umiał tego zrozumieć, bo w bezwzględnym dążeniu do sukcesu byli do siebie bliźniaczo podobni.

Robert byłby dla jej ojca zięciem idealnym, agresywnym w biznesie i gwiazdorem konkursów. Za to dla niej nie byłby wcale idealnym partnerem. W najlepszym razie mogłaby zająć w jego sercu odległe trzecie miejsce.

- Masz dwadzieścia dziewięć lat, Hannah, i żaden mężczyzna nie zainteresował cię na dłużej niż kilka miesięcy.

- Przykro mi, że nie odziedziczyłam wdzięku i talentu mamy ani twoich zdolności biznesowych, ale stadnina to całe moje życie. Potrafię ją poprowadzić. Nie startuję w konkursach, ale potrafię wyhodować czempiona.

- Nie, Hannah. Masz na koncie kilka sukcesów, ale brak ci zacięcia i ambicji, no i zupełnie nie masz głowy do interesów.

Szczerze słowa ojca wprawdzie tylko potwierdziły to, co wiedziała od lat, ale i tak zabolowały jak smagnięcie batem.

- Rozpieszczając cię dalej, nie oddam ci przysługi. - Przerwał i spojrzał na przyjaciela. - Nie zawsze będę mógł być przy tobie. Czas, żebyś wzięła odpowiedzialność za swoje życie.

- To znaczy?

- Nie będę cię dłużej finansował.

Pod wpływem zaskoczenia i szoku cofnęła się o krok.

- To jak mam się utrzymać?

- Musisz zacząć zarabiać na swoje utrzymanie.

Ból, strach i poczucie zdrady przeniknęły ją jednocześnie.

- Nie mogłeś o tym ze mną pomówić, zanim podjąłeś tak drastyczną decyzję?

Starszy pan tylko wzruszył ramionami i niecierpliwie postukał długopisem w stos papierów na biurku.

- A co by to dało?

- Ktoś powinien był cię powstrzymać. - Popatrzyła z wyrzutem na adwokata, który przepraszająco wzruszył ramionami. - To miejsce jest w rękach naszej rodziny od pokoleń. Zależy od nas los wielu osób...

- Już za późno, Hannah.

Westchnął i zgarbił się, sprawiając wrażenie starego i zmęczonego. Nalał sobie drinka i zagłębił się w skórzanym fotelu.

Hannah odwróciła się do Brinkleya.

- Czyli to naprawdę możliwe? A co z częścią należącą do mamy?

- Twoi dziadkowie przepisali farmę na ojca, zanim poślubił twoją matkę, więc jej imię nigdy nie pojawiło się w dokumentach. Ty otrzymałaś swoją część w dniu dwudziestych pierwszych urodzin.

Tak, tylko większość tego już się rozeszła, głównie na końskich podopiecznych Hannah, przekonanej, że ojciec będzie zawsze finansował jej wysiłki. Tymczasem wszystko uległo zmianie, a prawa do stadniny przejął Wyatt Jacobs.

A teraz ten intruz siedział sobie spokojnie na patiu, pojadając ciasteczka Nellie, zupełnie niewzruszony jej losem. Pod wpływem impulsu podeszła i dotknęła jego łokcia.

- To miejsce jest moim domem. Nie może pan tak po prostu skraść mojej własności. Ojciec ma chwilowe zaćmienie umysłu i...

Wstał, górując nad nią, z twarzą twardą jak granit.

- Nie ukradłem Sutherland Farm, pani doktor. Zapłaciłem więcej, niż wynosi jej rynkowa wartość.

Ze spokojem ugryzł ciasteczko, a jego bezczelność zapiekła ją jak wymierzony policzek. Czy tylko ona jedna ucierpi wskutek dzisiejszych rozstrzygnięć?

- A Nellie? - spytała. - Mieszka tu od śmierci mamy. Nie ma innego domu ani rodziny. Przecież jej nie zwolnisz. Jest za młoda na emeryturę, a o pracę dziś niełatwo.

- Wyatt ją zatrudni.

- A inni pracownicy, konie, stajnie?

Większość nowych właścicieli sprowadzała własnych pracowników i Hannah wzdragała się na myśl, że ludzie, z którymi łączyła ją długoletnia przyjaźń, zostaną wyrzuceni na bruk.

- Dopóki nie zorientuję się w stanie posiadłości i interesów, nie podejmę żadnych decyzji.

- Prowadzimy światowej klasy stadninę...

- Hannah - wtrącił ojciec. - Brink wyjaśni ci szczegóły umowy. Wiedz, że Wyatt zgodził się zatrzymać wszystkich pracowników przez rok, chyba że ktoś okaże się ewidentnie pozbawiony kompetencji.

- Nie zatrudniamy osób niekompetentnych.

- W takim razie nikt nie musi się niczego obawiać - uciał Jacobs.

Desperacja chwyciła Hannah za gardło.

- Tato, proszę, nie rób tego. Z pewnością możesz się jeszcze wycofać. Pozwól mi udowodnić, że sobie poradzę...

- Hannah, zawarliśmy umowę już tydzień temu, ale dopiero dzisiaj mogliśmy się spotkać osobiście i dogadać szczegóły.

- Tydzień temu... - powtórzyła.

Jej świat runął i wszystko się skończyło.

- Kupiłem już dom w mieście i zaplanowałem przeprowadzkę - dodał ojciec, co jeszcze bardziej ją przygnębiło.

- W mieście? - Wtrącił zdziwiony Jacobs. - A ta wydzielona ze sprzedaży część?

- Należy do Hannah.

Nie potrafił ukryć niezadowolenia. Zaskoczona zmianą atmosfery, Hannah przenosiła wzrok z ojca na gościa i z powrotem.

- Mieszkam i pracuję na terenie stadniny. Dokąd miałabym pójść?

Ojciec odwrócił się do barku.

- Wyatt ci to wyjaśni.

- Luthor wykluczył z naszej umowy domek wraz z dwoma akrami ziemi. Może go pani zatrzymać, ale podobnie jak innych będę panią zatrudniał, dopóki jakość pani pracy będzie odpowiadała moim wymaganiom.

- Kiedy zostaną wprowadzone zmiany? - zwróciła się do ojca, ale znów odpowiedział jej Jacobs.

- Od tej chwili obejmuję zarząd stadniny, a zamieszkam tutaj, jak tylko pani ojciec opuści dom.

Dotychczasowe życie Hannah Sutherland odeszło w przeszłość.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyatt czuł się oszukany przez Luthora Sutherlanda. Starszy pan wcale nie zamierzał zająć niewielkiego domku, wyłączzonego wraz z częścią ziemi z zapisów umowy. W dodatku, żeby chronić córkę, skłonił go do podpisania klauzuli o rocznych gwarancjach dla pracowników.

Niestety, za znalezienie się w takiej sytuacji Wyatt mógł winić tylko siebie. Zajęty pracą i zupełnie niezainteresowany hodowlą koni, zlecił załatwienie całej sprawy agentowi. Mógł mieć tylko nadzieję, że nie czekają go żadne inne niemiłe niespodzianki. Zdecydowanie nie podobała mu się perspektywa użerania się z rozpieszczoną panną żyjącą z pieniędzy ojca. Strzępy rozmowy, które go doleciały, gdy był na patiu, czyniły taki wniosek jak najbardziej słusznym. Gotów był się założyć, że Hannah tylko przysporzy mu kłopotów, a rzadko mylił się w ocenach. Nawet gdyby nie dostrzegł dwukaratowych brylantów w jej uszach, zegarka na nadgarstku tak kosztownego, że złodziej mógłby sobie kupić za niego samochód, ani krótkich lecz zadbanych paznokci, i tak rozpoznałby w niej rozpieszczoną jedynaczkę.

- Przed wyjazdem chcę przejrzeć dossier wszystkich pracowników - oznajmił, nie odrywając wzroku od ciemnoniebieskich oczu, ciskających na niego wściekłe błyski.

- To poufne informacje - zaprotestowała.

- Hannah - powstrzymał ją prawnik. - Jako właściciel, pan Jacobs ma prawo do wglądu w te dane.

- Ale...

Wyatt osadził ją twardym spojrzeniem.

- Zacznę od pani. I już sobie wyobrażam, co tam znajdę: prywatne szkoły, korporacje studenckie, wakacje w Europie finansowane przez stadninę.

Hannah patrzyła na niego w milczeniu, tylko jej pierś unosiła się i opadała szybko. Wyatt, pomimo swojej awersji, nie potrafił pozostać niewzruszony. Dziewczyna zrobiła na nim wrażenie. Miała w sobie subtelny wdzięk i elegancję, które pociągały go i odpychały jednocześnie.

- Skończyłam weterynarię i otrzymałam dyplom - powiedziała, ledwo poruszając wargami. - A odwiedzanie renomowanych stadnin, również europejskich, i nawiązywanie kontaktów hodowlanych jest konieczną częścią mojej pracy.

- Oczywiście ma pani referencje od poprzednich pracodawców?

- Od początku pracowałam tutaj. Prawie pięć lat. I jestem naprawdę dobra w tym, co robię.

- Zobaczymy.

- Proszę mi powiedzieć, panie Jacobs, jakie ma pan kwalifikacje do oceniania kompetencji personelu?

- Hannah... - ostrzegł ją prawnik, ale Wyatt uciszył go spojrzeniem.

- Jestem dyrektorem generalnym gorzelni Triple Crown. Zatrudniam ponad sześćset osób i bez trudu rozpoznaję niekompetencję.

Złość zabarwiła jej policzki z purpurą.

- Nasz zespół nie ma słabych punktów. Jesteśmy jednymi z najlepszych w tej branży.

- Zobaczymy - powtórzył.

Już zaczynał żałować, że nie wybrał innej z tuzina posiadłości zaprezentowanych przez agenta. Każda inna wymagałaby jednak zaangażowania się w zarządzanie, a na to nie miał ani czasu, ani ochoty.

Jego ojczym, Sam, z nostalgią wspominał swoją dawną hodowlę koni pełnej krwi w Kentucky, a stadnina Sutherland przypominała jego starą farmę bardziej niż inne. Sam zasługiwał na wygodę, szczęście i bezpieczeństwo przez resztę życia. Zamieszka więc tutaj i o to właśnie chodziło Wyattowi. Hannah Sutherland nie przeszkodzi mu w spłaceniu długu mężczyźnie, który był dla niego lepszym ojcem niż rodzony.

Hannah szła wolno podjazdem, marząc o gorącej kąpieli z bąbelkami i kieliszku wina.

Jedna z ocalonych przez nią klaczy dotrzymywała jej kroku po drugiej stronie białego ogrodzenia. Inaczej niż ludzie, których tak łatwo było rozczarować, konie nigdy nie oczekiwały zbyt wiele.

To był ciężki tydzień. Odkąd jej świat się zawalił, wypełniała dawne obowiązki, i nowe, które spadły na nią niespodziewanie. W dodatku pracownicy stadniny wciąż zwracali się do niej z pytaniami, na które nie potrafiła odpowiedzieć.

Atmosfera w stajniach była przytłaczająca. Wyatt Jacobs wciąż jeszcze nie zdradził personelowi swoich zamiarów. Zwykle życzliwie nastawieni ludzie byli na krawędzi utarty opanowania. Nawet konie odbierały złe emocje i zachowywały się gorzej niż zazwyczaj. Oby Jacobs pojawił się wreszcie i przerwał ten nieznośny stan...

Telefon w kieszeni spodni zawibrował. Wyjęła aparat. Numer na wyświetlaczu był nieznany. Może to klient, a jeżeli będzie miała szczęście - pomyłka. Pospiesznie wcisnęła zielony guzik.

- Hannah Sutherland.

- Wyatt Jacobs. Proszę zaraz przyjść do mojego gabinetu.

I rozłączył się.

Zastygła na chodniku, jakby weszła w świeżą smołę, i spojrzała w stronę domu. W oknie dawnego gabinetu ojca paliło się światło.

Nietaktowny gbur. Jak śmiał żądać spotkania o tak późnej godzinie? Przez moment chciała oddzwonić i powiedzieć, że zobaczy się z nim następnego dnia, ale według nowej umowy, którą przedstawił jej Brinkley, nie mogła odmówić stawienia się przed pracodawcą, nie ryzykując zwolnienia.

Była brudna i spocona, ale nie zależało jej na robieniu dobrego wrażenia.

Kiedy przeglądała w internecie informacje o Jacobsie, nie znalazła niczego, co wiązałoby go z końmi. Dlaczego więc kupił ich stadninę?

Pogrążona w rozmyślaniach weszła na patio. Drzwi gabinetu otworzyły się niemal natychmiast i stanął w nich jej obecny szef, wysoki i mocno zbudowany. Wbił w nią spojrzenie ciemnych oczu.

- Proszę wejść, pani doktor.

Hannah najeżyła się, co było dziwne dla niej samej. Kim była ta niesympatyczna, arogancka kobieta, która zamieszkała w jej ciele? Bo nie rozpoznawała w niej pogodnej dziewczyny, która potrafiła zawojować niemal każdego uroczym uśmiechem i życzliwością.

Widocznie Wyatt Jacobs wydobył na światło dzienne jej ciemną stronę. Powinna jednak powściągnąć złość, bo to ten człowiek trzymał w dłoniach nie tylko jej przyszłość. Przede wszystkim nie może mu pokazać, jak bardzo boi się stracić wszystko.

- Wolałabym porozmawiać gdzie indziej. - Choć słowom Hannah towarzyszył grzeczny uśmiech, jej niechęć do rozmówcy była aż nadto wyraźna.

Wskazała swoje zakurzone oficerki.

- Nie spodziewałam się pańskiego wezwania tak późno, więc nie zdążyłam się przebrać.

Nie tylko buty miała brudne. Zauważył ciemną smugę na policzku i plamy na białej koszulce polo z logo stadniny, a bryczesy khaki także nie uniknęły zabrudzeń. Jej dzisiejszy strój różnił się zasadniczo od tego z pierwszego spotkania, wciąż jednak miała na ręku kosztowny zegarek i brylantowe kolczyki w uszach.

Wniosła do gabinetu zapach stajni, ale oprócz zapachu koni, wiórów drzewnych i siana, było w nim coś kobiecego i kuszącego, jakby nutka drogich perfum, coś, co przyciągnęło jego uwagę i przyspieszyło rytm serca.

Obserwował ją uważnie, szukając słabego punktu, ale nie znalazł. Najwyraźniej wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła, podano jej na srebrnej tacy.

- Poza okresem studiów nigdy nie żyła pani z dala od kochanego tatusia i jego książeczki czekowej, prawda?

- Nie - odpowiedziała bez uśmiechu.

- I nigdy nie pracowała pani naprawdę?

- Rzetelnie zapracowałam na mój dyplom - odparła spokojnie. - Doświadczenie zdobywałam, pracując w stajni uniwersyteckiej jako wolontariuszka.

Wyatt harował jak wół, by osiągnąć swoją obecną pozycję. Sam mógł zapłacić za jego naukę, ale umiał skłonić młodego chłopaka, by pokazał, na co go stać. Wyatt nauczył się biznesu od podstaw i odkąd przejął firmę po odejściu Sama na emeryturę, zyski gorzelni Triple Crown wzrosły o sześć procent.

- Przed chwilą skończyłam pracę, panie Jacobs. Czy ta rozmowa nie może poczekać do jutra?

Zachodzące słońce ozłociło jej falujące brązowe włosy, a w niebieskich oczach nie było cienia zainteresowania mężczyzną ani kobiecej łagodności. Nie chciała go tutaj i nawet nie starała się tego ukryć.

- Spotkamy się jutro w południe w biurze.

- Po co?

- Oprowadzi mnie pani.

- Nie mogę zostawić pracy i tak po prostu wybrać się z panem na wycieczkę.

Nie był przyzwyczajony do tak otwarcie nieprzyjaznego zachowania kobiet.

- Jeżeli chce pani dalej pracować, spotkamy się jutro w południe.

- Mam masę zajęć. To pracowity okres.

- Dlaczego?

- W soboty mamy zajęcia z jazdy konnej, no i przygotowujemy się do sezonu rozplodowego.

- Do zobaczenia w południe, pani doktor.

- Znajdę kogoś, kto pana oprowadzi.

- Podobno to pani wie o stadninie najlepiej. Nie chcę nikogo innego.

- Bardzo bym chciała panu pomóc, niestety mam obowiązki...

Jej opór zarówno wydał mu się wyzwaniem, jak i zadziałał podniecająco.

Mięsień w kąciку ust drgnął mu niepokojąco, kiedy próbował opanować rosnącą irytację na nią i na siebie samego.

- Nie zamierza mi pani niczego ułatwiać, prawda Hannah?

- Co ma pan na myśli?

- Zgodnie z umową, jeżeli nie sprostą pani moim wymaganiom, zostanie pani zwolniona. Albo znajdzie pani czas, by pokazać mi stadninę, albo zacznijcie pakować swoje rzeczy.

Zacisnęła wargi, a na policzkach wykwitły jej czerwone plamy.

- Traktuje nas pan jak nowicjuszy, choć od lat odnosimy sukcesy i to bez pańskiej interwencji.

- Jestem tu szefem.

Wzrokiem przepelnionym dezaprobatą prześlizgnęła się jego nienagannym garniturze.

- Będę tam, ale proszę się odpowiednio ubrać, bo jeszcze się pan pobrudzi.

Odwróciła się na pięcie z wojskową precyzją i wymaszerowała na patio, a ponętne biodra kołysały się przy każdym długim, odmierzonym złością kroku.

Wyatt nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Drzwi do laboratorium Hannah otworzyły się gwałtownie i Wyatt wtargnął do środka z nonszalancją posiadacza. Do tej chwili czuła się tu bezpiecznie, pomimo chaosu, jaki zapanował w jej życiu.

- Umówiliśmy się na dwunastą. Przyszedł pan za wcześnie. - Próbowała mówić grzecznie, ale niespecjalnie jej to wychodziło.

- Później się rozpada. Pójdziemy teraz.

Deszcz? Pograżona w pracy, nie usłyszała bębnienia kropel o dach.

Wstała. Chyba niedawno wykapał się i ogolił, bo włosy miał jeszcze wilgotne, zresztą może od deszczu. Czarny kaszmirowy sweter zarzucony na ramiona odsłaniał biały T-shirt w serek, a długie, umięśnione nogi obleczone były w spłowiałe dżinsy.

- Muszę przygotować zamówienia przed przyjazdem kuriera. Proszę poczekać do dwunastej. - Jeśli zawali terminy, da mu tym samym powód do pretensji.

- Proszę pracować, a ja sobie popatrzę.

Niemiała perspektywa. Niestety, nie mogła go wyrzucić.

- Tylko proszę zamknąć drzwi. Tu są potrzebne odpowiednie warunki. Pomieszczenie musi być wolne od kurzu, a temperatura tak stabilna jak to możliwe.

- Czy to aż takie ważne?

- Zważywszy, że koszt dziennej operacji liczy się w milionach dolarów, to tak. Kontrola jakości jest niezwykle istotna.

Ciekawość wyostrzyła mu wzrok. Zbliżył się do niej, naruszając jej osobistą przestrzeń, ale twardo tkwiła przy mikroskopie.

- Nad czym pani pracuje, pani doktor?

Dziwne pytanie w ustach właściciela wszystkiego, co ich otaczało.

- Muszę potwierdzić żywotność próbek, zanim je zamrozę i wyślę.

- Co to za próbki?

Żart?

- Spermy. Chce pan popatrzeć?

Przysunął się bezceremonialnie i pochylił nad mikroskopem.

- Proszę mi powiedzieć, na co patrzę.

Nie była pewna, czy sprawdza jej wiedzę, czy rzeczywiście nie ma o niczym pojęcia.

- Trzeba sprawdzić, czy próbka jest wystarczająco żywotna, by dobrze wykonać swoje zadanie.

Niespodziewanie spotkali się wzrokiem i jej myśli rozbiegły się jak kule bilardowe. W powietrzu narastało napięcie.

- A jest?

Powoli wciągnęła powietrze, ale zapach wody kolońskiej - mieszanki drzewa sandałowego, paczuli i cyprysu - rozpraszał ją. Pachniał i wyglądał doskonale, szkoda tylko, że był takim łajdakiem. Wiele razy miała do czynienia z przerostem ego, by wiedzieć, że ta wada niwelowała wszelkie pozytywy.

- Tak, to płodne stado i dobry ogier. Commander jest głównym źródłem dochodów stadniny.

Zdecydowana wrócić do pracy, przeprosiła i pochyliła się nad okulem, ale jego obecność rozpraszała ją. Obserwował każdy gest, jakby czekał, aż popełni błąd. Rozdygotana, przez chwilę miała kłopot z ustawieniem ostrości.

- Do czego służą te tabele i wykresy?

Następne dziwne pytanie w ustach nowego właściciela.

Hannah podniosła głowę i odłożyła ołówek, którym robiła notatki.

- Jeżeli wyjaśnię, zostawi mnie pan samą i pozwoli dokończyć pracę?

- Nie wyjdę, dopóki mi pani wszystkiego nie pokaże.

- Jak to możliwe, że nie ma pan najmniejszego pojęcia o biznesie, w który zainwestował pan miliony?

Nieładnie. Zapomniała, że miała być uprzejma i niepotrzebnie go nie prowokować.

- Przepraszam. Czas płynie, a ja muszę to skończyć, zanim próbka się zmarnuje.

- Odpowiedz mi na pytanie, Hannah.

- To sprzęt do pobierania nasienia. Każda stadnina ma własny... - Nagle zrobiło jej się głupio.

Rozród to była jej praca i do tej pory potrafiła o tym normalnie rozmawiać. Dlaczego więc wyjaśnianie szczegółów jemu okazało się takie krępujące?

- Ogiery mają swoje sympatie i antypatie, co może wpływać na wytwarzanie i pobieranie nasienia. Oddziaływanie pozytywnych elementów jest przedstawione na tych wykresach.

- W stadninie pracuje aż dwóch lekarzy weterynarii. Dlaczego miałbym panią dłużej zatrudniać?

- Mam wyjaśnić, dlaczego moja praca jest tak ważna?

- Właśnie. Proszę mnie przekonać, że powodem pani zatrudnienia nie był nepotyzm.

- Nasz weterynarz leczy zwierzęta. Ja nadzoruję rozród.

- Przecież zwierzęta doskonale sobie z tym radzą bez pomocy człowieka i wszystkich tych urządzeń.

- Rozród to podstawa sukcesów naszej stadniny. Gdybyśmy tym nie sterowali, trenerzy nie mogliby wyhodować czempionów. Nasze klacze i ogiery przynoszą nam dochód jeszcze przez lata, a nawet dziesięciolecia po zakończeniu kariery sportowej.

- A dlaczego nie mógłby się tym zająć tamten drugi lekarz?

- Utworzenie linii czempionów jest dużo bardziej skomplikowane niż zwykle kojarzenie zwierząt. Tu nie wystarczy mieć nadzieję na udanego żrebaka. Konieczne jest precyzyjne połączenie genealogii, genetyki, biologii i weterynarii w dążeniu do stworzenia zwierzęcia o optymalnych cechach i minimum niedostatków. A ja jestem w tym dobra.

Chyba nie zrobiła na nim wrażenia.

- Proszę mi powiedzieć, jak dalece orientuje się pan w hodowli koni?

- Moja wiedza ogranicza się do pełnej krwi.

- My hodujemy rasy gorąckrwiste, ale nie pełną krew. Rozród koni pełnej krwi przebiega w sposób naturalny, my stosujemy niemal wyłącznie sztuczne unasiennianie.

- Dlaczego?

- Z kilku powodów. Nasze konie są zbyt cenne, by ryzykować zranienie podczas naturalnego krycia, a sztuczna inseminacja umożliwia zapłodnienie matek nie tylko tu, na miejscu. Pozwala obniżyć koszty i jest mniej stresująca dla klaczy niż przewóz do ogiera.

Przewożenie koni na dalekich dystansach jest drogie i często skutkuje zaburzeniem cyklu klaczy. Duży kłopot sprawia też kwarantanna. Przewóz nasienia jest łatwiejszy. Zamrażamy je albo tylko schładzamy i wysyłamy do miejsca przeznaczenia.

Wskazał inny wykres.

- A to?

- To harmonogram ogierów. Regularne pobieranie stymuluje wytwarzanie nasienia. Obok widać listę miejsc oczekujących na wysyłkę, dla których muszę przygotować próbki, zanim nasienie straci żywotność. Dlatego, panie Jacobs, muszę teraz dokończyć moją pracę.

- Wyatt - poprawił.

Nie chciała żadnej zażyłości, ale musiała się podporządkować.

- Wyatt - powtórzyła posłusznie. - Sutherland Farm od lat prowadzi hodowlę czempionów klasy Grand Prix. Możesz je obejrzeć w pomieszczeniu gościnnym w głównym budynku. Napij się kawy i przejrzyj katalogi, a przez ten czas ja tu skończę.

Przez chwilę przewiercał ją wzrokiem, zanim w końcu kiwnął głową.

Wyszedł, a z niej opadło napięcie. Potrzebowała dłuższej chwili, by odzyskać opamiętanie i zdolność do pracy. Jak miała z nim współpracować, skoro nie mogła znieść jego obecności w tym samym pomieszczeniu?

Zaledwie zdołała odzyskać rytm pracy, kiedy drzwi znów się otworzyły. Wyatt z jednym albumów ze zdjęciami zajął stół dokładnie naprzeciwko jej mikroskopu.

- Miałeś mi pozwolić popracować w spokoju.

- Przecież ci nie przeszkadzam. Im szybciej skończysz, tym szybciej wyruszymy. - Rozłożył album i zagłębił się w oglądaniu.

Zdecydowana zignorować jego obecność, pochyliła się nad mikroskopem. Jednak za każdym razem, kiedy podnosiła wzrok i napotykała utkwione w siebie spojrzenie ciemnych oczu, jej puls przyspieszał.

Gdybyż tylko poszedł sobie w końcu. Gdyby wyniósł się na zawsze z jej laboratorium, jej stadniny, jej życia. Tato, jak mogłeś mi to zrobić?

Z determinacją parła do przodu i w końcu przygotowała do wysyłki ostatnią partię.

- Od czego chcesz zacząć? - spytała z rezygnacją.

- Obojętne.
- Mamy tu dwa tysiące akrów. Której części jeszcze nie widziałeś?
- Właściwie niczego poza domem, tą stajnią i budynkiem biura.
- Wydałeś miliony dolarów, nie oglądając tego, co kupujesz?
- Zdjęcia, mapy topograficzne i wideo pozwoliły stwierdzić, że stadnina odpowiada moim potrzebom.

Przypomniała sobie człowieka, który kręcił film wideo kilka miesięcy temu. Ojciec twierdził, że film posłuży celom promocyjnym, a nie miała powodu mu nie wierzyć, bo nie po raz pierwszy fotografowano stadninę. Tymczasem ojciec kłamał, bo sprzedaż zaplanował już dawno.

- A jakie one są?
- Być właścicielem stadniny - odpowiedział z miną nieprzeniknioną. - A cóżby innego?

Kłamał. Hannah była o tym przekonana, ale nie mogła niczego udowodnić. A gdyby nawet mogła, to co z tego? Była tylko marionetką, a on pociągał za sznurki.

Nieufność Hannah niewiele go obeszała. Nie tylko nie zamierzał się z nią zaprzyjaźniać, ale wręcz wolałby, żeby jej tu nie było. Kupił farmę dla Sama i zamierzał spędzać tu możliwie jak najmniej czasu.

Drzwi laboratorium otworzyły się z rozmachem i do środka wtargnął tyczkowaty rudzielec.

- Doktor Will ma następną.
- Hannah w jednej chwili zmieniła się z powściągliwej i niechętnej w czujną i uważną. Nie ofuknęła przybysza za otwarcie drzwi czy zabłocenie podłogi.
- Miał ją uśpić, ale najpierw chciał pokazać tobie. Właśnie przyjechali.
- Tutaj?
- Tak. Klacz jest w stanie krytycznym. Prawdziwy test dla twoich umiejętności.
- Skąd wiedział, że się zgodzę?

Rudzielec zachichotał.

- Hannah, ty nigdy nie odmawiasz.

Wyatt bezskutecznie próbował doszukać się sensu w ich rozmowie.

- Jestem Wyatt Jacobs - oznajmił w końcu, zirytowany.

Dwie pary oczu jednocześnie zwróciły się do niego.

- Przepraszam - westchnęła Hannah. - To Jeb Jones, asystent naszego weterynarza.

Wyatt jest nowym właścicielem.

Wyatt potrząsnął dłonią Jeba.

- Kto to jest doktor Will?

Hannah ściągnęła fartuch i powiesiła go na haczyku przy drzwiach.

- Will jest weterynarzem okręgowym. Twoja wycieczka będzie musiała poczekać.

- Odmawiasz wykonania mojego polecenia? - Ze stłumionego westchnienia wyczytał, że zrozumiała zawołaną groźbę.

- Nie odmawiam, tylko odsuwam jego spełnienie w czasie, bo mam tu nagły wypadek. Idziemy, Jeb.

Chłopak zawahał się, ale zaraz pobiegł za Hannah. Wyatt podążył za nimi z zamiarem natychmiastowego zwolnienia Hannah i załatwienia całej sprawy po swojemu.

Hannah i Jeb biegli podjazdem, nie zważając na deszcz. Skręcili z brukowanej drogi w żwirową ścieżkę prowadzącą do budynku usytuowanego za zagajnikiem, kilkaset metrów od głównej stajni. Wyatt, nie chcąc zmoknąć, wsiadł do mercedesa.

Żwirowa ścieżka okazała się ciężką próbą dla zawieszenia samochodu. W porównaniu z nienaganną resztą, akurat ten fragment sprawiał wrażenie dosyć zaniedbanego.

W otwartych drzwiach stajni stał pikap z przyczepą do przewozu koni. Wyatt zaparkował obok i zlustrował kamienny budynek poprzez deszcz płynący strugami po przedniej szybie. Stajnia była architektonicznie podobna do pozostałych, ale nie tak dobrze utrzymana.

Wysiadł z samochodu i prześlizgnął się pomiędzy przyczepą a skrzydłem drzwi. Pomimo pewnego zewnętrznego zaniedbania w środku było nienagannie. Zapach świeżych trocin, siana i owsa przypomniał mu szczęśliwy czas spędzony w towarzystwie Sama.

Tylna kłapa przyczepy była opuszczona, a w prawym boksie kręcił się niespokojnie koń, uderzając kopytami w gumową matę, pokrywającą metalową podłogę.

Hannah stała w lewym boksie przyczepy i tylko niewysoka zapora oddzielała ją od zdenerwowanego zwierzęcia. Długimi, delikatnymi ruchami gładziła je po szyi i grzbiecie, przemawiając doń miękkim, spokojnym głosem.

- Nie bój się, mała, nie bój. Zajmiemy się tobą i wszystko będzie dobrze.

Wyatta uderzył kontrast pomiędzy jej spokojem i łagodnością a niecierpliwością, jaką za każdym spotkaniem okazywała jemu.

Klacz odpowiedziała przenikliwym rzeniem. Od ostatniego kontaktu z koniem upłynęło niemal piętnaście lat, ale nawet on był w stanie wyczuć przerażenie zwierzęcia.

- Wyjdź stamtąd - zawołał do Hannah.

- Za chwilę - odpowiedziała, nie podnosząc głosu. - Dobra, chłopaki. Wyprowadźmy ją i zobaczmy, co tu mamy.

Starszy mężczyzna w zabłoconych dżinsach i zniszczonej kurtce wyszedł z przyczepy i poklepał Wyatta po ramieniu.

- Lepiej tu nie stój, synu.

Wyatt na moment przeniósł się w przeszłość. Podobne ostrzeżenia słyszał wielokrotnie od Sama...

- Zadzwoń do ciebie, jak skończymy - zawołała do niego Hannah.

- Zostanę.

- Żeby ci się tylko nic nie stało.

- Przez kilka lat pracowałem w stadninie. Odeślijcie tego konia tam, skąd przyjechał.

Hannah rzuciła mu ostre spojrzenie.

- To niemożliwe.

Jej opór doprowadził go na skraj wybuchu.

- Nie chcę tego zwierzęcia w mojej stadninie.

Hannah zeszła z rampy i stanęła tuż przed nim, tak blisko, że czuł jej miętowy oddech i ciepło parującego w pomieszczeniu przemoczonego ubrania.

- Jeżeli nie zmienisz zdania po badaniu, znajdziemy inne rozwiązanie. A teraz odsuń się i pozwól mi pracować.

- Podobno zajmujesz się rozrodem.

- W soboty tylko do południa. W wolnym czasie zajmuję się czymś innym.

- Zapomniałaś, kto ci płaci?

- Daj mi godzinę na zbadanie tej klaczy. To kwestia życia i śmierci. Nie jestem gotowa odebrać jej życia bez powodu. A ty?

- Zawsze jesteś taka melodramatyczna?

- Prawie nigdy - odpowiedziała śmiertelnie poważnie.

Jej determinacja zrobiła na nim wrażenie.

- Pospiesz się.

- Dziękuję.

Pod jej kierunkiem udało się skłonić zwierzę do zejścia po rampie, co wprawdzie nie odbyło się spokojnie, ale się odbyło, i klacz w końcu znalazła się na dole, wzniesając chmurę trocin. Kiedy opadła, zobaczyli dygoczące zwierzę rozglądające się wokoło przerażonym wzrokiem.

Potem Wyatt zobaczył to, co wcześniej skrywał półmrok przyczepy. Otwarte rany i blizny przecinały wychudzony grzbiet, zad i pysk zwierzęcia. Krwawe podbiegnięcia otaczały nogi klaczy tuż nad kopytami.

Musiała być katowana. Wyatta jednocześnie zemdlilo i przeszył go dreszcz wściekłości.

- Kto to zrobił?

Weterynarz potrząsnął głową, nie odrywając wzroku od zwierzęcia.

- Łajdak, który był jej właścicielem. Mam nadzieję, że gliny zaserwują mu coś podobnego. Pałka policyjna byłaby w sam raz.

Hannah podała Jebowi linkę, nie odrywając dłoni od poranej bliznami skóry klaczy, a Wyatt od razu przypomniał sobie nauki Sama. Nigdy nie traci kontaktu, bo wtedy zwierzę czuje twoją obecność i nie przestraszy się, kiedy je znów dotkniesz.

- Wiesz, że oprawcy zwierząt mogą najwyżej dostać po łapach, Will. - Choć nie podniosła głosu, w jej tonie wyczuwało się głęboką frustrację. - Nie wygląda to dobrze.

- Nie. I niewiele można z tym zrobić. Nie wytrzymałaby następnego tygodnia w tym piekle.

Wyatt wpatrywał się w wyżłobienia od pętania i zakrwawione pęciny. Klacz zwiesiła głowę, wyczerpana oporem i zrezygnowana, całkowicie pozbawiona sił i energii. Odnosiło się wrażenie, że jej duch został złamany i jest gotowa na śmierć.

Jak Sam.

Porównanie było tak oczywiste, że zupełnie wytrąciło go z równowagi. Strasznie było widzieć człowieka czy zwierzę obrócone w ofiarę, uwięzione w ciele, które nie mogło już dłużej funkcjonować ani się bronić. Zwrócił się do weterynarza, który przywiózł zwierzę.

- Powinien pan ją uśpić.

- Może. To zależy od Hannah.

- Po co przedłużać jej mękę? Skrócenie cierpienia byłoby bardziej humanitarne.

Hannah zachnęła się i klacz zrobiła krok do przodu.

- Każde życie ma wartość, jej też. Jeszcze nie ma nawet dziesięciu lat i wciąż może mieć przed sobą dobrą przyszłość.

- Jest osłabiona, przerażona i cierpi - upierał się Wyatt, bezsilnie zaciskając pięści.

- Jeżeli ktokolwiek może ją uratować, to tylko Hannah - powiedział weterynarz.

- Prawdopodobnie ma infekcję i może pozarażać inne konie. A po tym, co przeszła, już nigdy nie zaufa człowiekowi.

Hannah stanęła pomiędzy klaczą a Wyattem. Teraz ani trochę nie wyglądała na rozpieszczoną córeczkę tatusia. Przypominała raczej rozzłoszczoną samicę grizzly, gotową bronić swojego dziecka.

- Bez dania szansy nie możesz jej spisać na straty. Właśnie na tym polega moja praca. Na dawaniu koniom drugiej szansy. A gdybyś dowiedział się czegoś o tym miejscu, zanim wpakowałeś w nie swoje pieniądze, to wiedziałbyś, że możesz tylko zrobić to samo.

Przytyk był celny. Istotnie, przed kupnem nie dowiedział się o tym miejscu niczego. W raporcie agenta nie znalazł informacji o tym, że Sutherland Farm jest azylem dla zwierząt z problemami, ani o Hannah Sutherland gotowej dopilnować, by zapłacił za swoje niedopatrzanie.

- Prawa tylna noga może być złamana.

Hannah nawet na nią nie spojrzała.

- Jest tylko rozcięta od pęt. Ten łajdak pętał jej tylne nogi, żeby nie mogła się bronić kopaniem, kiedy ją bił. Ale ze sposobu, w jaki ją obciąża, wnioskuję, że obrażenia są raczej powierzchowne. Zrobimy rentgen, żeby to potwierdzić.

- To będzie sporo kosztowało...

- Nie chodzi o pieniądze. Moja fundacja ratuje życie. Nie wolno go niepotrzebnie odbierać.

- Co za fundacja?

- Kolejny dowód, że nie odrobiłeś pracy domowej przed kupnem naszej stadniny.

- Była na sprzedaż, więc ją kupiłem.

Hannah z trudem opanowała złość i odetchnęła głęboko, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo w otwarte drzwi stajni wpadł ptak. Klacz spłoszyła się i odskoczyła w bok, uderzając Hannah zadem. Potknęła się i poleciała do przodu, a Wyatt skoczył instynktownie, żeby ją złapać.

- Nic ci się nie stało?

Przez chwilę tkwiła nieruchomo w jego objęciach, ale zaraz oparła dłonie na jego piersi, uwolniła się z uścisku i przeszła na drugą stronę konia. Dla obojga była to niełatwa próba i Hannah chciała jak najprędzej o niej zapomnieć.

- Przepraszam - odezwał się Jeb.

- W porządku - odparła. - To moja wina. Nie powinnam się odwracać tyłem do nieznanego zwierzęcia.

Rzuciła krótkie spojrzenie na Wyatta, jakby to on był tym nieznanym zwierzęciem, i pochyliła się, by obejrzeć pęciny klaczy. Kiedy skończyła, podeszła do weterynarza, który obserwował Wyatta równie ciekawie, jak on konia.

- Zatrzymam ją.

- Może zagrozić bezpieczeństwu innych koni - sprzeciwił się Wyatt.

- Będzie na kwarantannie, dopóki nie zrobimy wszystkich badań.

Weterynarz kiwnął głową.

- Dzięki, Hannah. Załatwię formalności. Możesz mi przysłać zdjęcia dokumentujące jej stan? Zrobiłem też krótki film komórką, a im dokładniejsze będą fotki, tym lepiej.

- Zrobię zdjęcia jeszcze przed opatrzeniem jej ran i prześlę ci razem z wynikami badan laboratoryjnych.

Wyattowi nie podobał się taki rozwój sytuacji.

- Ta klacz nie może dłużej cierpieć. Proszę ją uśpić, a ja pokryję koszty.

Hannah ścisnęła go za ramię, aż zapłonęło żywym ogniem.

- Widzę, że nie zależy ci na tej klaczy, ale posłuchaj. Potrzebujemy dokumentacji, żeby łajdak, który ją doprowadził do takiego stanu, mógł za to zapłacić i żeby uchronić inne, zwierzęta przed podobnym losem. Ta klacz nie tylko była bita i maltretowana, ale i przetrzymywana w strasznych warunkach. Sędzia musi zobaczyć dowody, inaczej ten sukinsyn kupi i będzie torturował inne zwierzęta. Proszę, pozwól mi ją zatrzymać ze względu na to.

Skoro przedstawiła to w ten sposób, nie mógł odmówić. Doniesienia o nadużyciach i zaniedbaniach były główną przyczyną, dla której nie chciał umieścić Sama w domu opieki. Zwierzęta, podobnie jak ludzie, zasługiwały na szacunek.

Hannah powoli podeszła do klaczy i dotknęła białej gwiazdki na jej czole. Klacz cofnęła się, potrząsnęła głową i omal jej nie uderzyła, ale kobieta nie zamierzała się poddać. Przemawiając cicho i łagodnie, kontynuowała pieśczętę, aż klacz przestała się bronić przed dotykiem.

- Popatrz na nią. Zasługuje na drugą szansę, prawda, mała? - Zwróciła na Wyatta błagalne spojrzenie szeroko otwartych oczu. - Daj mi dwa tygodnie. Jeżeli mi się uda, trafi do dobrego domu, jeżeli nie, przynajmniej te ostatnie dni będą lepsze. Zamieszka w ciepłym i czystym boksie i już nigdy nie będzie głodna.

Wyatt nie wierzył, by rzeczywiście zdołała wyrwać klacz śmierci. Ale słowa o ostatnich dniach trafiły mu do przekonania. Z tego samego powodu kupił stadninę dla Sama.

- Dwa tygodnie. Wszystkie koszty ponosisz ty.

Ulga zmiękczyła rysy Hannah.

- Zobaczysz, jakie cuda potrafimy tu zdziałać.

- Nie wierzę w cuda.

W tej chwili odezwał się pager weterynarza. Mężczyzna wyciągnął go z kieszeni, zerknął na wiadomość i zmarszczył brwi.

- Hannah, skarbie, mam kolkę po drugiej stronie okręgu. Muszę jechać. Dacie sobie radę beze mnie?

- Jasne. Zajmiemy się nią. - Kiwnęła ręką Wyattowi. - Ty też idź. Zadzwoń do ciebie, kiedy skończę i jeżeli wciąż jeszcze będzie jasno, pokażę ci stadninę. Albo przełożymy to na jutro.

- Nigdzie nie idę. Bez doktora będziecie potrzebowali kogoś do pomocy.

Przez chwilę chciała się sprzeciwić, ale szybko zmieniła zdanie.

- Skoro naprawdę chcesz pomóc, przynieś z biura mój aparat. Jest w szufladzie biurka. Zrobisz zdjęcia, zanim zabiorę się do szycia.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hannah z trudem skupiała uwagę na opatrywaniu ran klaczy. Rozważała możliwości pokojowego pozbycia się nowego szefa bez kłótni i ryzykowania utraty pracy.

Jego czujna obecność była krępująca, a i klacz źle reagowała na napiętą atmosferę, manifestując swoje niezadowolenie nerwowymi ruchami ogona.

- Kiedy wróci Jeb? - zapytał Wyatt donośnym głosem, który przyprawiał ją o wewnętrzne drżenie.

- Analizy zajmą mu sporo czasu. Zanim wróci, zdążymy tu skończyć.

- Twój współpracownicy zawsze zwalają na ciebie brudną robotę?

Czy pytanie wynikało z czystej ciekawości, czy z chęci uzyskania wiedzy, którą mógłby wykorzystać przeciw jej kolegom? Powinna uważać na każde wypowiedziane słowo.

- Wiedzą, że lubię to robić sama. W ten sposób łatwiej mi ocenić uraz i poznać konia.

Nie lubiła Wyatta, ale potrzebowała jego współpracy i finansowego wsparcia. Gdyby ją zwolnił, kto zająłby się jej podopiecznymi? Nie były jeszcze gotowe do adopcji, a w obecnym stanie miały niewielką wartość. Musiała więc przekonać nowego właściciela, że fundacja ma rację bytu i warto ją finansować. Dlatego powstrzymała się od ostrego komentarza i zmusiła do uśmiechu.

- Doceniam twoją pomoc. Bardzo mi się przydała dodatkowa para rąk. Zobaczysz, że było warto.

- Wątpię. - Zakręcił tubę z maścią z antybiotykiem.

Naprawdę była pod wrażeniem jego delikatności i cierpliwości.

- Świetnie ci poszło. Bałam się, że cię zemdli.

- Mam trochę doświadczenia.

- Opowiedz mi o swojej pracy w stadninie - zaproponowała.

Wytarł ręce w ściereczkę.

- Nie ma zbyt dużo do opowiadania. Moja matka wyszła za jej właściciela, kiedy miałem czternaście lat. Pracowałem u niego dorywczo, dopóki nie poszedłem na studia. Uważał, że to uchroni mnie przed kłopotami.

Jakoś nie mogła go sobie wyobrazić jako nastolatka wpadającego w złe towarzystwo.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto w młodym wieku wdawał się w kłopoty.

- Skończyliśmy? - spytał, nie komentując jej uwagi.

- Unikasz odpowiedzi.

- Moje życie osobiste to nie twoja sprawa.

Wcale nie zamierzała tak łatwo rezygnować.

- Skończyliśmy. Mamy zdjęcia i opis. Zaprowadzę ją teraz do boksu, niech odpocznie. Będziemy mogli zrobić coś więcej, kiedy Jeb przyniesie wyniki.

Odłożyła strzykawkę do przemywania, ściągnęła rękawiczki i przypięła linkę do kantara klaczy, która rzuciła głową, mocno uderzając Hannah w ramię.

Wyatt wyjął jej linkę z ręki.

- Ja to zrobię. Jestem od ciebie silniejszy.

Nie sprzeciwiała się dłużej. Więź, jaką nawiąże z koniem, będzie działała na jej korzyść.

- Ostatni boks po prawej stronie.

Pomimo wspólnej pracy nadal nic o nim nie wiedziała. Zdecydowana uzyskać jak najwięcej informacji, podążyła za nimi korytarzem.

- Twoi rodzice się rozwiedli?

- Tak.

- Ojciec wciąż żyje?

- Nie.

- Lubiłeś pracę w stajni?

- Częściowo.

- A swojego ojczyma?

- Tak.

- Wciąż utrzymujecie kontakt?

- Tak.

- Sztuka konwersacji nie jest twoją najmocniejszą stroną, co? - Skrzywiła się, zła na siebie za tę idiotyczną uwagę.

- A powinna?

- Raczej tak. Prowadzenie takiego przedsięwzięcia jak nasza stadnina wymaga w równym stopniu umiejętności sprzedawania, zarządzania, bycia dyplomatą i koniarzem. Brakuje ci większości z nich, ale mogę ci pomóc.

- A jeżeli ja tego ani nie chcę, ani nie potrzebuję?

- Myślę, że chcesz i potrzebujesz. Znam dobrze świat Grand Prix. Mam kontakty, mówię biegle czterema językami, a to oznacza możliwość komunikacji z większością naszych klientów na całym świecie.

- Będę o tym pamiętał.

Wprowadził klacz do boksu, odpiął linkę i zamknął drzwi. Ciemne oczy przyszpiliły Hannah.

- Jesteś dobrze zorientowana w szczegółach.

Coś w jego tonie nakazało jej ostrożność. Dlaczego to nie zabrzmiało jak komplement?

- Owszem.

- Zatem dysponujesz wszelkimi danymi dotyczącymi fundacji.

- Tak - odparła ostrożnie.

- Chcę je dostać.

Niedobrze. Chciał je poznać, zanim zapozna się z zestawieniem bilansowym.

- Chodźmy do mojego biura. Pokażę ci portfolio koni, które uratowaliśmy i przekazaliśmy nowym właścicielom.

- Najpierw kwestie finansowe. Jeżeli wyniki nie są korzystne, reszta nie ma znaczenia.

Takie podejście mogło oznaczać dla fundacji tylko katastrofę.

- A zwiedzanie stadniny?

- To może poczekać.

- Zebranie dokumentów zajmie mi trochę czasu. Przejrzyj portfolio, a rozliczenia dostarczę ci jutro.

- Dziś wieczorem.

W desperacji przygryzła wargę. Nie uda jej się zyskać na czasie.

- Dane są w moim komputerze. Jest późno. Wydrukuję je po kolacji i dostarczę ci jutro rano.

- Pójdę z tobą i zabiorę je od razu.

- Skoro nalegasz.

- Owszem. A na przyszłość nie marnuj mojego czasu podobnymi wykrętami. Ja zawsze dostaję to, czego chcę.

Deszcz bębnił o dach samochodu, zagłuszając łomoczący puls Hannah. Krótka przejażdżka w napiętym milczeniu nie mogłaby być przykrzejsza.

Dojechali. Ostatnie, na co miała ochotę, to zapraszać go do środka. Dom był jedynym miejscem, którym jeszcze nie zdołał zawładnąć, ale jeżeli chciała go przekonać do dalszego utrzymywania fundacji pomimo fatalnych wyników finansowych, nie było innego wyjścia. Zresztą miała tam zdjęcia, które koniecznie powinien zobaczyć.

- Wejdz, zaraz ci wszystko przyniosę. Napijesz się wina?

- Nie, dziękuję.

Większość gości przystawała przy wiszących na ścianach fotografiach, ale nie Wyatt. Przemaszerował między bliźniaczymi sofami wprost do kominka, nad którym wisiał oprawiony portret.

- Kto to? - zapytał, nie odwracając się. - Jesteście bardzo podobne.

- Moja mama ze swoim ulubionym koniem Gazpacho, wielokrotnym czempionem Grand Prix i dwukrotnym mistrzem świata. Był pierwszym koniem ocalonym przez fundację jeszcze przed moim urodzeniem.

Wyatt spojrzał na nią przez ramię z widocznym sceptycyzmem.

- I w każdej ratowanej przez siebie chabecie spodziewasz się znaleźć następnego czempiona?

Jego sarkazm zabolął. Mówił zupełnie tak samo jak jej ojciec.

- Nie jestem taka naiwna. Czempion to rzadkość. Większość naszych koni trafia po wyzdrowieniu do hipoterapii.

- Co to takiego?

Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego wstępu do tej trudnej rozmowy. Odetchnęła głęboko, próbując ułożyć sobie w głowie spójną, sensowną wypowiedź.

- Hipoterapia jest formą rehabilitacji osób niepełnosprawnych przy udziale konia. Stosuje się ją zarówno w przypadku problemów fizycznych, jak i niepełnosprawności umysłowej. Wspomaga funkcje mózgu i doskonale rozwija równowagę.

- Sadzanie kogoś z zaburzeniami równowagi na koniu jest niebezpieczne i nieodpowiedzialne.

Jego ignorancja przeraziła Hannah nie na żarty. Takich zawsze było najtrudniej przekonać.

- Nasz program jest prowadzony pod fachowym nadzorem. Zajęcia odbywają się w soboty. Zobaczysz jutro. Instruktorzy i wolontariusze są przeszkoleni, a program oficjalnie uznany. Przestrzegamy wszelkich zasad bezpieczeństwa. Jesteśmy tak wysoko oceniani, że mamy długą listę oczekujących.

- Jakie są z tego zyski?

Znów uderzył w najsłabszy punkt. Zawahała się.

- Z punktu widzenia rehabilitacji ogromne.

- W dolarach i centach, Hannah.

Miała nadzieję, że jednak o to nie zapyta.

- Nie obciążamy uczestników kosztami.

- To jak pokrywasz wydatki?

Odpowiedź z pewnością mu się nie spodoba.

- Wspomaga nas stadnina.

- To nie jest opłacalne.

Dlaczego tak uparcie koncentrował się na negatywach? Wskazała kolekcję zdjęć na ścianie.

- To moja Ściana Zwycięzców. Każdy z tych koni był rehabilitowany w naszej fundacji i znalazł nowy dom. Żeby poznać całą ich historię, musisz przejrzeć dokumentację zawierającą zdjęcia przed i po rehabilitacji. Będiesz zachwycony postępami.

Przeszedł przez pokój, by przyjrzeć się fotografiom. Sekundy mijały, napięcie rosło.

- Nie widzę żadnego twojego zdjęcia na koniu.

Hannah zdenerwowała się. Zajęta losem fundacji nie dostrzegła zbliżającego się zagrożenia.

- Ja... nie jeżdżę konno.

Wpatrywał się w nią zdumiony.

- Wyrosłaś w stadninie i nie jeździsz konno? W dodatku wciąż mi wytykasz moje niedostatki wiedzy o koniach.

- Niekoniecznie trzeba jeździć, żeby kochać konie.

- Dlaczego nie jeździsz?

- To naprawdę nie ma znaczenia. - Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się w ciało.

Odwrócił się na pięcie i stanął tuż przed nią, aż poczuła ciepło jego ciała i zapach deszczu zmieszany z jego własnym.

- Dlaczego nie jeździsz, Hannah? - powtórzył.

- Powtórzę to, co usłyszałam od ciebie: moje życie prywatne to nie twój interes.

- Owszem, o ile nie wpływa na pracę. Przekonaj mnie, że twoja fundacja to coś więcej niż tylko kosztowne hobby.

Milczała.

- Posłuchaj. Odniosłem wrażenie, że tylko marnujesz pieniądze, czas i cenną ziemię, które mogłyby być wykorzystane znacznie zyskowniej, a twoje działania są obarczone dużym ryzykiem i mało skuteczne. Przekonaj mnie, że jest inaczej.

Wyzwanie pobudziło jej gniew, zapragnęła zetrzeć z jego twarzy ten wyraz wyższości.

- Moja mama zmarła wskutek wypadku na koniu, kiedy miałam dziesięć lat. To chyba wystarczająco tłumaczy, dlaczego nie jeżdżę konno.

- Jak to się stało?

Z zaciśniętym gardłem przypomniawszy sobie chwile, które na zawsze wryły jej się w pamięć.

- Pokazywała mi, jak skakać przez rów z wodą. Powtarzałyśmy to kolejny raz, bo jakoś nie mogłam sobie poradzić. Wszyscy byliśmy zmęczeni. Mój koń, na którym jechała, potknął się i przewrócił. Żadne już nie wstało.

Ten jeden raz, kiedy tak bardzo chciała wygrać, skończył się śmiercią dwóch najbliższych jej istot i w jednej chwili jej życie zmieniło się na zawsze.

Starła się odzyskać panowanie nad sobą i kiedy w końcu odważyła się spojrzeć na Wyatta, w jego oczach zobaczyła empatię i zrozumienie - dwa uczucia, których nigdy by się po nim nie spodziewała. Objął ją ramieniem.

- Przykro mi, Hannah.

Podobnie jak w stajni, ciepło jego dłoni przeniknęło przez koszulę i poczuła mrowienie w miejscu dotyku.

- To było dawno temu.

- Czasem najtrudniej zapomnieć o stratach z dzieciństwa.

- To brzmi jak głos doświadczenia.

- Wszyscy miewamy trudne chwile. - Zaciśnął dłoń na jej ramieniu i napięcie między nimi wzrosło gwałtownie.

Nagle zapragnęła go namiętnie, gwałtownie, gorąco, nie zważając na fakt, że jest jej szefem i zapamiętałym wrogiem.

Opuścił głowę.

Wiedziała, że powinna uciec, ale nie mogła się do tego zmusić. Błąd.

Słowo odbiło się echem w jego mózgu, jeszcze zanim dotknął ustami warg Hannah, ale nie mógł się już powstrzymać.

Początkowo usztywniła się, ale zaraz nadeszło rozluźnienie i ufnie przytuliła się do niego. Pił z jej warg, wciąż nie dosyć, by nasycić pragnienie.

Dlaczego właśnie ona, która uosabiała wszystko, czym tak głęboko gardził? Skąd ten dziwny magnetyzm i dlaczego nie potrafił mu się oprzeć?

Cofnęła się gwałtownie, przyciskając dłoń do warg.

- Nie możesz. Jesteś moim szefem.
- Masz rację. To byłoby nierozsądne.

Ale wypowiadając te słowa, nie mógł nie dostrzec jej półprzymkniętych oczu, zarumienionych policzków, nabrzmiątych piersi - oczywistych sygnałów, że pożądanie było obustronne. Musiał użyć całego swojego opanowania, by znów po nią nie sięgnąć.

Jak gdyby odczytując jego myśli, odetchnęła głęboko i cofnęła się o krok.

- Nie pójdę z tobą do łóżka, Wyatt. Nawet żeby uratować moje konie.
- Istnienie twojej fundacji zależy wyłącznie od wyników finansowych. Jesteśmy oboje na tyle dorośli, by zignorować ten niestosowny pociąg.
- Nic takiego nie istnieje.

Jawne kłamstwo. Nagle zapragnął jej tego dowieść. Łatwo byłoby wziąć ją w ramiona, pocałować i zawładnąć nią całkowicie. Łatwo, ale niemądrze, więc zaciskając zęby, oparł się pokusie.

- Pokaż mi dokumenty.

Krew odplynęła jej z twarzy, ale usiłowała się nie poddawać.

- Fundacja to dużo więcej niż tylko zyski i straty.
- Próbujesz uzasadnić przegraną sprawę.

Wskazała półkę wypełnioną periodykami.

- Nasz program opisało niemal każde czasopismo dotyczące koni na rynku, w każdym mamy darmowe ogłoszenia. Nie możesz tego oceniać w kategoriach zysków i strat. Powinieneś przeczytać te artykuły.

- Hannah... - W jego tonie brzmiało wyraźne ostrzeżenie.
- Całe rodziny przenoszą się do Karoliny Północnej, żeby skorzystać z naszych usług.

- Mimo to chciałbym mieć pewność, że nie finansujesz z mojej kieszeni tak nierentownego przedsięwzięcia.

Odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

- Na pewno wiesz, że stadnina zarabia ogromne pieniądze. Potrzebujemy działalności charytatywnej jako osłony podatkowej.

Jej uniki zaczynały go denerwować, ale i intrygować. Nie bała się walczyć o to, w co wierzyła, w dodatku robiła to sensownie i nie dawała się po kobiecemu ponieść emocjom.

Szanował i podziwiał jej nieustępliwość, bo sam posiadał tę cechę, ale chciał już znaleźć się jak najdalej od wszelkich związanych z nią pokus. W dodatku jej zaangażowanie w ratowanie cierpiących koni zbyt wyraziście przypomniało mu skazaną na przegraną batalię Sama.

- Ciekawy argument, ale to nie moja sprawa.

- Czy wiesz, że na nasz wzór inne stajnie wdrożyły podobne programy? Wyszukaliśmy dla nich kadre. Niestety wciąż jeszcze brakuje takich miejsc ze względu na dużą liczbę chętnych...

- Hannah.

Złapał ją za ramię, napotykając mięśnie silniejsze, niż wskazywałaby jej drobna budowa. Pożądanie wróciło natychmiast, ogarniając go jak gęsta, gorąca lawa.

- Daj już spokój z tym zachwalaniem i pokaż mi sprawozdania finansowe albo cię zwolnię.

Pobladła i strząsnęła z siebie jego dłoń.

- Dobrze, pod warunkiem że przyjdiesz jutro zobaczyć, jak pracujemy.

- Twoja pozycja tutaj nie uprawnia do stawiania warunków.

- Chciałeś, żebym cię oprowadziła po stadninie. Fundacja stanowi jej część. Popatrzysz, jak pracujemy. Porozmawiasz z naszymi kursantami i ich rodzinami. Niech ci opowiedzą jak nasze zaangażowanie zmieniło ich życie na lepsze. Mamy lekarzy, którzy to poświadczą...

- Na jutro mam inne plany. A teraz nie przeciągaj struny i daj mi te przekłete dokumenty.

W jej oczach pojawił się wyraz rezygnacji.

- Zaraz je wydrukuję, ale będę ci musiała wyjaśnić...

- Nie trzeba. Zarządzam dużą firmą i doskonale potrafię je zinterpretować.

- Ale...

- Hannah. Przestań mnie zwodzić.

- Nie możesz tak po prostu zablokować wszystkich naszych dobrych inicjatyw. Życie to coś więcej niż zyski i straty. Nie bierzesz pod uwagę ludzi: ani tych, którzy tu pracują, ani tych, których życie dzięki naszemu zaangażowaniu zmieniło się na lepsze.

Za twardą postawę naprawdę należał jej się szacunek. Gdyby potrzebował rzeczniczki, zatrudniłby ją bez wahania. Niestety grali w przeciwnych drużynach.

- Kto jest właścicielem ratowanych koni?

- Wszystkie dokumenty są na moje nazwisko.

- Nie na stadninę?

- Nie.

- Dlaczego?

- Mój ojciec nie chciał oficjalnego powiązania fundacji z hodowlą - odparła po chwili wahania.

- Podzielam jego punkt widzenia. Jeżeli natychmiast nie dasz mi dokumentów, będę po prostu usuwać twoje zwierzęta z mojej ziemi.

- Dam. Ale musisz wiedzieć, że fundacja jest niezwykle ważna dla opinii o stadninie i zamierzam ci to udowodnić.

Takie zapowiedzi nie robiły na nim wrażenia. Bronił się tylko przed własnym podziwem dla jej poświęcenia dla tych nic niewartych zwierząt. Powinien się ich wszystkich razem pozbyć, zanim zrobi coś głupiego, na przykład prześpi się z Hannah.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przyjdź zaraz do mojego gabinetu. - Suche polecenie Wyattta przyprawiło Hannah o niespokojne bicie serca.

Obawiała się tej chwili od sobotniego wieczoru. Najwyraźniej przejrzał już dokumenty i podjął decyzje dotyczące fundacji.

Kuchenne drzwi otworzyły się w chwili, gdy weszła na patio, i w progu stanęła Nellie.

- Dziecko drogie, aleś schudłaś! Chyba nic nie jadłaś, kiedy mnie nie było.

Hannah zmusiła się do uśmiechu i uściskała Nellie serdecznie.

- Kiedy mam dużo pracy, zapominam o jedzeniu. Jak tam twoje wakacje?

- Już wiem, że rejs wycieczkowy po Karaibach to nie jest moje ulubione zajęcie, ale skoro opłacił mi go szef, musiałam spróbować.

Wyatt opłacił wakacje Nellie? Jakoś trudno było uwierzyć w jego bezinteresowność.

- Czy on jest dla ciebie dobry?

- Tak. Nie robi zamieszania. Nie narzeka. Wie, czego chce. Zawsze mówi „dziękuję”. Brakuje mi tylko gotowania dla gości i ich zachwyków.

- Powiesz mi, gdyby zaczął robić ci przykrości?

Nellie uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Hannah, gdybyś umiała tak walczyć o siebie, jak walczysz o innych, byłabyś siłą, z którą należy się liczyć. Wierz mi, że nie mam żadnych problemów z naszym nowym szefem.

Wskazała tacę z dzbankiem kawy i talerzem babeczek.

- Zabierz to ze sobą.

Pomysł jedzenia, podczas gdy Wyatt będzie się rozprawiał z fundacją, przyprawił Hannah o mdłości. Zresztą i tak przekłety pocałunek, zaprzątający jej myśli już od trzydziestu sześciu godzin, zupełnie pozbawił ją apetytu.

- A jak tam twoje konie? - spytała Nellie.

Wyrwana z rozmyślań, zamrugwała.

- Zaraz się dowiem. Ten przeklęty łajdak chce zamknąć fundację.

- Jestem pewna, że znajdziesz dobre rozwiązanie. W sprawach twoich ulubieńców zawsze byłaś bardzo zaradna.

- Hannah - usłyszała za plecami. - Czekam.

Hannah zrobiło się gorąco. Ile mógł usłyszeć? Pod jego utkwionym w siebie wzrokiem ogarnęły ją złe przeczucia.

- Szefie - wtrąciła Nellie - przygotowałam babeczki i kawę. Proszę je zabrać i namówić tę dziewczynę, żeby coś zjadła. Niknie w oczach.

Wyatt ustawił tacę na kwadratowym stoliku pomiędzy dwoma skórzanymi fotelami naprzeciw swojego biurka i sięgnął po babeczkę, zapraszając Hannah gestem, by usiadła.

- Nellie powiedziała mi, że zafundowałaś jej wakacje. To bardzo miło z twojej strony, ale ciekawa jestem dlaczego?

Ugryzł babeczkę i przez chwilę żuł w milczeniu.

- Chciałem, żeby jej nie było, kiedy będę się zagospodarowywał.

- Wprowadziłeś dużo zmian.

- To dopiero początek.

To zabrzmiało złowieszczo.

- Skoro masz wielkie plany, może powinieneś nas o nich poinformować.

- Ciebie dotyczy tylko zamknięcie fundacji i zaprzestanie darmowego utrzymywania twoich koni. Zrób, co chcesz, ale ma ich nie być.

Sens jego słów uderzył w nią jak bicz, choć przecież właśnie to spodziewała się usłyszeć.

- Nie możesz podjąć takiej decyzji, dopóki nie zobaczysz nas przy pracy.

- Wydajesz zbyt dużo i poświęcasz temu zbyt wiele czasu. Samo ubezpieczenie kosztuje majątek. Boksy zostaną odnowione i wynajęte.

- Ojciec też żałował pieniędzy na utrzymanie stajni fundacji.

- Zapłacisz normalną cenę za wynajem albo zabierzesz konie.

Wpadła w panikę. Na to nie wystarczyłaby nawet całość jej zarobków.

- Daj mi trzy miesiące.

- Chcę zamknąć całą sprawę do końca miesiąca.

- Przez trzy tygodnie nie zdołam znaleźć nowego miejsca dla trzydziestu koni.

- To nie mój problem.

Zerwała się na równe nogi.

- Żądasz niemożliwego!

Najwyraźniej był pewien, że jego żądanie zostanie spełnione. Musiała zatem znaleźć inne rozwiązanie.

- Dam ci więcej czasu, ale pod pewnym warunkiem.

Czuła, że to pułapka, ale nie miała innego wyjścia niż go wysłuchać.

Napisał coś na kartce papieru i podsunął jej, a potem odchylił się na oparcie fotela, splatając palce na płaskim brzuchu.

- Sprzedaj mi dom i ziemię, którą zapisał ci ojciec. Moja oferta jest całkiem hojna. Będziesz mogła kupić sobie stajnię.

Wstrzymała oddech, przeliczając zera. Ale to i tak nie miało znaczenia. Nie zamierzała dać się stąd wyrzucić.

- Moi pradziadkowie zbudowali ten dom i kamienny mur z kawałków skał zebranych ze swojego pola. To moje miejsce na ziemi. Nie mogę przyjąć twojej nawet najhojniejszej oferty.

Przez moment wydawał się zaskoczony, a potem jego rysy znów stwardniały.

- Jeżeli sprzedasz mi posiadłość, pozwolę ci przez rok mieszkać w domu za darmo i będę utrzymywał fundację. Rok to mnóstwo czasu, by znaleźć inne miejsce dla ciebie i koni.

Mistrzostwo świata w przekupstwie. Oferta była bardzo kusząca, ale nie mogła jej ulec. Fundacja była dziełem jej matki i dziedzictwem po niej. Nie mogła tak po prostu przestać istnieć.

- Nie, dziękuję.

- To są moje warunki. Zastanów się jeszcze.

Musi go skłonić, by poznał jej kursantów, a także radość i satysfakcję, jaką daje widok ich rozpromienionych radością obcowania z koniem twarzy. To zmieniało każdego.

Oprócz jej ojca. Jeżeli nie zdoła przekonać Wyatta, znajdzie inny sposób. Jednak każde działanie wymagało czasu i pieniędzy, a ona miała zbyt mało i jednego, i drugiego.

- Zastanowię się - obiecała. - Ale też pod jednym warunkiem.

Pochylił głowę, oczekując na ciąg dalszy.

- Dasz mi trzy miesiące na znalezienie porównywalnej posiadłości, na tyle blisko, by nasi kursanci mogli nadal korzystać z naszych usług... i spędzisz z nami trochę czasu. Poobserwujesz nas przy pracy, porozmawiasz z naszymi klientami i ich bliskimi.

- Twoja pozycja tutaj nie uprawnia do stawiania warunków.

- Przeciwnie. Mam coś, czego pragniesz, więc powinno ci zależeć, żeby się ze mną dogadać.

- Równie dobrze mógłbym stąd wyeksmitować twoje konie i ciebie. Umowa obligująca mnie do zatrudniania ciebie i reszty pracowników stadniny wygasa z końcem roku.

Najgorsza była groźba wymierzona w innych pracowników stadniny.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto jest skłonny czekać.

- Mylisz się. Potrafię być bardzo cierpliwy, kiedy wystarczająco mocno czegoś chcę. - Zamilkł na dłuższą chwilę. - Dam ci dwa miesiące na znalezienie nowej lokalizacji. W tym czasie nie przyjmiesz żadnych nowych zwierząt. I zaczniesz pokrywać wydatki fundacji. Czy to jasne?

Łajdak.

Zmusiła się do pojednawczego uśmiechu.

- Jak słońce.

Wstała i wyszła szybko w obawie, że zmieni zdanie. Na razie odniosła małe zwycięstwo. Ale to dopiero początek. Miała bardzo dużo do zrobienia i bardzo niewiele środków.

- Ładna dziewczyna. To twoja żona?

Sam z trudem wchodził na patio po schodkach od strony południowej. Ciekawe, gdzie się podziewa jego pielęgniarza.

- Nie jestem żonaty, Sam.

Wyatt rzucił ostatnie spojrzenie na Hannah maszerującą podjazdem w stronę stajni. Z rozkołysanymi złością biodrami i miotającymi wściekle błyski oczami wyglądała niezwykle atrakcyjnie.

Sam usiadł w fotelu i wziął babeczkę.

- Myślałem, że kupiłeś stadninę, bo chcesz się ożenić. To dobre miejsce, żeby wychowywać dzieciaki. Świeże powietrze. Ciężka praca. Twoja mama też tak uważała.

- Spotykałem się z kimś, ale nie mieliśmy planów małżeńskich.

- Lana? Ta długonoga blondynka? Kosztowna w utrzymaniu i zakochana w sobie samej? Za mało cierpliwości do starego człowieka?

- Cała ona. - Jak Sam mógł tak jasno widzieć pewne sprawy i zupełnie zapominać o innych?

Choroba Alzheimera była zupełnie pozbawiona sensu. Przeczyła wszelkim zasadom logiki, którymi Wyatt kierował się w życiu.

- A gdzie jest Carol?

Otworzył drzwi i rozejrzał się po foyer. Ani śladu pielęgniarki, która nie powinna spuszczać Sama z oka.

- Kto?

- Carol. Twoja pielęgniarka.

- Brunetka?

- Nie. To była poprzednia. Ta jest siwiejącą pięćdziesięciolatką.

Twarz Sama ściągnęła się w skupieniu, kiedy powoli jadł babeczkę.

- Ta, która tak lubi opery mydlane?

- Nie wiem. A lubi?

Jeżeli Carol zostawiła Sama, by oglądać jakiś głupi serial, już jest zwolniona.

- Któraś z nich lubiła. - Sam zmarszczył czoło, zmuszając osłabiony mózg do wysiłku. - Chyba ta przestraszona, małomówna dziewczyna.

- Sam? - Spanikowanemu głosowi Carol towarzyszyły szybkie kroki na schodach.

- Jest tutaj.

Zbiegła po schodach, oddychając szybko.

- Dzięki Bogu. Sam, okropnie mnie przestraszyłeś.

- Był na zewnątrz. Jak mu się udało pani uciec? - spytał Wyatt.

Zwolniłby ją natychmiast, gdyby nie miała najwyższych kwalifikacji ze wszystkich, z którymi rozmawiał.

Na policzkach Carol wykwitły czerwone plamy.

- Naprawdę nie wiem. Byłam w łazience i...

- Drzwi wyjściowe nie były zamknięte?

Skrzywiła się.

- Myślałam, że były. Bardzo przepraszam, panie Jacobs. Nie jestem przyzwyczajona do konieczności zamykania pacjenta. Musiałam zapomnieć wyjąć klucz, kiedy Nellie przyniosła śniadanie.

- To konieczne dla jego własnego dobra. Uwielbia uciekać.

Wyatt nienawidził konieczności ograniczania wolności Sama w ten sposób, ale od-
kąd omal nie wypadł z balkonu w jego penthousie... Zrobiło mu się zimno na myśl, jak
łatwo mógł tamtego dnia stracić Sama na zawsze.

- Rozumiem, proszę pana. To się więcej nie powtórzy. - Odwróciła się do swojego
podopiecznego. - Sam, zjadłeś już dwie babeczki. Na pewno chcesz jeszcze jedną?

Sam zamrugał.

- Naprawdę?

- Zjadłeś też duże śniadanie, bo dziś idziemy na wycieczkę.

- Dokąd go pani zabiera? - spytał Wyatt.

- Chcielibyśmy obejrzeć stajnie.

- Nie. - W mózgu Wyatta zapaliła się czerwona lampka. - Proszę tam nie chodzić.
Nie chcę, żeby mu się coś stało.

- Godzinami stoi przy oknie i wypatruje koni na pastwisku. Chyba kiedyś pracował
z końmi.

- Przestańcie mówić o mnie, jakby mnie tu nie było! - zagrzmiał Sam.

- Przepraszam, Sam. - Wyatt obserwował ojczyma, usiłując ocenić jego dzisiejsze
samopoczucie.

Czasami miewał, jak dawniej, umysł ostry jak brzytwa, kiedy indziej był zaledwie
cieniem tamtego Sama.

- Wiem, że tęsknisz za końmi, ale nie znamy tych zwierząt wystarczająco, by wiedzieć, które są godne zaufania.

Sam wypiął pierś i wsadził ręce w kieszenie.

- Ja bym wiedział. Fakt, że wysłałeś mnie na emeryturę, nie znaczy jeszcze, że zapomniałem wszystko, czym zajmowałem się przez całe życie.

- Najpierw się tu zdomówmy.

- Ja już się zdomowałem. Jestem tu od tygodnia.

Carol otoczyła go ramieniem.

- Może pójdziemy nad staw i poszukamy tych gęsi, które przyleciały dziś rano? Przemknęły tak szybko, że nie zdołaliśmy ich policzyć. - Poprowadziła go do wyjścia.

- Proszę nie pozwolić, by znów się pani zgubił.

- Z całą pewnością, proszę pana.

Wyszli i został sam, miotany frustracją, bezsilnością i żalem. W ciągu ostatnich dwóch lat Sam nikł powoli na jego oczach i żaden z lekarzy, którzy go badali, nie był w stanie nic na to poradzić. Nie pomagały też leki, ale Wyatt nie zamierzał poddać się bez walki.

Był to Samowi winien.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miała dwa miesiące.

Mało, ale usiłowała nie wpadać w panikę. Czy zdąży przekonać Wyatta?

Klacz podrzuciła głowę i parsknęła, zerkając ponad ramieniem Hannah, a potem puściła się galopem i zatrzymała jak wryta kilkadziesiąt metrów dalej z rozdętymi chrzypkami, spięta i gotowa do ucieczki.

- Co się dzieje, mała?

- Boi się mężczyzn - odezwał się nieznajomy męski głos za plecami Hannah.

Odwróciła się gwałtownie, co przestraszyło klacz jeszcze bardziej, i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną. Miał na sobie dżinsy, flanelową koszulę i płaszcz, chociaż słońce przegoniło już poranny chłód.

- Mogę panu w czymś pomóc?

- Tylko oglądam pastwiska. Domyślam się, że to mężczyzna tak bardzo ją poranił.

- Ma pan rację.

Kim był? Przyszłym klientem? Kimś zainteresowanym zajęciami fundacji? A może agentem weryfikującym jej raport o znęcaniu się nad klaczą? Otrzepała ręce i podeszła do ogrodzenia.

- Jestem Hannah Sutherland.

- Sam Reynolds. Smalec pomógłby w gojeniu tych ran.

Dawno temu rzeczywiście stosowano tę metodę, ale Hannah miała bardziej nowoczesne podejście.

- Będę o tym pamiętać. Czy przysłał pana do mnie ktoś z biura?

- Nie. Sam panią znalazłem. Kto się zajmuje leczeniem tej klaczy?

- Ja.

Złapał się górnej poprzeczki i wdrapał na płot. Nie był słaby, ale wyglądał staro. Niepewnie zakołysał się na drągu. Hannah podeszła bliżej, na wypadek gdyby zaczął się zsuwać.

- Panie Reynolds, wolałabym, żeby pan nie wchodził na teren pastwiska.

- Proszę się nie obawiać, panienko. Wiem, co robię. - Pewnym, szybkim krokiem ruszył w stronę klaczy.

Na to nie mogła pozwolić.

- Bardzo proszę opuścić pastwisko.

Zwiesił ręce wydłuż boków i zwrócił się do Hannah, stając plecami do zwierzęcia.

- Proszę jej pozwolić mnie poznać.

Klacz zadygotała, koncentrując uwagę na przybyszu.

Hannah obserwowała ją uważnie, świadoma kilku złych nawyków, które ujawniła po otrząśnięciu się z szoku przeprowadzki. Teraz jednak postawiła uszy, zamiast w złości położyć je do tyłu, i wyciągnęła nos, by ostrożnie obwąchać intruza.

Hannah wstrzymała oddech.

- Proszę być ostrożnym. Potrafi ugryźć.

- Powinna z nią pani pracować w ringu. Tu ma zbyt wiele miejsca, by uciekać. I proszę siadać na płocie, a nie na ziemi. Trzeba jej pokazać, kto tu rządzi.

Ignorując klacz, zrobił kilka kroków w prawo, a klacz podążyła za nim. Zawrócił do Hannah i po krótkim zawahaniu klacz zrobiła to samo.

Zaskoczona Hannah nie mogła oderwać od nich wzroku.

- Próbowалаm z nią tych metod, ale wcześniej nie działało.

- Trochę się na tym znam.

- Rzeczywiście. Jestem zdumiona, jak łatwo pana zaakceptowała i zaczęła współpracować.

Obrócił się gwałtownie. Zwierzę nie uciekło, więc nagroził je, głaszcząc po pysku i drapiąc za uszami, na co klacz jeszcze nigdy nie pozwoliła Hannah.

- Dobra dziewczynka - zwrócił się do nowej przyjaciółki, a potem kątem oka zerknął na Hannah. - Wszystko polega na mowie ciała. Jeżeli człowiek boi się jej, ona boi się człowieka.

- Wiem o tym, panie Reynolds. Też mam doświadczenie z końmi, ale uważam, że nie powinien się pan dłużej narażać.

Poklepał szyję klaczy i przeciągnął palcami po grzywie.

- Tęskniłem za tym.

- Za czym?

Zanim zdążył odpowiedzieć, na wzgórzu pojawił się samochód. Kretyn kierowca chyba chciał kogoś zabić. Hannah pospieszenie wcisnęła się pomiędzy Sama i konia. Samochód zahamował gwałtownie tuż przed ogrodzeniem.

Z siedzenia kierowcy wyskoczyła kobieta i klacz w panice odgalopowała w najdalszy koniec pastwiska.

- Sam, nie możesz mi wciąż uciekać.

Potrząsnął głową.

- Wcale nie uciekałem. Wiedziałem, dokąd idę. I zobacz, co narobiłaś. Właśnie udało mi się zyskać zaufanie tej małej. A teraz będę musiał zaczynać wszystko od początku.

- Wsiadaj do samochodu - rozkazała. - Pan Jacobs będzie wściekły, kiedy odkryje, że znów uciekłeś.

Uciekłeś? Pan Jacobs? Ten mężczyzna znał Wyatta?

- Jestem Hannah Sutherland. Czy zechciałaby mi pani wyjaśnić, co się tu dzieje?

Kobieta wsparła dłonie na biodrach.

- Jestem Carol Dillard. Sam, to jest pan Reynolds, nie powinien opuszczać domu beze mnie, a pan Jacobs specjalnie nakazał trzymać go z dala od stajni.

- Nie jestem w stajni. - Stwierdzeniu Sama nie można było odmówić logiki.

Hannah skupiła uwagę na rozmówczynie.

- Sam lubi konie i umie z nimi postępować.

Starsza kobieta zmarszczyła brwi.

- Sam jest pod moją opieką.

- Jest pani lekarzem?

- Jestem jego pielęgniarką. Cierpi na alzheimera.

To stwierdzenie tylko zrodziło więcej pytań.

- Sam mieszka z Wyattem?

- Znowu mówi się o mnie, jakby mnie tu nie było. Wyatt jest moim pasierbem.

Martwi się o mnie, bo czasem czegoś zapominam.

Proszę, proszę. Wyatt opiekuje się swoim ojczymem. Czyli jednak są w nim jakieś ludzkie uczucia.

- To pan miał kiedyś hodowlę koni pełnej krwi?

- Tak.

- Wyatt wspomniał o panu. Musi go pan namówić na przyście do stajni. Kiedy zobaczy, jak łatwo zyskał pan zaufanie klaczy, nie zechce panu tego zabraniać. W dwie minuty uzyskał pan od niej więcej niż ja w dwa tygodnie.

- Tak zrobię - odpowiedział z uśmiechem.

Carol tylko potrząsnęła głową.

- Powodzenia. Teraz wsiadaj do samochodu, Sam, i wracajmy, zanim Wyatt zacznie do nas wydzwaniać.

Te słowa zwróciły uwagę Hannah.

- Nie ma go w domu?

Wciąż z niepokojem oczekiwała, że pojawi się u niej i zażąda przełożonego oprowadzenia po stadninie.

- Wyjechał dziś rano.

Czyli nie pojawi się na dzisiejszych zajęciach. Jeżeli nie zechce bliżej zapoznać się z tym tematem, jak zdoła go skłonić do zmiany decyzji w sprawie fundacji?

Sam ponownie wdrapał się na płot i obejrzał przez ramię.

- Dziękuję ci bardzo za towarzystwo, Hannah. Miło było cię poznać.

- Ciebie też, Sam. Następnym razem zabierz ze sobą Wyatta. Jeździsz konno? - spytała jeszcze, kiedy już zbliżał się do samochodu.

Uśmiechnął się smutno.

- Jeździłem. Zanim przestałem pracować. Nie miałem do czynienia z końmi aż do dziś od... nie pamiętam. - Podrapał się w głowę, nagle zupełnie pogubiony. - Pracowałem z końmi, kiedy miałem stadninę i własne życie. - Opuścił ramiona w geście rezygnacji.

Serce Hannah ścisnęło się boleśnie.

- W porządku, Sam. Jeszcze o tym pogawędzimy. Wciąż masz własne życie, tylko ono jest teraz inne.

Z pewnością była to szansa dla niej i dla Sama, a przede wszystkim dla fundacji. Zwróciła się do pielęgniarki.

- Prowadzimy tutaj terapeutyczną jazdę konną. Dziś mamy komplet, ale w przyszłym tygodniu z pewnością znalazłabym miejsce dla Sama.

- Wspomnę o tej propozycji panu Jacobsowi, ale nie sędzę, by ją zaakceptował. Jest w stosunku do Sama wprost nadopiekuńczy.

Zatem Hannah musi to załatwić sama.

- Porozmawiam z nim o tym.

Pomagając Samowi, udowodniłaby sens działania fundacji, rozwiązując w ten sposób przynajmniej część swoich problemów.

Niecierpliwe wyczekiwanie połączone z podejrzliwością ogarnęło Wyatta, kiedy stanął na frontowym ganku domu Hannah.

Dlaczego zaprosiła go na kolację? Czyżby postanowiła przyjąć jego propozycję sprzedaży posiadłości, czy też znów będzie próbowała coś od niego wyłudzić?

W drzwiach pojawiła się uśmiechnięta gospodyni w brzoskwiniowym pulowerze przylegającym do kształtnych piersi i w krótkiej czarnej spódnicy odsłaniającej długie, zgrabne nogi.

- Dziękuję, że przyszedłeś.

Z dużym trudem zdołał skupić uwagę na jej twarzy. Niebieskie oczy miały senny, zmysłowy wyraz. Gęste sploty barwy ciemnej czekolady opadały na ramiona i piersi niczym lśniąca kurtyna. Wyglądała zupełnie inaczej niż w stanie codziennego rozwichrzenia.

Zdawał sobie sprawę, że kobiety używają urody jako broni. Hannah nie była wyjątkiem. Pytanie tylko, co chciała w ten sposób osiągnąć.

- Czy jest jakiś powód, dla którego nie mogliśmy odbyć tej rozmowy w moim gabinecie?

Tam przynajmniej mógłby się schronić za biurkiem.

- Uznałam, że sympatyczniej będzie spotkać się poza pracą. - Jej głos brzmiał bardzo uwodzicielsko.

- A o co chodzi konkretnie?

- O stadninę. Zapraszam. Kolacja gotowa.

Przeszedł za nią przez salon, bezwiednie śledząc wzrokiem ruchy jej bioder pod krótką spódniczką i długie nogi w czółenkach na niskim obcasie. Ładne. Seksowne. Ani cienia sztuczności.

Zauważył świece na stole, wprowadzające niepokojącą atmosferę intymności, i stał się czujny.

- O co tu chodzi, Hannah?

Podążyła za jego wzrokiem.

- Nieczęsto gotuję i kiedy już to robię, lubię się cieszyć włożonym wysiłkiem. Na-
lej wina, a ja przyniosę jedzenie.

Nie czekając na odpowiedź, zniknęła w arkadowym przejściu. W cokolwiek po-
grywała, odkryje karty raczej prędzej niż później.

Podniósł otwartą butelkę i obejrzał etykietę. Doskonały riesling, sprzedawany na
aukcjach po kilkaset dolarów. Napenił kryształowe kieliszki i rozejrzał się po wnętrzu.

Tym razem zauważył więcej. Kosztowne meblowanie. Drogie wino. Bmw na
podjeździe, brylantowe kolczyki, złoty zegarek, kryształy na stole. Hannah Sutherland
otaczała się pięknymi i drogimi przedmiotami, których nie mogłaby kupić za swoją pen-
sję.

Hannah wniosła dwa talerze z chińskiej porcelany.

- Mam nadzieję, że jesteś głodny. Usiądź, proszę.

Odruchowo wysunął dla niej krzesło - dawne przyzwyczajenia były trudne do prze-
łamania. Pukle jej włosów połaskotały go w dłoń, a zapach perfum podrażnił nozdrza,
budząc pragnienie niewiele mające wspólnego z kolacją.

Obszedł stół i usiadł naprzeciwko.

- Widzę, że lubisz drogie wina. Prezent od wielbiciela?

- Można tak powiedzieć. Jeden z naszych niemieckich klientów jest właścicielem
winnicy. W dowód wdzięczności przysłał nam kilka skrzynek swojego najlepszego rie-
slinga.

Uśmiechnęła się w szczególny sposób, co go zirytowało.

- Był twoim kochankiem?

- Ależ skąd! - Zaskoczenie, zbyt szczere, by mogło być udawane, ale kobiety zazwyczaj były dobrymi aktorkami. - Z jego klaczy i naszego ogiera urodził się przepiękny źrebak. Ja byłam wtedy zaręczona.

- Zaręczona?

Upiła łyk wina, smakując je wolno.

- Ten związek nie przetrwał.

- Dlaczego?

Wzięła kawałek szparaga i przeżuwała powoli.

- Czy jeżeli ci nie powiem, to mnie zwolnisz?

- A masz coś do ukrycia?

Sekundy mijały, Hannah bawiła się jedzeniem.

- Roberta wybrał mój ojciec, a nie ja. To się nie mogło udać.

- Powinnaś była zdać sobie z tego sprawę, zanim się zaręczyłaś.

- Pewno tak. Ale w teorii wszystko wyglądało idealnie. Nasze rodziny znały się od zawsze. To samo środowisko, podobne zainteresowania.

- Czyli miał pieniądze?

- Oczywiście. Mogłam być pewna, że nie zamierza poślubić mnie dla majątku.

- Teraz też dysponujesz większymi pieniędzmi?

- To również nie twój interes, ale nie. Wtedy nie wątpiłam, że to ja odziedziczę stadninę. - Poruszyła się na krześle. - Proszę, zjedz, zanim wystygnie. Nellie nauczyła mnie kilku kulinarnych sztuczek. Daleko mi do niej, ale nie musisz się obawiać otrucia.

Musiał przyznać, że na przekór wszystkiemu, co wiedział o Hannah, w jakiś sposób zdołała zniwelować jego zwykłą niechęć. Ukroiła kawałek mięsa, zanurzyła w brzoskwiniowym sosie i wsunęła do ust. Czysty erotyzm tego gestu przeszył go dreszczem.

- Zastanowiłaś się nad moją propozycją?

- Owszem.

- No i?

Wzruszyła ramieniem.

- Nie moglibyśmy zostawić interesów na później? Po co psuć dobrą kolację? Wspomniałam już wcześniej, że w tym biznesie musisz się jeszcze sporo nauczyć. Mamy zwyczaj zapraszać naszych klientów na wystawne kolacje jeszcze przed sfinalizowaniem umowy. Pozwalamy im zjeść w spokoju, a do interesów wracamy dopiero przy kawie.

Blask świec tańczył na jej włosach i oblewał skórę ciepłą poświatą. Zapach perfum drażnił jego zmysły i przyspieszał bicie serca. Bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Jak się czuje nowa klacz?

- Nieźle. Robi postępy, a wyniki badań są dobre. Poza powierzchownymi zranieniami jest zupełnie zdrowa.

Było w niej coś, co go ogromnie pociągało. Tak bardzo pragnął poznać przyczynę jej sekretnych uśmiechów. Trawiony gwałtownym pożądaniem, patrzył, jak upija łyk wina.

- Rozglądałaś się za nowym miejscem dla siebie i koni?

- Uplęnęło zaledwie kilka dni. Jeszcze nie miałam czasu.

Sfrustrowany, zakręcił kieliszkiem i powąchał, próbując bez powodzenia uchwycić cierpki aromat zielonego jabłka.

- Kolekcjonujesz antyki?

Idąc za jego wzrokiem, rozejrzała się po pokoju.

- Nie. Moi pradziadkowie dostali trochę mebli po rodzinie, a potem dokupowali pasujące sztuki, wyszukując je na wyprzedażach, na które zresztą często mnie zabierali. To wszystko już tu było, kiedy się wprowadziłam po ukończeniu studiów.

- Te rzeczy należą do ciebie? - To były dziesiątki tysięcy dolarów; jego wprawne oko umiało to ocenić.

Przytaknęła.

- Tworzą historię mojej rodziny.

- I mają ogromną wartość.

- Nigdy nie myślałam o nich inaczej niż w kategoriach wartości emocjonalnej.

Trudno mu było w to uwierzyć.

- A bmw? Też je odziedziczyłaś?

Trochę się usztywniła.

- Dlaczego właściwie tak drażysz ten temat?

- Bo widzę, że żyjesz ponad stan.

- Uparłeś się, żeby myśleć o mnie jak najgorzej, prawda? Samochód dostałam od ojca za rekordowe zeszłoroczne osiągnięcia hodowlane. Jest kompletnie niepraktyczny, ale lubię go prowadzić. A ty? Dlaczego kupiłeś to miejsce, tak daleko od twojej gorzelni? Codzienne dojazdy są uciążliwe, a na pewno znalazłbyś coś bliżej Ashville.

- Już ci mówiłem. Posiadłość odpowiada moim potrzebom.

- Nagle zapragnąłeś mieć stadninę? I nawet jeszcze nie obejrzałeś stajni?

- Mam kompetentnych pracowników. Wolisz, żebym zaczął ingerować w wasze codzienne zajęcia?

- Nie. Personel rzeczywiście zna się na robocie.

Odsunął pusty talerz i rozparł się na krześle.

- Dlaczego mnie tu zaprosiłaś, Hannah?

Przez jej twarz przemknął wyraz niepokoju.

- Zabierzmy wino do salonu - zaproponowała, wstając. - Coś ci pokażę.

Nie chciał pić więcej, żeby nie stracić czujności. Hannah usiadła na sofie, a krótka spódniczka podjechała do góry, odsłaniając kształtne, gładkie uda.

Położyła sobie na kolanach grubą księgę i zapraszająco poklepała poduszki obok siebie.

- Usiądź, proszę.

Determinacja w jej wzroku nie pasowała do oczekiwanej przez niego kapitulacji.

- Sprzedasz mi swoją ziemię?

Lekko uniosła brwi.

- Jesteś taki niecierpliwy. Nie możesz się tak zachowywać przy zagranicznych klientach. Poczuliby się urażeni. Spróbuj okazać więcej wyrafinowania. Nie, nie zamierzam sprzedawać ziemi. Wciąż szukam innej możliwości.

- Jeżeli masz nadzieję na lepszą cenę, to jej nie dostaniesz. I tak byłem szczodry. Zresztą przecież nie możesz jej sprzedać bez dania mi możliwości stanięcia do przetargu.

- Nie zamierzam sprzedawać.

- W takim razie po co mnie zaprosiłaś?

Popatrzyła na niego ze spokojem.

- Zaraz do tego przejdę.

Zirytował się, ale pozwolił jej rozgrywać sytuację po swojemu. Strategia oponenta prędzej czy później ujawniała jego silne i słabe punkty. Usiadł obok niej, a jej zapach wypełnił mu nozdrza i przyciągał jak magnes.

- To historia fundacji. - Przysunęła się bliżej, a jej oddech owiał mu policzek.

W końcu zrozumiał, czemu miało służyć seksowne ubranie, kolacja i wino. Znów to samo. Agitacja za przegraną sprawą.

- Nie interesuje mnie to.

- A powinno. Wkrótce odwiedzi nas klient z Dubaju. Jest zainteresowany wdrożeniem podobnego programu.

- Nie będę popierał czegoś, w co nie wierzę.

- Uwierzysz, jeśli tylko zdecydujesz się popatrzeć. I pomyśleć.

- A przede wszystkim płacić.

Rozłożyła na kolanach duży album ze zdjęciami. Przy tej okazji ich palce zetknęły się i oboje przeszył ten sam elektryczny impuls. Hannah nie mogła ukryć rumieńca ani rozszerzonych źrenic. Wyatt pozwolił, by wspomnienie pocałunku, który miał miejsce tu, w tym samym pokoju, zawładnęło nim całkowicie. Napłynęły falą wspomnienia; jej dotyk, smak, ciepło i miękkość warg; nagle zapragnął więcej. Zawiesił wzrok na jej ustach, a ona przejechała po nich językiem - oczywiste zaproszenie.

Powinien był wiedzieć. Kobiety wykorzystują seks, by dostać, czego chcą, a dziś wieczorem Hannah wykorzystwała wszystkie atrybuty doskonałej uwodzicielki. Odślonięte nogi, rowek między piersiami, świece, dobre jedzenie i wino. Pytanie tylko, jak daleko zamierzała się posunąć. I jak daleko zamierzał się posunąć on sam?

- Czy tego właśnie chcesz, Hannah?

Przesunął palcami po jedwabistych splotach, przeniósł dłoń na kark, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Smakowała nawet lepiej, niż zapamiętał. Już się nie broniła, tylko przyłgnęła do niego i oddała mu pocałunek.

Do przytomności przywrócił ją głośny stuk spadającego na podłogę albumu. To wystarczyło, by rumieniec podniecenia zniknął z jej policzków. Pobladła i przygryzła wargę.

- To... nie powinno się było zdarzyć.

- Nie odgrywaj niewinnej. Chciałaś mnie uwieść i przekonać do finansowania fundacji.

Przycisnęła album do piersi jak skarb, ale po chwili odłożyła go na stół.

- Nic podobnego. Chciałam z tobą porozmawiać o Samie.

Zastygł w pełnym napięciu oczekiwaniu. Namiętność ulotniła się w jednej chwili.

- To znaczy?

- Jest bardzo miły i doskonale zna się na koniach.

„W przeciwieństwie do ciebie”, wisiało w powietrzu.

- Rozumiem, że rozmawiałaś z Nellie.

Będzie musiał zwolnić najlepszą gospodynię i kucharkę, jaką kiedykolwiek miał. To dzięki niej tak chętnie wracał na farmę co weekend. Nellie świetnie gotowała, a Sam też ją bardzo polubił.

Hannah ledwie hamowała rozdrażnienie.

- Nie. Nikt nie jest bardziej lojalny od Nellie. Powierzone jej informacje nigdy nie wychodzą poza mury domu.

- To skąd wiesz o Samie?

- Spotkałam go.

- Gdzie i kiedy?

Przykazał Carol, by trzymała go z dala od stajni. Jeżeli zignorowała jego polecenie, będzie musiała odejść.

- Był na spacerze w niedzielę rano. Spotkaliśmy się przy pastwisku. - Wzruszyła ramionami i nerwowo sięgnęła po kieliszek z winem. - Takie osoby jak Sam czerpią niewyobrażalne korzyści z naszych zajęć terapeutycznych.

- Jesteś weterynarzem, a nie lekarzem, więc zostaw leczenie Sama specjalistom, którzy wiedzą, co robią.

- Może trafił do tych niewłaściwych?

- Zatrudniłem najlepszych.

- Najwyraźniej nie, skoro odmawiają Samowi terapii, która pomogłaby mu najbardziej. - Podała mu plik kartek. - Wydrukowałam to dla ciebie. Poczytaj, co o tej chorobie sądzą prawdziwi profesjonaliści. Zaangażowanie w aktywność fizyczną poprawia stan umysłu i koordynację. Jeżeli naprawdę zależy ci na Samie i chcesz mu pomóc, przyprawdź go w niedzielę na nasze zajęcia.

- W kółko powtarzasz to samo i zaczynasz nadużywać mojej cierpliwości. Przecież już o tym rozmawialiśmy.

- Ledwo dotknęliśmy tematu. Przeczytaj dokumentację. A może się boisz, że mam rację, a ty się mylisz?

Wziął od niej kartki. Może nawet zerknie na nie jutro w samolocie. Tylko po to, by móc zdyskredytować zawarte w nich treści.

- Poprzednio miałam nadzieję, że znajdziesz w sobie choć trochę współczucia dla tych, którzy mieli w życiu mniej szczęścia od nas. Teraz wiem, że nasza fundacja może pomóc właśnie tobie, zmieniając życie Sama na lepsze. Jestem przekonana, że wyniosłoby z naszych działań ogromną korzyść.

Złość i frustracja kotłowały się nim, nie znajdując ujścia. Nie spodziewał się, że Hannah zniży się do tak podłej argumentacji i zarzuci mu egoizm.

Zerwał się na równe nogi.

- Nie próbuj załatwiać swoich interesów pod pretekstem pomocy Samowi!

- Fundacja to także twój interes.

- Skoro nie przynosi zysków, zostanie usunięta z budżetu.

- Wy, miłośnicy zysków, jesteście wszyscy jednakowi. Zbyt zaślepieni, by dostrzec, że coś innego bywa ważniejsze.

- Tak twierdzi kobieta, która żyje ponad stan?

- Miałam dużo szczęścia, ale i pracowałam ciężko. Nigdy nie prosiłam o ulgi z tytułu bycia córką właściciela.

- Nie jestem o tym przekonany.

- Daj mi szansę, a zobaczysz. - Ogień w jej oczach zastąpiła troska. - Zapomnij na chwilę o zyskach i pieniądzach. Opowiedz mi o Samie. Kiedy się spotkaliśmy, sprawiał

wrażenie zupełnie świadomego. W dwie minuty osiągnął z nową klaczą drugie tyle, co my od jej przyjazdu.

To był dawny Sam. Temu nowemu nie można było ufać ani wystawiać go na niebezpieczeństwo. Bezsilne obserwowanie pogarszania się jego stanu w ciągu ostatnich lat okazało się najbardziej frustrującym doświadczeniem, z jakim Wyatt się kiedykolwiek zetknął. Właśnie dlatego, że nie mógł tego znieść, nie chciał tu bywać częściej.

- Sam miewa lepsze i gorsze dni. Ty trafiłaś na lepszy. Ale pod żadnym pozorem nie pozwól mu zbliżyć się do koni.

- Dlaczego?

- To mogłoby być dla niego niebezpieczne.

- Jesteśmy wyjątkowo ostrożni...

- Nie. Żadnej jazdy.

- Posłuchaj, Sam to nie baryłka whisky. Nie możesz go ułożyć w piwnicy, z nadzieją, że jego stan się polepszy. Jakość życia to podstawa. Nie odbieraj mu tego, na czym mu tak bardzo zależy. Kocha konie, ma do nich podejście i powinien z nimi przebywać. Na pewno chciałby się czuć użyteczny, a zaangażowanie psychiczne i fizyczne spowolni jego chorobę. Pozwól mu uczestniczyć w naszych zajęciach.

Pochyliła głowę i przypatrywała mu się uważnie.

- Chyba że nie chcesz, żeby mu się polepszyło? Może jego odejście wzmocni twoją pozycję w firmie?

Na ten zarzut wszystko się w nim zagotowało.

- Opieka nad Samem i zapewnienie mu godnych warunków kosztuje mnie fortunę. Jego głos brzmiał groźnie i ktoś inny pewnie by się wycofał, ale nie Hannah.

- A jednak go tracisz. Jak bardzo może się jeszcze pogorszyć?

- Nawet sobie nie wyobrażasz. Nie słyszałaś opinii lekarzy, nie patrzyłaś jak gaśnie dzień po dniu.

Współczucie złagodziło jej rysy.

- To prawda. Ale widziałam cuda u osób w znacznie gorszym stanie. Widziałam nadzieję wracającą na zasmucone twarze, takie jak twoja. I Sama. Daj nam szansę na taki cud. Dla Sama. I dla ciebie.

Złość i bezsilność zlały się w jedno. Nie miał pojęcia, ile czasu zostało Samowi, ale nie zamierzał go narażać na niepotrzebne ryzyko.

- Nie wierzę w cuda, więc trzymaj się z dala od Sama.

- Ale...

- Jest zbyt słaby i niestabilny, żeby wsiadać na konia.

- Jego stan na pewno by się poprawił...

- Sam nie będzie jeździł, mowy nie ma. Znajdź sobie nową stajnię i zniknij w końcu z mojego życia.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Musiał to zrobić, żeby nie ulec emocjom kotłującym się w jego wnętrzu. Żeby nie wziąć jej drobnego ciała w ramiona i nie całować do utraty tchu, bo pewno nie skończyłoby się na pocałunkach.

A potem oboje tylko żałowałiby tego, co się wydarzyło.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeb wpadł do laboratorium chwilę przed dwunastą, wyrywając Hannah z rozmyślań.

- Na pastwisku u gniadej klaczy jest jakiś starszy gość. Mówi, że ma na imię Sam i że ty mu pozwoliłaś tam przychodzić.

Z wrażenia upuściła taśmę, którą oklejała przygotowane przesyłki. Jeżeli któryś z koni zrobi Samowi krzywdę, Wyatt zwolni ją natychmiast.

- Sam jest ojczymem Wyatta. Mieszka w dużym domu. Zajmę się nim, a ty skończ to pakować. Kurier będzie tu za dziesięć minut.

Biegiem pognęła na pastwisko i zwolniła dopiero na widok klaczy, nie chcąc jej przestraszyć.

Pielegniarka Sama stała przy ogrodzeniu i nawoływała panicznie:

- Sam, wyjdź stamtąd!

Sam stał przy potężnym zadzie klaczy i trzymał ją za tylną nogę. Ten widok przeraził Hannah nie na żarty. Jedno szarpnięcie i dobrze wycelowany kopniak mogły łatwo doprowadzić do katastrofy.

- Przyniosłem smalec na te poranione pęciny.

Nellie mi go przygotowała.

- Nellie też brała w tym udział?

Obok niej Carol tylko pokiwała głową.

- Najwyraźniej. O co w tym wszystkim chodzi?

Hannah nie odrywała wzroku od Sama.

- Wyatt wie, że go tu przyprowadziłaś?

- Ależ skąd. Wymknął się zaraz po śniadaniu, a kiedy próbowałam go zatrzymać, zwyczajnie mnie zignorował. Chyba będę musiała go zamykać w pokoju nawet w porach posiłków.

Zaskoczona Hannah rzuciła jej szybkie spojrzenie.

- Wyatt każe trzymać Sama w zamknięciu? Dlaczego?

- Uważa, że Sam stanowi zagrożenie sam dla siebie. Założył zasuwki w drzwiach wyjściowych, żeby powstrzymać go przed uciekaniem.

- Czy Sam ma skłonności samobójcze?

- Nie. Ale niedawno był o krok od poważnego wypadku. Nie znam szczegółów, ale poprzednia opiekunka zapłaciła za to zwolnieniem. Pan Jacobs jest trochę nadopiekuńczy.

- Trochę? A gdyby zdarzył się pożar? Czy istnieje jakiś medyczny powód, dla którego Sam nie miałby wychodzić? Poza tym co wygląda na chorobę Alzheimera o średnim natężeniu?

- Nie. Jak na siedemdziesięciolatka jest w całkiem przyzwoitej formie. Mogę go zabierać na spacer, ale z daleka od koni. Jeżeli pan Jacobs usłyszy o jego eskapadzie, nawet i tego mu zabroni.

- Sam, idę do ciebie. - Hannah ostrożnie wdrapała się na płot i ruszyła w stronę klaczy. - Wiesz, że Wyatt nie chce, żebyś się zbliżał do koni.

- Konie są całym moim życiem... a raczej były, kiedy jeszcze miałem swoje życie.

- Boi się, że możesz doznać urazu.

- Wolę umrzeć niż żyć uwięziony.

Brzmiąca w tych słowach szczerść przeszła Hannah dreszczem.

- Nie mówisz serio.

- Mówię. Wyatt jedzie do firmy, którą ja założyłem, zamyka mnie w domu i oczekuje, że będę układał puzzle jak uczeń. Nie chcę tak żyć.

- Puzzle ćwiczą umysł.

- Mój umysł nie potrzebuje ćwiczeń. Muszę się ruszać, żeby serce chciało pracować. Puzzle mnie usypiają.

- Może spróbuję jeszcze raz pomówić z Wyattem... albo poproszę o pomoc twoją pielęgniarkę.

- Carol. Ma na imię Carol. Czasem nie pamiętam, ale dzisiaj tak. Dziś pamiętam dużo rzeczy. - Wydawał się z tego dumny.

Zirytowana klacz nerwowo poruszała ogonem i uszami.

- Lepiej, żebym to skończył, zanim ta panna całkiem straci cierpliwość.

Przytrzymała klacz za kantar, a Sam skończył smarowanie i wytarł zatłuszczone palce w wyciągniętą z kieszeni szmatkę.

- Domieszałem trochę siarki. Szybciej się zagoi.

- Mogę zapytać, skąd ją wziąłeś?

- Z szopy ogrodowej.

Sam starannie zaplanował swoje działanie, więc najwyraźniej jego umysł funkcjonował całkiem sprawnie. Część klientów fundacji była w dużo gorszej kondycji, a jednak ich stan się poprawiał. Z pewnością to samo stałoby się z Samem.

- Dawne środki są czasami najlepsze. Klacz będzie zdrowa przed końcem tygodnia.

Jak jej na imię?

- Nie wiem. Jeszcze nie dostałam jej dokumentów.

- W takim razie nazwę ją Phoenix. Jak feniks z popiołów znów będzie pełnowartościowym koniem. Jest bystra i inteligentna.

Zauważyła, że wcześniej płochliwe zwierzę stało blisko Sama, jak gdyby dopraszając się o jego uwagę.

- Rzeczywiście jest bystra, a co do inteligencji, to jeszcze nie wiem. Jak na razie sprytnie unika pracy.

- Weźmy ją do ringu i pozwólmy spalić trochę energii. Będę potrzebował lonży.

Hannah była pełna wątpliwości.

- Ona potrzebuje zajęcia, tak samo jak ja - powiedział, zanim zdążyła zaprotestować. - Żadne z nas nie jest gotowe do odstawienia na boczny tor.

Hannah nie mogła się z nim nie zgodzić.

- Ale Wyatt...

- Jest w Ashville. Nie wróci przed piątkiem.

Zastanawiała się jeszcze, rozdarta między chęcią pomocy Samowi i obawą przed przysporzeniem zmartwienia Wyattowi. Jeżeli pozwoli Samowi spędzać czas z koniem, wpakuje się w kłopoty. Ale jak mogłaby odesłać go z powrotem do życia, które uważał za gorsze niż śmierć? Jedna z jej szkolnych koleżanek groziła samobójstwem i wszyscy zignorowali jej wołanie o pomoc, a potem było już za późno. Z jednej strony nie mogła ryzykować bezpieczeństwa Sama, z drugiej miała masę wątpliwości.

- Sam, obie z Carol możemy zostać zwolnione, jeżeli pozwolimy ci realizować twoje pomysły.

- Nie zamierzam nikomu o tym mówić, a wy? Zresztą Wyatt kazał mi się trzymać z dala od stajni, ale nie wspomniał o padokach i pastwiskach. - W wyblakłych, niebieskich oczach zamigotały psotne błyski.

Hannah nie mogła się nie uśmiechnąć. Nie tylko klacz była bystra. Zresztą Sam miał rację. Wyatt nie pozwolił mu jeździć. Nie było mowy o lonżowaniu konia.

Postanowiła zignorować wątpliwości. Najważniejsze stało się zatrzymanie tej iskry radości w oczach Sama. Szansa utrzymania tajemnicy pośród pracowników, zżytych jak rodzina, była nikła, ale Wyatt właściwie nie rozmawiał z personelem.

Zwróciła się do Carol.

- Czy Sam w domu też sprawia wrażenie tak szczęśliwego?

Kobieta potrząsnęła głową.

- Pierwszy raz widzę go takiego. To zdecydowana poprawa.

To przesądziło sprawę. Sam potrzebował celu w życiu, a ona mogła mu go dać.

- Sam, wezmę w tym wszystkim udział pod dwoma warunkami.

- Jakimi?

- Po pierwsze, nie będziesz się więcej wymykał z domu i przychodził tu sam. To może być naprawdę niebezpieczne. Jeżeli masz spędzać czas z końmi, chcę, żeby był przy tobie ktoś, kto dobrze zna ich zachowania; mam na myśli siebie, nie Carol.

Nie zamierzała pozwolić, by ktoś inny ryzykował utratę posady.

W podnieceniu przestępował z nogi na nogę.

- Zgoda. I co jeszcze?

- Nie będziesz jeździł.

- Ale...

- Wyatt zabronił mi wsadzać cię na konia. Nie mogę zignorować jego nakazu. Już i tak sporo naciągamy.

Opuścił ramiona.

- Skoro nalegasz.

- Tak. Pójdę po lonżę. Spotkamy się przy ringu.

- Zwariowałaś? - zaprotestowała Carol, kiedy Hannah zeskokczyła z ogrodzenia. Wyatt będzie wściekły.

- Sam potrzebuje fizycznej i psychicznej stymulacji, a ja zamierzam mu jej dostarczyć w sposób najbezpieczniejszy z możliwych. Klacz go lubi, a ja mam sporą praktykę w terapii osób niepełnosprawnych.

- W takim razie, zgoda. Uważam, że to dobra decyzja.

Kiedy Wyatt będzie miał przed sobą namacalny dowód na to, jak fundacja może pomóc Samowi, może porzuci myśl o jej zamknięciu.

Czarno-złoty helikopter warczał tuż ponad wierzchołkami drzew, nad pastwiskiem, po którym rozbiegły się spłoszone konie.

Szalony pilot. Co on wyprawia?

- Czy to tutaj częste? - zapytał klient Hannah seksownym głosem, naznaczonym silnym francuskim akcentem.

- Coś takiego zdarza mi się pierwszy raz - odparła. - Klienci zwykle dojeżdżają z lotniska naszym transportem, tak jak pan.

Nie odrywała wzroku od helikoptera. Gdyby przyleciał dwie godziny wcześniej, kiedy Sam lonżował w ringu Phoenix, a obok prowadzono zajęcia, mógłby wywołać katastrofę.

- Chyba zamierza wylądować na frontowym trawniku - dodał klient.

- Dziwne. - Kto byłby na tyle szalony...?

Wyatt.

Nagle zrobiło jej się słabo. Miało go nie być jeszcze przez dwa dni. Dlaczego wrócił wcześniej i do tego helikopterem? Czyżby dowiedział się o jej umowie z Samem?

Próbowała opanować panikę i skupić się na interesach.

- Franco, co sądzisz o tych dwóch?

- Wiara Megan w twoje kompetencje jest w pełni uzasadniona. Zarówno klacz, jak i wałach to świetny wybór. Stacy i Natalie pokochają je od pierwszego wejrzenia. Za kilka lat wrócę po konia dla naszego synka. Na razie ma dwa latka i już wsiada na kucyka.

- Z radością powitam cię u nas. - Miała nadzieję, że wciąż jeszcze będzie tu pracować. - Proszę, napisz mi, jak się sprawują zakupione konie. Odprowadzę cię teraz do biura, a April przygotowuje dokumenty podrózne.

Wsiedli do wózka golfowego i ruszyli w stronę zabudowań. Na podejździe stał czarny mercedes. Hannah wysiadła z wózka na drżących ze zdenerwowania nogach. Wolałyby uniknąć sceny w obecności klienta, który miał właśnie wyłożyć grubą sumę.

- Franco, chciałabym ci przedstawić Wyatta Jacobsa, nowego właściciela stadniny. Wyatt, to Franco Constantine, dyrektor generalny Midas Chocolates i Constantine Holding. Przyleciał z Monako, żeby wybrać konie dla swojej żony i córki.

Nie mogła się powstrzymać przed porównywaniem obu mężczyzn, kiedy wymieniali powitalne uprzejmości. Obaj byli wysocy, ciemnowłosi i przystojni, ale podczas gdy Franco miał oczy niebieskie, Wyatt ciemne i niezgłębione. Bliskość Franca nie sprawiała jej o szaleńcze bicie serca i dobrze, bo był szczęśliwie żonaty. Rozumiała jednak, dlaczego jej kuzynka uważała Francuza za atrakcyjnego.

Spojrzenie Wyatta wwiercało się w nią, przyprawiając o skurcz żołądka.

- Hannah, czy mogę ci zająć chwilę?

Nie mogła nie zauważyć stalowego tonu w na pozór grzecznej prośbie. Jej euforia z zamknięcia niemal dwumilionowego kontraktu wyparowała.

- Przedstawię Francowi April i spotkam się z tobą w laboratorium.

- Czekam.

Kiedy wróciła, stał przed jednym z jej wykresów. Zamknęła drzwi. Jeżeli miała zostać zwolniona, nie chciała, by rozmowę słyszeli inni pracownicy. Bez wahania stanęliby w jej obronie, narażając swoje kariery.

Usiadła przy biurku, usiłując utrzymać pozory profesjonalizmu, ale szybko zrozumiała, że popełniła błąd. Siadając, dała Wyattowi przewagę. Pochylił się nad nią i musiała zadrzeć głowę, żeby odwzajemnić jego twarde spojrzenie.

- Skoro Constantine rzeczywiście przyjechał kupić konie, dlaczego nie trafił w ręce naszego wysoko opłacanego personelu do spraw sprzedaży?

- Po pierwsze dlatego, że chciał uzyskać szczegółowe informacje na temat rodowodów i temperamentu, co jest moją specjalnością, bo oba konie zostały wyhodowane u nas. Po drugie, Megan poleciła mu mnie osobiście.

- Kim jest Megan?

- Moją kuzynką, która startuje w europejskim cyklu Grand Prix. - Wskazała jedno z oprawionych zdjęć przedstawiające Megan i jej konia.

Wzięła głęboki oddech.

- Dlaczego pozwoliłeś swojemu pilotowi latać tak nisko nad ziemią? Spłoszyliście konie, a gdybyśmy mieli jeźdźców, tak jak godzinę wcześniej, pospadaliby.

- Chciałem cię znaleźć.

- Dlaczego?

Oparł dłonie na biurku i pochylił się do przodu.

- Przeczytałem artykuły, które mi dałaś i znalazłem jeszcze inne informacje na ten temat. Twoje teorie może nie są taką bzdurą, jak sądziłem.

Zaskoczona, odetchnęła z ulgą. Na szczęście potrafił przyznać się do pomyłki.

- Oczywiście, że nie są. Opowiadałam ci przecież o pozytywnych skutkach.

- Umówiłem Sama na spotkanie z lekarzem prowadzącym jedne z badań. Pojedziesz z nami. Zajmowałaś się tym w praktyce i będziesz się umiała ustosunkować do jego opinii o Samie.

To mogło się okazać kłopotliwe. Jeżeli ona i Sam znajdą się razem w towarzystwie Wyatta, Samowi może się wymknąć nieostrożne słowo na temat pracy z Phoenix i ich sekret się wyda. Jakkolwiek bardzo chciałyby się pochwalić postępami Sama po zaledwie trzech dniach pracy, było na to dużo za wcześnie. Potrzebowała więcej czasu na zgromadzenie niezbitych dowodów, których nie będzie mógł zlekceważyć. A pomysł spędzenia nocy w tym samym hotelu był, delikatnie mówiąc, nietrafiony.

- Kiedy?

- Helikopter zabierze nas na lotnisko, jak tylko będziesz gotowa. Spotkanie jest jutro po południu. Polecimy do Atlanty dziś w nocy, wrócimy w czwartek wieczorem.

Coś sobie uświadomiła i napięcie odpłynęło.

- Nie mogę.

- To nie jest prośba, tylko polecenie.
- Naprawdę nie mogę, prawdopodobnie ani w tym tygodniu, ani w następnym.
- Lepiej, żebyś miała dobry powód tej odmowy.
- Jedna z naszych klaczy ma się źrebić w tych dniach. Muszę być przy niej.
- Ktoś inny nie może się nią zająć?
- Jest już starsza i nosi bliźniaki. U koni to rzadkość. Spodziewam się trudnego porodu.

- Dlaczego nie zajmie się tym obsługa matek?

Wiedziała, że odpowiedź mu się nie spodoba.

- Sable to jedna z moich ocalonych klaczy.

Rzeczywiście skrzywił się niechętnie. Przygryzła wargę i wstała.

- Szanse są słabe, ale najlepiej od razu do niej pójść. Bardzo się cieszę, że jedziesz z Samem na tę konsultację. Nie będziesz tego żałował.

Miała tylko nadzieję, że Sam nie zdradzi ich sekretu, bo zostałyby bez pracy, a fundacja przestałaby istnieć.

Posługując się latarką, Wyatt sprawdzał mosiężne numerki nad drzwiami stajni. Jakkolwiek mogło się to wydawać szalone, musiał zobaczyć Hannah. Teraz zaraz.

Powinna wiedzieć, że opinia lekarza pokrywała się z jej opinią. Zdaniem neurologa obcowanie z końmi spowodowało chorobę Sama. Problem tylko we wprowadzeniu tego w życie, bez narażania Sama na niebezpieczeństwo. Wyatt liczył, że wiedza i fachowość Hannah pozwolą im wypracować bezpieczną i skuteczną metodę postępowania.

Kiedy nie znalazł jej w domu, powędrował do stajni i odszukał we wskazanym przez strażnika boksie. Zajrzał do środka ponad niewysoką ścianką działową, ale nie zobaczył ani nie usłyszał Hannah. Dwa najmniejsze koniki, jakie kiedykolwiek widział, leżały przytulone na słomie w dalszym rogu boksu pod czerwoną żarówką, która chyba pełniła rolę ogrzewacza.

To musiały być bliźnięta, których oczekiwała Hannah. Ale gdzie się podziała ich matka i dlaczego je rozdzielono? Nawet będąc niemal kompletnym dyletantem wiedział, że matka karmi źrebięta zaraz po urodzeniu.

Jego uwagę przyciągnęło westchnienie i szuranie. Spróbował zajrzeć przez pionowe listwy i w bliższym prawym rogu zauważył buty i długie nogi. Hannah spała skulona w kącie boks, w pozycji gwarantującej następnego dnia solidny ból karku.

Delikatnie odsunął zasuwkę, która jednak odezwała się dość głośno w cichej stajni. Hannah poderwała głowę i przede wszystkim spojrzała na żrebacki, a dopiero potem podniosła wzrok, ale zaraz odwróciła głowę od jasnego światła latarki i osłoniła oczy ramieniem.

- Jeremiaś?

- Nie. Wyatt.

Kim, u diabła, był Jeremiaś i dlaczego oczekiwała go w środku nocy? Opuścił latarkę i wszedł do boks, zamykając za sobą drzwi.

- Co tu robisz?

- Doglądam żrebacki.

- A gdzie ich matka?

Spuściła głowę, a włosy zakryły jej twarz splątaną kurtyną.

- Musiałam uśpić Sable. Rokowanie było niedobre, ale miałam nadzieję... Niestety, odeszła. - Głos jej się załamał, ostatnie słowo było szeptem.

Wzięła głęboki, drżący oddech, walcząc o odzyskanie panowania nad sobą, a Wyattem szarpnęła irytacja. Kobiety, które znał, notorycznie wykorzystywały emocje, by budzić w mężczyznach współczucie i wyciągać od nich pieniądze. I trochę był rozczarowany, że Hannah zachowuje się podobnie.

Kiedy oparła głowę o drewnianą ściankę, zauważył ciemne kręgi wyczerpania pod oczami i zaschnięte smugi łez na policzkach. Zaschnięte. Nie świeżo uronione, żeby mógł je zobaczyć. Jej smutek był prawdziwy i szczery, nieudawany.

Znów odetchnęła głęboko.

- Narodziny i śmierć są nierozdzielnie związane z życiem stadniny. Konie odchodzą z powodu wieku, kolek czy urazów. Kiedy wszelkie starania zawiodą, uśpienie jest najbardziej humanitarne.

W jej słowach nie było przekonania, raczej brzmiały jak wyuczona lekcja.

- Kogo chcesz przekonać, pani doktor? Mnie czy siebie samą?

- Tylko stwierdzam fakt.

Ale w jej głosie brzmiał ból, a sposób, w jaki usiłowała ukryć swoje przygnębienie, zrobił na nim wrażenie.

- Widziałem, jak walczyłaś o tamtą klacz. Jestem pewien, że zrobiłaś wszystko, co było można.

- Chciałabym móc tak myśleć... - Podciągnęła nogi do klatki piersiowej i popatrzyła na śpiące źrebięta. - Niełatwo jest się poddać. Wciąż myślę o tym, czego jeszcze mogłam spróbować.

Tak, utrata nadziei zawsze jest trudna, a widok czyjegoś cierpienia jeszcze trudniejszy.

- Może czasem lepiej się poddać?

- Nigdy się nie poddaję się, dopóki jest choćby cień szansy. Nie wiedziałam, że Sable jest w ciąży, kiedy do nas trafiła. Kiedy się dowiedziałam, mogłam uśpić jedno ze źrebiąt albo mieć nadzieję, że wszystko się uda. Z badania USG wynikało, że klaczka jest mniejsza, więc to ją miałabym... - Głos jej się załamał. - Ale wyglądała na zdrową i w pełni uformowaną i nie mogłam...

Skubnęła słomkę, która przyczepiła jej się do dżinsów. Zauważył, że ukradkiem ociera policzek rękawem. Wolą ukryć łzy, niż je wykorzystać do manipulowania nim. Ta nowa Hannah, wrażliwa i bezbronna, sprawiała, że czuł się niekomfortowo i nie umiał sobie z tym poradzić.

Pomysł, żeby ją objąć, pojawił się znikąd. Omal nie usiadł na słomie obok niej. Ale nigdy nie był emocjonalny i tylko dlatego zdołał się powstrzymać.

Nigdy nie umiał okazywać tego rodzaju serdeczności. Przykład rodziców nauczył go, że to nic nieznaczące gesty. Sam raczej klepał go zachęcająco po ramieniu, nigdy nie bywał ckliwy czy sentymentalny. Wyatt i tak wiedział, że Samowi na nim zależy dużo bardziej niż zajętym sobą rodzicami.

Dlatego patrzeć, jak staje się cieniem samego siebie, było tak dręczące. Stąd pomysł umieszczenia Sama na farmie, gdzie odwiedzałby go tylko od czasu do czasu. Chciał, żeby ojczym żył bezpiecznie, szczęśliwie i wygodnie, ale jeszcze bardziej pragnął go nie widywać. Obecność Hannah i jej fundacji zniweczyły ten plan.

Chociaż odwróciła twarz, widział, jak mruga, starając się powstrzymać łzy.

- W końcu postanowiłam nie interweniować, obserwowałam ją tylko. I okazało się, że popełniłam błąd.

Miała poczucie winy. I to rozumiał. On też bez przerwy zadawał sobie różne trudne pytania dotyczące Sama.

- Popatrz na tę klaczkę, Hannah. Wyrośnie na prawdziwą piękność. Nie możesz twierdzić, że darowanie jej życia było błędem.

Zaskoczona i wdzięczna, uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję ci.

- Jakie mają szanse?

Jej uśmiech zgasł.

- Dobrze, jeżeli przeżyją pierwsze czterdzieści osiem godzin, jeszcze lepsze, jeżeli siedemdziesiąt dwie. - Zerknęła na zegarek. - Na razie mamy niecałe dwanaście.

- Karmienie dwóch sierot to praca na okrągło. Kto się tym zajmie?

- Ja za nie odpowiadam. Za wszystko zapłacę, jeżeli o to ci chodzi.

Jej kolczastość wróciła i podziękował za to opatrności. Taką Hannah najłatwiej mu było znieść.

- Nie możesz tego robić sama. Kto ci pomoże?

Przeczesła palcami splątane włosy i zaczęła zaplatać warkocz.

- Kilkoro pracowników pomaga mi po godzinach jako wolontariusze, spróbuję też zwerbować studentów szkoły weterynaryjnej. Bliźniaki u koni to rzadkość, więc dużo osób interesowało się ciężą Sable. Jeden z profesorów poprosił mnie nawet o możliwość wykorzystania moich notatek na wykładach... Ale ty powinieneś już iść, bo zrobiło się późno. Bardzo ci dziękuję, że przyszedłeś.

- Nie możesz spać tutaj.

- Nie mogłabym spać nigdzie indziej - odparła bez wahania.

Wskazał kamerę w rogu stajni.

- Jeżeli to nadzór wideo, mogłabyś je obserwować z jakiegoś cieplejszego miejsca.

- Nie zostawię ich.

- To niepotrzebne.

- Możesz nasłać na mnie strażników, ale wątpię, by Jeremiaś pozwolił mnie usunąć. Pracuje tutaj od dwudziestu lat.

A więc Jeremiaś był strażnikiem. Wyatt nie wątpił w jej słowa, bo już się przekonał, że personel był wobec niej bezwzględnie lojalny.

- Dlaczego po prostu nie opłacisz kogoś, kto by cię zastąpił?

- Nie zostawiłabym źrebiąt, nawet gdybym miała na to pieniądze. Muszę je uratować.

Od początku uznał ją za złą, tymczasem przedkładała dobro osieroconych malców ponad własną wygodę. Widział w jej oczach szczerą oddanie i nagle zapragnął wierzyć, że rzeczywiście jest tak bezinteresowna i niezepsuta, jak wydawała się w tym momencie.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odszedł, zabierając ze sobą latarkę, i Hannah rozluźniła się w końcu.

Ta noc i bez jego krępującej obecności była wystarczająco trudna. Mimo to te odwiedziny sprawiły jej przyjemność.

Skostniała z zimna, przysunęła się bliżej grzejącej lampy, starając się nie przeszkodzić śpiącym źrebiętom. Powinna była ubrać się cieplej, ale ostatnie letnie dni były niemal gorące i wydawało się, że noc też będzie ciepła. Mogłaby przynieść sobie coś z domu, ale nie chciała zostawiać źrebiąt samych nawet na krótko, chociaż silny wiatr wywiewał ze stajni resztki ciepła.

Sprawdziła częstość ich oddechu, przeniosła się do swojego kąta i zaczęła robić brzuszki, żeby się choć trochę rozgrzać.

Na szmer w korytarzu przestała i pochyliła się, nasłuchując. Ponad ścianką boksu zobaczyła przesuwający się w ciemnościach cień. Nie widziała twarzy, ale bezbłędnie rozpoznał pewny krok. Wyatt. Pod pachami dźwigał zwinięte tobołki.

- Co tam masz?

- Śpiwory. Jeremiaś mi je dał. Skoro się upierasz, żeby tu nocować, musisz mieć coś ciepłego. Otwórz drzwi.

Zrobiła, jak prosił.

- Ale tu są cztery.

- Dwa na kołdry, dwa na poduszki.

- O dwa za dużo.

- Zostanę z tobą.

- Naprawdę nie musisz...

Tylko wzruszył ramionami, więc pospiesznie przygotowała legowisko w swoim kącie, zanurzyła się w ciepłą miękkość, podciągnęła brzeg przykrycia pod brodę i zamknęła oczy. Wyatt ułożył się tuż obok.

- Będziesz miał więcej miejsca tam. - Wskazała przeciwległy róg.

- Ale tobie będzie cieplej, jeżeli zostaną tutaj - powiedział. - Ta stajnia nie przypomina żadnej z tych, które widziałem poprzednio - dodał po chwili. - Dlaczego stosujecie gumowe maty i świeżą słomę zamiast trocin?

- Boksy porodowe powinny mieć podłogę, którą można umyć i zdezynfekować.

Z uśmiechem popatrzył na zwinięte w słomie źrebięta.

- Jeszcze nigdy nie widziałem takich maleństw.

- Każde jest jak połówka normalnego źrebaka. Ogierek jest trochę cięższy od klaczki. To jej grozi największe niebezpieczeństwo, ale dopóki je, ma szansę.

Odwrócił się i nagle spotkali się wzrokiem. Na widok chłopięcego zachwytu na jego twarzy wstrzymała oddech. Takiego mogłaby go polubić. Nagle dzielenie z nim przeżyć tej nocy wydało jej się zbyt intymne.

Obserwował ją w ten swój spokojny, milczący sposób i znów zapragnęła znaleźć się gdzieś indziej, jak najdalej od niego. Podciągnęła brzeg śpiwora pod samą brodę, przeklinając w duchu swoją nadwrażliwość.

Kątem oka zauważyła jego półuśmiech.

- Dobranoc, Hannah.

- Za parę godzin trzeba je nakarmić.

- Pomogę ci.

Skoro tak bardzo chciał tłuc się w środku nocy po wyziębionej stajni, nie zamierzała go powstrzymać. W ten sposób przynajmniej nie prześpi pory karmienia źrebiąt.

- Hannah.

Zignorowała głos, wtulając twarz w poduszkę i dopiero po chwili rozbudziła się gwałtownie. Poduszka pachniała nie bzem, jak zwykle jej pościel, a raczej olejkiem sandałowym i cyprysem i w dotyku nie przypominała miękkiej egipskiej bawełny. Była za to ciepła i wydawała się jakby... żywa.

Żywa? Zamrugnęła gwałtownie w czerwonej poświacie i nie zerwała się tylko dlatego, że przytrzymało ją silne męskie ramię.

- Powoli, bo je przestraszysz.

Odgarnęła włosy z oczu i delikatnie podciągnęła się do pozycji siedzącej. Wyatt siedział obok, oparty o zwinięty śpiwór, z wyciągniętymi przed siebie długimi nogami.

Pod rozpiętą kurtką miał na sobie grafitowy kaszmirowy sweter. To jego miękkość czuła po przebudzeniu pod policzkiem i dłonią.

- Przepraszam... - zaczęła, zakłopotana. - Ja...

- Daj spokój. Popatrz - powiedział miękko.

Uśmiechnął się i przez chwilę nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Z uśmiechem wyglądał zupełnie inaczej. Tak, że z radością przypomniała sobie jego pocałunki i chętnie przymiliłaby się o kilka następnych.

- Hannah. Żrebięta.

Przyłożył jej dłoń do policzka i zamarła w oczekiwaniu. Ale zamiast pocałunku skierował jej brodę w przeciwną stronę boksu i cofnął rękę.

Jej zamglony namiętnością wzrok natychmiast odzyskał ostrość. Klaczka, podparta na zadzie, usiłowała wstać, wyciągając przed siebie jedną patykowatą nogę, a potem drugą. Hannah zerwałaby się, żeby jej pomóc, ale Wyatt, jak gdyby odgadując jej myśli, przytrzymał ją za rękę.

Wysiłki klaczy obudziły ogierka, który zdołał stanąć na nogach sekundy przed swoją siostrą, z radości lekko wierzgnął, po czym się przewrócił.

Śmiech Wyatta przestraszył ich wszystkich, pewno Hannah nawet bardziej niż żre-baki. Spojrzała na niego. Jak kiedykolwiek mogła myśleć, że ma zimne oczy? W brązo-wych tęczęwkach migotały tysiące ciepłych iskierek.

Próbując nie podawać się nastrojowi, strzepnęła słomę z jego już nie tak nienagan-nie czystych spodni.

- Przykro mi, że się ubrudziłeś.

Tylko wzruszył ramionami.

- Ten widok jest wart więcej niż cała moja garderoba.

Zaskoczona, wstrzymała oddech. Gdzie się podział arogant, za jakiego miała go do tej pory? Ten nowy Wyatt nie mógł jej się nie podobać, a to mogło się okazać niebez-pieczne.

- Opowiedz mi o waszej wizycie u lekarza - poprosiła, chcąc przełamać intymny nastrój.

W okamgnieniu jego twarz stała się gładka i bez wyrazu.

- Czy to już pora je nakarmić? - zapytał, wstając.

- Jednym słowem, to nie moja sprawa.

Może Sam opowie jej coś później.

- Nie o to chodzi. Tylko... - Potrząsnął głową. - Lepiej przygotujmy mleko.

Ruszyła do dyżurki, on podążył za nią jak cień. W jego obecności robota jej nie szła i musiała namyślać się nad każdą czynnością, jakby ją wykonywała po raz pierwszy w życiu. W końcu jednak butelki były pełne i Wyatt zaniósł je do boksu.

- Zajmę się ogierkiem - zaproponował, wyciągając do zwierzaka butelkę, ale malec zupełnie go zignorował.

Dopiero Hannah ustawiła jego dłonie z butelką w odpowiedniej pozycji.

- Podaj mu smoczek i trzymaj mocno, bo będzie szarpał - uprzedziła.

Ogierek przyssał się natychmiast i ciągnął jak smok. Dobry znak.

Hannah powtórzyła całą operację z klaczką, ale mała wydawała się zbyt zmęczona wcześniejszym wysiłkiem.

- Chodź, maleńka, musisz jeść.

Ale aksamitny pyszczek nie chciał się otworzyć. Zmartwiona, a w końcu zdesperowana Hannah próbowała wciąż od nowa aż w końcu, po kilkunastu daremnych próbach, klaczka zaczęła ssać z zaskakującą gwałtownością. Hannah omal się nie rozplakała z ulgi, ale usilnie starała się powstrzymać łzy ze względu na obecność Wyatta. Nie chciała, żeby ją uznał za mięczaka.

- Nie poddajesz się łatwo, prawda?

Zerknęła na niego i zamiast niechęci zobaczyła w jego oczach współczucie i błysk podziwu.

- Nellie powtarza zawsze, że jestem bardziej uparta niż osioł. Czasem to bywa zalecą, ale czasem przekleństwem.

Ogierek skończył śniadanie i trącał Wyatta nosem, domagając się więcej.

- Co teraz?

- Podotykać go. Niech się przyzwyczaja do obecności człowieka.

Zmarszczył brwi i z wyraźną rezerwą poklepał żrebaka po zadku. Malec w odpowiedzi trącił go nosem i bryknął radośnie. Wyatt odprężył się powoli, jego ruchy stały się pewniejsze i nawet uśmiechnął się lekko.

Klaczka także skończyła już jeść i Hannah z westchnieniem przeczesła palcami jej puchatą grzywkę. Pomimo braku zdolności werbalnych, konie było dużo łatwiej zrozumieć niż ludzi. Ich motywy i potrzeby nie były skomplikowane. Po kolei podniosła każdą z czterech nóg klaczki, a Wyatt obserwował ją uważnie.

Potem zabrała butelki i poszła do dyżurki posprzątać. Wyatt nie opuszczał jej boku.

- Miałaś rację co do Sama. Doktor uważa, że potrzebuje więcej psychicznej i fizycznej stymulacji. Twoje konie mogłyby spełnić to zadanie.

Ogarnęła ją nieśmiała nadzieja.

- Mogłyby?

- Wyniki badań nie są aż tak jednoznaczne. Nie chciałbym pokładać w tej metodzie zbyt wiele nadziei, dopóki na własne oczy nie zobaczę rezultatów.

- Rozumiem, że chciałbyś mieć wyniki natychmiast, ale co masz do stracenia? Pozwól Samowi na udział w naszych niedzielnych zajęciach.

- Nie mogę pozwolić mu jeździć. Zrozum moje obiekcje. Twoja mama zginęła, chociaż na pewno była w doskonałej formie. Sam jest już bardzo kruchy i nie umie ocenić skali niebezpieczeństwa. Będzie ryzykował i w końcu popełni błąd. Upadek i złamanie biodra może oznaczać koniec. Statystyki mówią...

- Znam statystyki. Ale już ci mówiłam, że zachowujemy wszelkie środki ostrożności. Sam jeździłby tylko stępą wokół ringu, pokrytego grubą warstwą miękkiego piasku.

- Chcesz powiedzieć, że nikt tu nigdy nie spadł z konia i nie doznał urazu?

- Nie - odparła z westchnieniem.

- W takim razie będzie pracował z końmi z ziemi albo wcale.

- Zorganizuję to.

Wprawdzie już to zrobiła, ale na razie wołała jeszcze się z tym nie zdradzać.

- Sam będzie chciał zobaczyć tę dwójkę. Na pewno chętnie pomoże przy karmieniu.

- Wspaniale. Chętnie się nim zajmę.

- Nie, ja to zrobię. W miarę moich możliwości czasowych będziemy pracować razem.

- Sam i ty? Ale...

- To oferta w pakiecie, Hannah. Albo obaj, albo żaden.

Błogosławieństwo i przekleństwo jednocześnie. Bardzo chciała, żeby Wyatt zaangażował się w tę pracę i docenił wartość fundacji, ale lepiej niech nie odkryje, że pracowała z Samem już wcześniej.

Wyatt był zmęczony, potrzebował prysznica, najchętniej zimnego, i snu, ale najbardziej chyba oddalenia od kobiety, której bliskość nie dawała mu spokoju.

Hannah stanęła przed jedną z tabel.

- Jeżeli obaj z Samem chcecie wziąć dyżur przy żrebackach, będziesz musiał wpisać się w grafik karmienia i zanotować, ile zjadły.

- W porządku.

- W podziękę za twoją pomoc mogę ci tylko zrobić kawę.

- Zapraszasz mnie do siebie?

Potrząsnęła głową.

- Mamy wszystko tu, na miejscu.

- Bardzo chętnie.

Weszła do małej, ale doskonale wyposażonej kuchenki. Ominęła luksusową łazienkę i, wbrew jego przypuszczeniom, nie zmarnowała ani sekundy na jedno choćby spojrzenie w lustro. Może i była wychuchaną córeczką tatusia, ale nie mógł jej odmówić ogromnego przywiązania do swoich koni.

Czekając na kawę, rozglądał się po półkach zastawionych oprawnymi w skórę tomami. Jego wzrok przyciągnął jeden z nich, zatytułowany *Konie według Hannah*. Otworzył go na zdjęciu przepięknej klaczy. Pod spodem opisano pochodzenie i przychówek oraz osiągnięcia sportowe. Studiując kolejne strony, opracowane równie starannie, zrozumiał, że nie docenił Hannah. Nie przesadzała, mówiąc o swoich kompetencjach w końskiej genetyce. W ciągu krótkich pięciu lat zdobyła godne podziwu kwalifikacje i rzeczywiście była w stanie wyhodować czempiona.

- Wyatt? - Hannah stanęła za nim z kubkiem kawy w dłoniach.

Zerkała na drzwi, jakby bardzo chciała już odejść.

- Weź sobie cukru i śmietanki.

- Piję czarną. Dziękuję ci bardzo.

- To ja ci bardzo dziękuję za pomoc, a teraz muszę już iść. Proszę, pozdrów ode mnie Sama.

- Na pewno. - Jeżeli Sam miał wtedy dobry dzień, być może nawet będzie ją pamiętał.

Od przejścia na emeryturę Sam bardzo się posunął. Tak bardzo, że Wyatt lękał się każdego porannego spotkania, bo nigdy nie wiedział, czego się spodziewać.

Kiedy wyszła, wrócił do albumu. Zamknął go w końcu z przekonaniem, że przy talencie Hannah do hodowli pozbycie się jej byłoby fatalną biznesowo decyzją. Kiedy Sam przestanie rozpoznawać swoje otoczenie, umieści go gdzie indziej, a stadninę wystawi na sprzedaż. Wtedy pozycja Hannah jako głównego hodowcy będzie ogromnym atutem.

Tak więc na razie nie mógł jej zwolnić, ale sam powinien trzymać się od niej z daleka. No, może spróbuje wykorzystać jej umiejętności, by pomóc Samowi.

Wyszedł na parking. Absolutna cisza panująca tutaj o piątej nad ranem, zdawała się go otulać niczym ciężki, nasiąknięty rosą koc.

Kiedy przed laty zaczął pracować u Sama, często towarzyszył mu w porannych obchodach stajni, a później gorzelni. Podczas tych porannych spotkań Sam uczył go życia. Wtedy jeszcze potrafił zidentyfikować bez pudła każdy ptasi trel i zwierzęcy ślad.

Tak bardzo brakowało mu teraz tamtych chwil. Kiedy dołączył do zespołu Triple Crown, codziennie rano obchodzili gorzelnię, zanim jeszcze maszyny zbudziły się do życia i przerwały nocną ciszę. Wyatt wciąż to robił, ale bez Sama to już nie było to samo.

Przypomniał sobie, że nie zapytał Hannah o porę karmienia źrebiąt. Wyteżył wzrok i dostrzegł jeszcze ruch na podjeździe, ale była zbyt daleko, by ją zawołać. Zadzwoił na komórkę, ale odpowiedziała automatyczna sekretarka.

Zanim wsiadł do samochodu i dojechał pod jej dom, zdążyła już zniknąć za ogrodzeniem. Najwyraźniej postanowiła wybrać się jeszcze na spacer, chociaż było na to za chłodno i za ciemno. Ruszył za nią, przyświecając sobie latarką.

Rosa zmoczyła mu buty i wyślizgała kamienie ścieżki. Nie widział ani nie słyszał Hannah, dopóki nie okrążył pagórka i nie wyszedł na polanę.

Tam się zatrzymał. Pod jaśniejącym niebem dostrzegł niewielki stawek. Hannah siedziała na małej ławeczce, tuż nad wodą. Podwinęła spodnie i pluskała bosymi stopami. Wyglądała młodo i beztrosko; on sam dawno się tak nie czuł.

Na jego widok złożyła dłonie na piersi.

- Przestraszyłeś mnie.

- Nie powinnaś się błąkać sama, w ciemnościach.

- Znam to miejsce jak własną kieszeń.

- Mogłaś się poślizgnąć na mokrych kamieniach i nikt by nie wiedział, gdzie cię szukać.

Wzruszyła ramionami.

- Potrzebowałam chwili dla siebie.

- Mogłaś ją mieć w ciepłym i bezpiecznym domu.

Obserwowała różowo-pomarańczowy poblask wschodzącego słońca, barwiący wodę w stawku.

- To taka tradycja. Moja mama przychodziła tu zawsze, kiedy straciliśmy zwierzę. Mawiała, że to miejsce przypomina jej, że każdy koniec jest zawsze początkiem czegoś nowego.

- Filozofia, która pomaga łatwiej znieść stratę, ale to nie zawsze prawda.

- Może dla ciebie. Mama była twardą zawodniczką, ale miała też cechy, które znaleźliśmy tylko tata i ja. Była niesłychanie wrażliwa na cierpienie zwierząt. Troszczyła się o koty, psy, ptaki, króliki, wiewiórki... o wszystkie potrzebujące stworzenia.

Od jej zanurzonych w wodzie stóp rozchodziły się małe zmarszczki.

- Tutaj żegnałyśmy te, które nie przeżyły. Teraz ja przychodzę tutaj pożegnać zwierzęta, a czasem kogoś z moich kursantów.

- Kursantów?

- Często mają poważne problemy zdrowotne. Kilkoro odeszło jeszcze w trakcie kursu. - Jej ściągnięta twarz powiedziała mu więcej niż słowa.

- Tutaj oplakujesz ich wszystkich.

- Tak.

Nie umiał sobie tego wyobrazić. Jego życie nauczyło, że każdy związek na swój kres. W ten sposób łatwiej było zachowywać emocjonalny dystans.

- Zaoszczędziłabyś sobie bólu, gdybyś się tak nie przywiązywała.

Rzuciła mu spojrzenie pełne niedowierzania.

- Nie umiałabym postępować inaczej. Jeżeli poświęcam komuś czas, daruję mu część własnego serca. Każde życie, człowieka czy zwierzęcia, uczy nas czegoś i jesteśmy dzięki temu bogatsi. Wolałabym raczej kochać i stracić, niż nie doświadczyć w ogóle niczego.

- Naprawdę wierzysz w ten nonsens?

Potrząsnęła głową.

- Mówisz, jakbyś był zimny i nieczuły, a oboje wiemy, że tak nie jest. Gdybyś był, nie walczyłbyś o Sama i nie byłbyś ze mną zeszłej nocy. I nie przyszedłbyś tu za mną sprawdzić, czy jestem bezpieczna.

Wcale nie chciał być takim, jakim go postrzegala.

- Mylisz się. Oboje wiemy, że jestem skończonym łajdakiem.

- Słyszałeś? Bardzo mi przykro.

- Nie musisz się usprawiedliwiać. Pierwsze wrażenie bywa zwykle najtrafniejsze. Kupiłem waszą farmę dla Sama, bo moja matka przy rozwodzie solidnie go oskubała. Musiał sprzedać swoje konie, żeby spłacić jej żądania. Zwyczajnie byłem mu to winien. - Spojrzał na zegarek. - Odprowadzę cię.

- Boisz się, że nie znajdziesz drogi?

Jej szorstkość przywróciła go do równowagi. Już zaczynał lubić jej niewyparzony język.

- Nie zostawię cię tu samej.

- W takim razie przynieś sobie krzesło. Zamierzam tu obejrzeć wschód słońca.

Usiadł obok niej, ściągnął buty i skarpetki. Tylko przelotnie pomyślał, że może byłoby warto wrócić do gorzelni i popracować. Potem wsunął stopy do wody i syknął przez zęby.

- Poruszaj nimi, to nie będzie tak zimno.

Obok nich rzuciła się ryba. Wokoło ćwierkały ptaki. Nad powierzchnią wody przemknął nietoperz. Wyatt nie pamiętał, kiedy ostatnio robił coś tak beztroskiego i przyjemnego jak moczenie stóp w stawie. Spokój tego miejsca otulał go jak aksamit, łagodząc napięcie.

Słońce oświetliło czubki drzew i twarz Hannah; rumieńce na jej policzkach i wilgotne wargi. Znów jej zapragnął i wcale nie był pewny, że zdoła się opanować.

Jak gdyby wyczuwając jego akceptację dla nieuniknionego, odwróciła głowę. Spotkali się wzrokiem i jej stopy znieruchomiały. Oboje doskonale wyczuwali, co się święci. Gdyby zdołał zachować choć odrobinę rozsądku, odszedłby, zanim wydarzy się coś, czego będzie żałował. Im dłużej tak trwał, wpatrzony w przydymione, niebieskie oczy, tym silniejszy magnetyzm popychał ich ku sobie.

- Hannah, jeżeli stąd nie odejdiesz, pocałuję cię.

Przymknęła oczy i przygryzła wargę, zaraz jednak rezerwa ustąpiła miejsca rezygnacji.

- Nie ucieknę, Wyatt. Nie z mojego domu. Nie od moich koni. Ani od ciebie. Ja nie poddam się tak łatwo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Najprawdopodobniej będzie tego żałować.

Ale żałowałyby dużo bardziej, gdyby go nie pocałowała. Miał w sobie coś, co rozświetlało ją wewnątrz i jako dociekliwy genetyk czuła się w obowiązku zbadać ten fenomen dogłębnie.

Kiedy już pozna tę tajemnicę, łatwiej jej będzie obronić się przed tym czymś.

Dlatego kiedy ujął jej twarz w obie dłonie, sama podała mu usta. Zanim nią władnął, jeszcze sądziła, że zdoła się wycofać. Przecież właściwie nawet go nie lubiła. Kilka wspólnie spędzonych godzin to zbyt wąta podstawa do nawiązywania relacji.

Poprzedniej nocy odkryła, że potrafi być ciepły i troskliwy, choć tak usilnie starał się to ukryć przed światem. A dziś znalazł ją nad stawkiem, bo obawiał się o jej bezpieczeństwo.

Nie przestając jej całować, przesunął dłonie po jej włosach na kark, aż zakręciło jej się w głowie. Jak miałyby rozsądnie myśleć, skoro ledwo była w stanie oddychać?

- Było cudownie - szepnęła, kiedy znów była w stanie się odezwać.

Usztwył się natychmiast i przyszpilił ją lodowatym spojrzeniem.

- To niczego nie zmienia w naszych biznesowych relacjach. Nie spodziewaj się żadnych ustępstw dla ciebie czy twoich koni.

Nastrój zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Zarzucał jej wykorzystywanie seksu dla własnych korzyści, kiedy ich ciała jeszcze płonęły wspólnie przeżyta rozkoszą?

- Nie kochałam się z tobą dla moich koni. - Zobaczyła w jego oczach niedowierzanie. - To był błąd. Przecież my się nawet nie lubimy.

Czekała, żeby zaprzeczył, ale jego milczenie było wymowniejsze niż słowa. Ogarzył ją żal i uczucie upokorzenia. Odepchnęła go od siebie, a on pochylił się i sięgnął po slipy.

Nagle nie mogła już być dłużej przy nim naga. Zwierzęcy instynkt wziął górę nad rozsądkiem i teraz było jej wstyd. Przeklinając sama siebie, wyskoczyła z łóżka i pośpiesznie zaczęła się ubierać. Niestety, lustro przed nią wiernie odbijało każdy jego ruch.

Tam też spotkali się wzrokiem.

- O której mamy przyjść z Samem do stajni?

Na domiar złego nie będzie go nawet mogła unikać, nie raniąc Sama. Bo przecież nie zrezygnuje z planu udowodnienia przydatności fundacji. Przycisnęła koszulę do piersi.

- Kiedy tylko chcesz. Ty tu rządzisz.

Skrzywił się na sarkazm, którego nie potrafiła ukryć.

- Weźmiemy najbliższe karmienie, a ty idź do domu i prześpij się trochę.

- Innymi słowy, ma mnie tam nie być.

- Tak będzie najlepiej.

- Wywieszę grafik na drzwiach laboratorium. Dopasuj się jakoś do innych wolontariuszy.

Nie mogła się z nim równać opanowaniem, dlatego wołała jak najprędzej zostać sama.

- Nie będę cię zatrzymywać.

Uniósł brwi, ale nie skomentował jej słów, tylko po prostu odwrócił się na pięcie i odszedł. Hannah opadła na krzesło i oparła głowę na rękach. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę uciec z własnego domu, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że ucieczka od problemów nie pomoże w ich rozwiązaniu. Dlatego musiała zostać i walczyć. Nie było innego wyjścia.

Hannah zdecydowała zlekceważyć polecenie Wyatta i jednak przyjść do stajni. Chciała się upewnić, że mleko dla źrebiąt zostało przygotowane prawidłowo, bo każda pomyłka mogła się okazać fatalna w skutkach. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, zdąży zniknąć przed pojawieniem się obu mężczyzn.

Już w progu usłyszała głos Sama.

- Bardzo dawno nie widziałem tak małych źrebiąt - powiedział.

Najwyraźniej byli tam obaj. I rzeczywiście, w tej samej chwili usłyszała śmiech Wyatta.

- Lubi brykać, ten mały - odezwał się znów Sam. - Będzie z niego urwis.

- Jeżeli przeżyje.

- Już to zrobił. On się nie podda.
- Nie możesz być pewny. Lepiej się nie przywiązywać.
- Synu, nic w życiu nie jest pewne. Ale to nie powód, by traktować je z dystansem.

Trzeba się w nie zanurzyć i popробować wszystkiego, nawet jeżeli czasem to gorzki napitek. Wiesz, jak wiele nieudanych prób mieliśmy w Triple Crown, zanim trafiliśmy na właściwą recepturę?

- Sto czterdzieści siedem. Wspomniałeś mi kiedyś.

- Tak. Ale sukces był tego wart. Henry Ford wierzył, że niepowodzenie daje możliwość rozpoczęcia od nowa z większą wiedzą. Trzeba po prostu zaufać swojej intuicji, a moja mówi, że te źrebaki dadzą sobie radę. Klaczka jest mała, ale żwawa i straszna z niej przylepa.

Hannah usadowiła się w miejscu, skąd mogła obserwować wewnątrz stajni, nie będąc widzianą. Wyatt ogolił się i uczesał. Chociaż rano był wciąż chłodny, miał na sobie tylko czarną koszulkę i dżinsy. Rozluźniony i uśmiechnięty, wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Jakoś tak sympatycznie i bezpośrednio. Sam energicznie poklepał źrebaki i komplementował ich budowę.

Koleżeństwo między dwoma mężczyznami było czymś, czego nigdy nie dostąpiła z własnym ojcem, który raczej nakazywał i krytykował. Fakt, że po opuszczeniu farmy ani razu się do niej nie odezwał, najlepiej świadczył o dzielącej ich emocjonalnej przepaści.

Klaczka zawzięcie ssła palec Sama.

- Głodomory - skomentował ze śmiechem Wyatt. - No, bierzmy się za karmienie.

Hannah wzięła głęboki oddech, zebrała się na odwagę i weszła w krąg światła. Nie zważając na nachmurzoną minę Wyatta, przywitała się ze spokojem.

- Mówiłem, żebyś się przespała - powiedział.

- Niektórzy z nas muszą pracować na utrzymanie. Zresztą nie pokazałam ci, jak przygotować mieszankę.

- Wystarczy przeczytać instrukcję na pojemniku.

- Mają niedowagę, więc dodaję coś jeszcze.

- Piękne źrebięta, Hannah. Przykro mi, że matka nie przeżyła - powiedział Sam.

- Mnie też, Sam - odparła. - Zanim zaczniecie karmić, chciałabym na nie zerknąć.

- Nie będziemy ci przeszkadzać - powiedział chłodnym tonem Wyatt.

- Potrzebujesz pomocy? - spytał jednocześnie Sam.

- Dzięki, Sam. Będę wdzięczna, jeżeli mi je przytrzymasz. Gdyby miały gorączkę, będę musiała podać antybiotyk.

- Da się zrobić. Synu, przypilnuj od zady, żeby się nie wierciły.

Niechęć Wyatta do przebywania w jej pobliżu była niemal namacalna, ale wykonał polecenie Sama. Pod jego ciężkim spojrzeniem szybko zmierzyła ciepłotę i pobieżnie zbadała zwierzaki. Kiedy skończyła, zalała ją fala ulgi, nie tylko dlatego, że źrebiętom nic nie dolegało.

- Przygotuję mleko.

- Pokaż mi, jak to zrobić - zarządził Wyatt.

- Ja zostanę z nimi - powiedział Sam. - Takie młodziaki tchną trochę życia w starego człowieka.

Hannah znikła w dyżurce, Wyatt po krótkim wahaniu dołączył do niej. Mieszała mleko z ciepłą wodą w napiętym milczeniu, a kiedy w końcu odłożyła łyżkę, Wyatt podał jej butelki i lejek.

- Wspomniałaś, że twoja matka pozbawiła Sama wszystkiego przy rozwodzie, ale to nie wyjaśnia, dlaczego się nim opiekujesz.

Ustawił butelkę i przytrzymał lejek, by mogła ją napemnić. Zignorował jej pytanie czy też szukał odpowiednich słów?

- Byłem mu to winien - powiedział w końcu.

- Bo...?

Znów na dłuższą chwilę zapadło milczenie.

- Traktował mnie jak syna, płacił za moje wykształcenie, dał mi pracę w Triple Crown. Był przy mnie i uczył mnie wszystkiego. A ja w zamian odebrałem mu firmę.

Szukające. Czyli jednak był łajdakiem bez serca?

- Zaraz. Gdyby rzeczywiście tak było, nie lubiłby cię i ci nie ufał.

- A dlaczego uważasz, że mi ufa?

- Takie sprawiacie wrażenie.

- Może jest już zdziecinniały.

- Czasem o czymś zapomni, ale z pewnością nie jest zdziecinniały. Skoro przejąłeś od niego firmę, musiałeś mieć powód, który rozumiał i akceptował.

- Nie za śmiało wnioski na kogoś, kto spotkał go ledwie raz?

- Mam duże doświadczenie w pracy z takimi pacjentami, a umiejętność oceny ich możliwości jest tu kluczowa. Dlaczego musiałeś przejąć kontrolę w firmie?

Przez chwilę ociągał się z odpowiedzią.

- Najpierw zaczął gubić różne rzeczy. Okulary, ulubione pióro, samochód. Potem zaczęły się problemy z zapamiętywaniem nazwisk, terminów spotkań, ustnych umów z dystrybutorami. Jako jego zastępca kryłem go do dnia, kiedy zgubił się w drodze do domu i zadzwonił po pomoc, kiedy skończyło mu się paliwo, kawał drogi od domu. Wtedy już kompletnie nie można było na nim polegać, więc przymusiłem go do przejścia na emeryturę i zostałem dyrektorem generalnym. - Naciągnął smoczki na butelki. - Sam żył najpierw dla swojej stadniny, potem dla gorzelni. Moja matka odebrała mu konie, ja firmę. Teraz mogę się tylko nim opiekować, najlepiej jak potrafię.

- Nie ma jakiejś innej rodziny, kogoś, kto mógłby pomóc?

- Nie. Z pierwszą żoną nie mieli dzieci. A Sam zasługuje na coś lepszego niż umieszczenie w ośrodku.

- Nie sugerowałam tego.

- Ale inni tak.

- Gdybyś rzeczywiście był łajdakiem, oddałbyś Sama do zakładu i więcej nie wracałbyś sobie nim głowy.

- Ty byś tak zrobiła?

- Nie. Opiekowałabym się nim, jak długo byłoby to możliwe. I starałabym się dążyć za jego marzeniami, tak jak to robię z pamięcią mojej mamy, kontynuując ratowanie koni.

Wpatrywali się sobie w oczy i nagle zyskała nadzieję, że uda im się przezwyciężyć tę trudną sytuację.

- Moja matka zostawiła go, jak tylko został zdiagnozowany. Powiedziała, że nie będzie sobie marnowała życia opieką nad kimś, kto cofnął się do dzieciństwa. Moja ostatnia dziewczyna z tego samego powodu zerwała nasz trzyletni związek.

- Nie każda kobieta postąpiłaby w ten sposób.

- To nawet nie chodzi o kobiety, Hannah. To ludzka natura. Miłość trwa, dopóki tak jest wygodnie. Kiedy przestaje służyć określonym celom albo staje się ciężarem, zostaje odrzucona. Dlatego w moim życiu już nigdy nie będzie kobiety na stałe. Jeżeli zdołasz to znieść, to dobrze. Ale nie sądz, że uda ci się to zmienić.

Rozumiała go. Miał dużo wspólnego z jej ocalonymi końmi. Kopał i gryzł, bo wcześniej został zraniony. Mówił jej przykre rzeczy, bo bał się zaufać, bał się pokochać. Bał się, że znów dozna zawodu i desperacko potrzebował przywrócenia mu wiary w ludzi. Tylko czy ona da sobie z tym radę?

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Musiała spróbować ocalić go przed nim samym. A to będzie najpoważniejsze i najbardziej ryzykowne wyzwanie, przed jakim kiedykolwiek stanęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nagle wezwanie nie było niczym nowym, ale tym razem Hannah z każdym krokiem denerwowała się coraz bardziej.

Wolałaby nie spotkać Nellie, która czytała w niej jak w otwartej książce, więc przeszła przez patio wprost do biura Wyatta. Siedział przed komputerem, który zamknął na jej widok.

- Klient z Dubaju przyjeżdża za dwa dni i Nellie twierdzi, że zajmiesz się nim osobiście. Dlaczego?

- Pan Shakkar jest jednym z naszych najpoważniejszych klientów. W przeszłości wydał już na nasze konie miliony, a teraz chce kupić kolejne. Ma ogromne wpływy, zarówno w Ameryce, jak i Europie, i podsyła nam wielu kupców. Mój ojciec zawsze...

- Ja nie jestem twoim ojcem.

- Wiem. Chcę tylko powiedzieć, że przyznawał takim klientom status VIP. To ich zachęca do lojalności wobec nas. O nic się nie martw. Zajmę się Rashedem. Chce otworzyć u siebie ośrodek terapeutycznej jazdy konnej. Pokażę mu naszą fundację i zaproszę na obiad.

- Wiem, jak to u ciebie wygląda - powiedział ponuro. - Nie chciałbym, żeby ten klient też odniósł mylne wrażenie. Chyba że taki właśnie masz plan.

Powstrzymała się od wybuchu.

- Fakt, że ty opacznie zrozumiałaś moje intencje, nie znaczy, że z nim będzie tak samo - tłumaczyła spokojnie.

- Zajmiesz się nim w ciągu dnia. Jak wrócę, zjemy kolację tutaj. Będiesz moją hostessą. Nellie mówiła, że odgrywałaś taką rolę u boku ojca.

Nie chciała się z nim spierać, skoro najwyraźniej był o nią zazdrosny.

- W porządku. Ustalę z Nellie menu.

Gdzie, u diabła, była Hannah?

Wyatt sprawdził godzinę, a wynajęta limuzyna właśnie pojawiła się na podjeździe. Hannah powinna być tutaj, by u jego boku powitać Shakkara. Tymczasem, nie dość że jej nie było, to jeszcze nie odpowiadała na jego telefony i esemesy.

Maskując rozdrażnienie, wyszedł naprzeciw limuzyny. Tylne drzwi otworzyły się, zanim zdążył do nich podejść. Zamiast spodziewanego mężczyzny w średnim wieku, pojawiły się w nich seksowne nogi w butach na wysokim obcasie. Wyatt w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, co się dzieje, bo Shakkar nie wspomniał o sobie towarzyszącej. Z pewnością Nellie potrafi to wyjaśnić. Nellie umiała poradzić sobie ze wszystkim.

Podniósł wzrok i podziwiał zaokrąglone biodra, obciągnięte lśniąca czarną materia, wąską talię i zgrabne piersi, by w końcu spojrzeć w seksowne oczy Hannah. Wyglądała przepięknie z rubinowoczerwonymi wargami, ubrana w krótką, dopasowaną sukienkę bez ramiączek. Prześlizgnęła się po nim wzrokiem i poświęciła uwagę komuś we wnętrzu samochodu.

Dzięki temu mógł ją dalej obserwować. Ciemne włosy upięła wysoko, pozostawiając odkryty kark i ramiona. Zwisające z płatków uszu srebrne kolczyki tańczyły przy każdym poruszeniu głową.

Z samochodu wysiadł mężczyzna o oliwkowej skórze i czarnych, siwiejących na skroniach włosach, tak wpatrzony w Hannah, że Wyatt zgrzytnął z zazdrości zębami.

Hannah powiedziała coś w języku, którego nie rozpoznał, ale poufałość i ciepło w jej tonie oparzyły go jak kwas. Gość ujął jej dłoń i uniósł do uśmiechniętych warg.

- Hannah, jesteś prawdziwym skarbem. Uczta dla oczu, ale i dla duszy.

Wyatt aż się zachnął na to wylewne pochlebstwo.

- Dobry wieczór.

Radosny uśmiech Hannah zgasł, kiedy mężczyźni stanęli naprzeciw siebie.

- Rashed, chciałabym ci przedstawić Wyatta Jacobsa, nowego właściciela Sutherland Farm. Wyatt, to pan Rashed Shakkar.

Wyatt pohamował instynktowną wrogość i panowie uścisnęli sobie dłonie.

- Witam. Mam nadzieję, że Hannah zafundowała dziś panu ciekawą wycieczkę.

- Hannah jest doskonałą gospodynią. A jej wiedzę o koniach może zaćmić tylko jej uroda.

Rubin koloru warg Hannah zwisał na cienkim łańcuszku dokładnie między jej pierśiami, przyciągając spojrzenie Wyatta jak magnes. Dużym wysiłkiem zdołał skupić uwagę na gościu.

- Proszę wejść. Nellie przygotowała pana ulubione potrawy.

- Ach. Nellie. Jeszcze jeden skarb Sutherlandów. Jej potrawy to jedne z najjaśniejszych punktów mojego pobytu. Jest taką samą czarodziejką w kuchni jak Hannah wśród koni.

Wyatt znów zdusił irytację i zaprosił gościa do środka. To będzie długi wieczór, skoro miał go spędzić w towarzystwie tego pompatycznego bubka.

W dziewięćdziesiąt dwie wyczerpujące minuty później miał zdecydowanie dosyć. Szczęki bolały go od zaciskania zębów, a wargi od rozciągania ich w uśmiechu.

Hannah czarowała Rasheda przez cały wieczór z niewątpliwą wprawą i wdziękiem, wciągając w rozmowę i zabawiając dowcipami. Natomiast Wyatt czuł się jak spętany kaftanem bezpieczeństwa. Krawat ścisnął mu szyję jak stryczek, a pragnienie jak najszybszego uwolnienia się od gościa nie opuszczało ani na chwilę.

W końcu Shakkar odłożył serwetkę na stół.

- Wyatt, miał pan wiele szczęścia, że Hannah została tutaj po wycofaniu się jej ojca. Zapewniam, że nie tylko ja chętnie bym ją do siebie zwabił.

I to nie tylko dla jej kwalifikacji hodowcy, pomyślał Wyatt. Ten facet aż się do niej ślinił.

- Jestem w pełni świadomy wartości Hannah. - Dopił brandy i odstawił kieliszek.

Teraz żałował pochopnej rezygnacji z ich relacji. Dziewczyna była inteligentna, pracowita i lojalna, poza tym dobrze traktowała Sama. Mogłaby nadzorować farmę w jego imieniu, a on miałby więcej czasu dla Triple Crown. Pozycja jego kochanki mogłaby obojgu przynieść wymierne korzyści.

Podjąwszy decyzję, wstał od stołu i stanął za krzesłem Hannah. Jak tylko wyeksponują gościa, złoży jej swoją propozycję. Nie wyobrażał sobie, by mogła mu odmówić.

Zanim wstała, Shakkar nakrył jej dłoń swoją.

- Hannah, bardzo ci dziękuję za poświęcenie mi tego dnia, a panu, Wyatt, dziękuję, że jej pan na to pozwolił. Ogromnie żałuję, że nie mogę zostać dłużej, ale zanim wyjadę, chciałbym ci wręczyć mały prezent dla twoich ocalonych koni.

Sięgnął do kieszeni i położył na stole czek. Hannah zakryła go szybko, ale nie na tyle, by Wyatt nie zdążył zobaczyć sumy. Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

Czy Hannah była tak urocza dla starego capa, żeby wyłudzić od niego pieniądze? A może w podziękę za prezent Shakkar oczekiwał od niej specjalnych względów?

- Rashed, jesteś nadzwyczaj hojny. Bardzo dziękuję. Tak jak obiecałam rano, wybiorę kilka koni dla twojego programu rehabilitacji.

- Mogłabyś sprzedać kilka swoich - wtrącił Wyatt, chcąc przerwać wzajemną wymianę uprzejmości.

Hannah odwróciła do niego sztywno.

- Nie mam w tej chwili na sprzedaż odpowiednio przygotowanych koni.

Gość wstał.

- Doskonale. Przynajmniej będę miał pretekst, by się z tobą kontaktować. W razie potrzeby masz mój bezpośredni numer.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Tak. Będziemy w kontakcie.

- Teraz, niestety, muszę jechać. Chętnie zostałbym dłużej, ale już wystarczająco długo zajmowałem ci czas. Będę niecierpliwie czekał na przybycie moich koni. Powiadomisz mnie wcześniej o terminie następnej, dłuższej wizyty?

- Dam ci znać, wstępnie jesteśmy umówieni na koniec stycznia.

Rashed uścisnął Hannah. Razem wyszli do foyer i na frontową werandę. Wilgotne, nocne powietrze napełniło płuca i przyłgnęło do skóry Wyatta. Hannah zaczęła schodzić po schodach, więc pospiesznie złapał ją za wolną rękę i przytrzymał przy swoim boku.

Shakkar zamilkł i zerknął na złączone dłonie Wyatta i Hannah. Jego pomarszczona twarz mówiła wyraźnie, że doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo jego atencja dla Hannah zirytowała gospodarza.

- Panie Shakkar, mam nadzieję, że lot do domu będzie spokojny i bezpieczny - powiedział Wyatt grzecznie.

Shakkar lekko skłonił głowę i puścił dłoń Hannah.

- Dziękuję bardzo. Życzę panu wielu lat zadowolenia i satysfakcji z Sutherland Farm, panie Jacobs. - Zszedł po schodach do limuzyny, której kierowca otworzył przed nim drzwi. - Hannah, uważaj na siebie. Do następnego razu. Pozdrów serdecznie ojca i pamiętaj o mojej propozycji. Gdybyś nabrała ochoty na zmianę klimatu, w mojej stadni nie zawsze znajdzie się miejsce dla kogoś o twoich kwalifikacjach. Oczywiście dla Nellie także.

Ten łajdak próbował ukraść mu sprzed nosa Hannah i Nellie. Ogłada Wyatta wyparowała w okamgnieniu.

- Dobranoc panu.

Gość skłonił się i wszedł do samochodu. Wyatt czekał, aż limuzyna zakręci na podjazd i tylne światła znikną z pola widzenia.

- Dlaczego chce wrócić?

- Złożył w depozycie milion osiemset tysięcy na żrebię po Commandorze, które urodzi się lada chwila. - Odebrała mu rękę. - Byłoby grzeczniej, gdybym odwiozła go do hotelu.

- I podziękowała osobiście za dwadzieścia pięć tysięcy dolarów?

Zarumieniła się.

- Jesteś obrzydliwy.

- Przecież widziałem, jak jadł ci z ręki.

Odetchnęła głęboko i rubinowy wisior zamigotał uwodzicielsko.

- Moja praca jako hostessy wymaga takiego zachowania, tym bardziej jeżeli ktoś jest tak uprzejmy, znający się na rzeczy i zajmujący jak Rashed.

- Flirtował z tobą przez cały wieczór, pewno przez to ubranie.

- A co jest nie tak z moim ubraniem? - spytała autentycznie zdumiona.

- Jest prowokujące.

- Och, na litość boską! Zresztą nieważne. Dobranoc, Wyatt. - Odwróciła się na pięcie.

Nie takie miał zamiary, ale znów go wyprowadziła z równowagi. Jeszcze raz złapał ją za rękę i przytrzymał. Niepotrzebnie. Był za bardzo rozdrażniony nakręcaniem się jej

zażyłością z gościem. Rozsądniej będzie złożyć propozycję następnego dnia, kiedy już odzyska panowanie nad sobą.

- Wyglądasz niezwykle kusząco. Nie chciałem, żeby Shakkar odniósł mylne wrażenie.

- To twoja opinia. Nigdy mu nie sugerowałam, że możliwe jest coś więcej.

- Na pewno?

- Jest w wieku mojego ojca, a ja jestem bardzo wybredna w doborze kochanków.

Odebrała mu dłoń i zaczęła się oddalać. Dwa kroki dalej odwróciła się do niego raz jeszcze.

- O co ci chodzi, Wyatt? Sam mnie nie chcesz, więc uważasz, że inni też nie powinni?

Nie mógł nie zareagować na tę prowokację.

- Niczego takiego nie twierdziłem. Wręcz przeciwnie. Pragnę cię i uważam, że moglibyśmy dojść do satysfakcjonującego obie strony porozumienia.

- Jakiego na przykład? - spytała podejrzliwie.

- Nie powinniśmy ignorować tego, co jest między nami. Zostań moją kochanką, to zachowasz pracę i dom, a ja będę finansował fundację. Wszystko będzie jak dotąd, tylko noce będziesz spędzała w moim łóżku.

Kontrast między jego nieprzyjemnie chłodnym zachowaniem podczas obiadu a tą propozycją przyprawił ją o ból głowy. Być może zabawiała Rasheda bardziej entuzjastycznie niż zwykle, była trochę bardziej rozmowna, śmiała się częściej, wypila więcej wina, a wszystko po to, by ukryć magiczny wpływ Wyatta. Od tych ciągłych uśmiechów bolały ją mięśnie twarzy.

- Czy ty rzeczywiście wiesz, czego chcesz? Kupiłeś stadninę, ale nie interesujesz się jej prowadzeniem. Twierdzisz, że zależy ci na zdrowiu Sama, ale twoja nadopiekuńczość niszczy mu życie. I niby to chcesz ze mną sypiać, ale obrażasz mnie przy każdej możliwej okazji.

- Naprawdę tego chcę.

Podszedł do niej szybko, wziął ją w ramiona i pocałował gwałtownie.

Smakował kawą, brandy i sobą. Pragnęła go z całego serca i tęskniła za jego dotykem, tylko nie mogła sobie wyobrazić nawiązania tak ewidentnie tymczasowej relacji. Może jednak powinna zaryzykować? Dla dobra ich obojga, Sama, stadniny i fundacji? Może kiedyś zdoła go przekonać, że warto otworzyć serce dla miłości? Odrzuciła wątpliwości i odetchnęła głęboko.

- Zgoda.

Zamknął ją w uścisku i pocałował, ale zaraz uniósł głowę.

- Hannah... jeżeli mnie nie powstrzymasz, wezmę cię teraz, tutaj...

- Zabierz mnie do łóżka - szepnęła, wtulając się w niego.

Porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie nawet promień księżyca nie przedostawał się przez zasunięte story. Nic nie widziała, ale to tylko zwiększyło intensywność doznań...

W końcu, wyczerpana, ale szczęśliwa, zapadła w półsen, z głową na jego piersi, nasłuchując uspokajającego się powoli bicia serc ich obojga. Wrażenie, że przekroczyła granicę przywiązania, spoza której nie ma już powrotu, było nieodparte.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nieznany dźwięk wyrwał Hannah z głębokiego snu. Sięgnęła po zegarek, ale nie było go w zwykłym miejscu. I ta ciemność. Czyżby awaria prądu?

Dopiero po chwili usłyszała obok równy oddech i przypomniała sobie, gdzie jest. W łóżku Wyatta. Zgodziła się zostać jego kochanką.

Przyływ adrenaliny przegonił resztki senności i w jednej chwili opadły ją wątpliwości.

Odwróciła głowę. Nic nie widziała, ale wyczuwała obecność mężczyzny, o której świadczyło ciepło i ciężki aromat namiętności.

Nagle zapragnęła uciec. Nie była gotowa na spotkanie z nim w świetle dnia. Zegarek po drugiej stronie łóżka wskazywał sześć minut po piątej. Nellie na pewno już wstała i zaraz zacznie kręcić się po domu. Jeżeli przyłapie Hannah na potajemnym wymykaniu się na zewnątrz, gadanie nigdy się nie skończy.

Podczas gdy Nellie mogła chcieć doprowadzić do połączenia tych dwojga, z pewnością była zbyt staroświecka, by zaakceptować ich obecną umowę.

Ostrożnie przesunęła się na brzeg materaca, opuściła nogi na podłogę, wciąż nasłuchując oddechu Wyatta, i natknęła się stopami na coś ostrego. Swoje szpilki. Spadły tam w nocy, nawet nie wiedziała kiedy.

Podniosła je i ruszyła na ślepo po grubym dywanie. Gdzieś tu powinny leżeć jej rzeczy. Znalazła stanik, sukienkę i ubrała się szybko. I co teraz? Jak miała się stąd wydostać?

Frontowe schody wydawały się zbyt eksponowane, a tylne prowadziły wprost do mieszkania Nellie. Pozostawała jedyna możliwość: ukryte schody pomiędzy jej dawnym pokojem a sypialnią rodziców, prowadzące bezpośrednio do garażu. Stamtąd już chyba zdoła się wymknąć niezauważona?

W myślach podziękowała matce za fascynację europejskimi zamkami z ich skrytkami i tajemnymi przejściami i jej upór w kwestii stworzenia czegoś podobnego we własnym domu.

Cichutko podeszła do ukrytych drzwi. Chyba Wyatt nie zablokował ich meblami? Uwielbiała się tam bawić jako dziecko, udając europejską księżniczkę, ukrywającą się przed zakusami złego rycerza.

Ciekawe, czy już zdążył poznać to sekretne przejście? Wymacała właściwe miejsce, nacisnęła i panel odsunął się z cichym kliknięciem. Z łóżka nie dobiegł żaden dźwięk, więc wymknęła się na schody, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Miała wielką ochotę zajrzeć do swojej dawnej sypialni, ale nie wiedziała, które pokoje zajęli Sam i jego opiekunka, więc wołała nie ryzykować.

Nie zapalając światła, zeszła schodami, licząc stopnie. Dwanaście, jedenaście, dziesięć... przy szóstym usłyszała coś poniżej i zastygła w przerażeniu. Kroki.

- Kto to? - szepnęła z bijącym sercem.

- Hannah? To ty? - usłyszała spokojny męski głos.

Nie musiała się bać.

- Sam?

- Tak.

Nagle zrozumiała. Sam stał na samym dole, ubrany w swoje stare dzinsy, flanelową koszulę i ciężki płaszcz pomimo zapowiadanego ciepła.

- Co tu robisz?

- Mieszkam tu. A ty, co tu robisz? - powtórzył przekornie.

Zarumieniła się.

- Wracam do domu.

- Wyślizgujesz się potajemnie. Ja się wślizguję.

- To tak wydostajesz się z domu bez wiedzy Carol i Nellie?

- Cii... Wyatt nie może mnie zamykać jak więźnia.

Westchnęła.

- On wierzy, że cię w ten sposób chroni. Pomówię z nim. Gdzie byłeś? Obie z Phoenix tęskniłyśmy za tobą.

- Nie Phoenix. Skoro nie mogę wychodzić w dzień, kiedy kręcą się tu Wyatt i Carol, spędzam z nią noce.

- O! Sam?

- Tak.

To wyjaśniało wyraźną poprawę zachowania klaczy. Wszyscy byli zachwyceni jej szybkimi postępami.

- Jak ci się udało nie spotkać strażnika?

Wzruszył ramionami.

- Nauczyłem się harmonogramu.

Z jednej strony to dobry znak, z drugiej jego bezpieczeństwo stało pod dużym znakiem zapytania.

- Obiecałeś nie chodzić sam do stajni.

- Tak? No, może. Ale ty obiecałaś, że pozwolisz mi pracować z Phoenix.

- Obiecałam, że będziesz mógł pracować ze mną.

Zerknął na jej ubranie.

- Jesteś bardzo elegancka.

- Jedliśmy kolację z klientem.

- I zostałam z Wyattem na noc.

Zarumieniła się po korzonki włosów.

- Przy wyjściu z tych schodów są tylko dwa pokoje. Jego i mój - wyjaśnił swoje wnioski.

- Tak. Zostałam z nim. A teraz muszę wracać do domu. Niedługo zaczynam pracę. Słuchaj... doceniam, co zrobiłaś z Phoenix, ale naprawdę nie powinieneś chodzić do stajni sam. To mogłoby być bardzo niebezpieczne, tym bardziej że nikt nie wie, gdzie jesteś. A jeżeli Wyatt odkryje, że cię do tego zachęcałam, oboje będziemy mieli kłopoty.

Sam pochylił głowę i przyłożył palec do warg.

- Cii...

Drzwi obok nich otworzyły się nagle i stanęła w nich Nellie, a krok za nią pojawił się Wyatt. Pod Hannah ugięły się nogi.

- Dziecko drogie, już myślałam, że mamy mówiące myszy. Co wy tu robicie?

- Właśnie, Hannah - zawtórował jej Wyatt. - Co ty wyprawiasz?

Jego głos ani twarz nie nosiły nawet śladu nocnych uniesień. Był też całkowicie ubrany w świeże dzinsy i białą koszulkę.

- Nie chciałam nikogo obudzić, wychodząc.

Pozostanie z nim w łóżku byłoby zdecydowanie mniej kłopotliwe.

Wyatt zajął się klatką schodową i przyspilił wzrokiem Sama.

- Czyli to tak wymyślałaś się Carol?

Sam przestąpił z nogi na nogę.

- Nie musiałbym tego robić, gdybyś nie zamykała mnie w klatce jak wściekłego psa, synu.

- To dla twojego bezpieczeństwa. Pamiętasz penthouse? A z tobą porozmawiam w moim gabinecie.

Mówił spokojnie, ale jego oczy ciskały wściekłe błyski.

- Wyatt...

- Teraz zaraz. Chyba, że chcesz zostać zwolniona bez szansy usprawiedliwienia swojego oszustwa.

Tkwiała w miejscu, zupełnie sparaliżowana całą sytuacją.

- Hannah. Czekam.

Sam poklepał ją po ramieniu.

- Idź, dziecko. Dam sobie radę. Wyatt nie jest taki zły.

Ruszyła za nim, nadal pogrążona w zamyśleniu. Znowu była o krok od utraty wszystkiego: koni, fundacji, pracy, domu, a dodatkowo jeszcze mężczyzny, w którym się tak niebacznie zakochała.

Wyatt starannie zamknął drzwi, a precyzyjne ruchy tylko zdradzały, jak bardzo jest rozjuszony. Stał tuż przed nią z założonymi za plecy rękami,

- Wiedziałaś, jak się martwię o Sama, a jednak namawiałaś go do pracy z końmi.

- Zakazałaś mu jeździć i tego nie robił.

- Jesteś tego pewna? Byłaś z nim wtedy? Jak długo ich podsłuchiwałaś?

- Rzeczywiście, nie mogę być pewna. Ale obiecał i mu zaufałam.

- Zaufałaś? Sam ma kurzą pamięć i brak mu zdrowego rozsądku. Jak długo mnie razem okłamywaliście?

Wyrzut w jego oczach piekło jak rozpalone żelazo. Próbowwała znaleźć słowa, które trafiłyby do niego.

- Tylko kilka razy. Miałam nadzieję, że kiedy udowodnię ci wartość terapii przy koniach, zrozumiesz, jak ważną częścią naszej stadniny jest fundacja.

- Okłamałaś mnie i egoistycznie naraziłaś Sama na niebezpieczeństwo.

- Gdybyś mi opowiedział o wypadku w penthousie, może zrozumiałabym, dlaczego jesteś wobec niego aż tak nadopiekuńczy.

Zacisnął wargi i kilka sekund upłynęło w milczeniu.

- To nie twoja sprawa, ale chcę, żebyś zrozumiała swój błąd. Sam wystawił barowy stółek z mojego apartamentu na patio, żeby zmienić żarówkę pod daszkiem.

Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc.

- No i?

- Byliśmy czterdzieści pięter nad ziemią. Jeden fałszywy ruch, a wyleciałby przez barierkę i wylądował na betonie poniżej. Tylko centymetry dzieliły go od śmierci.

Momentalnie ogarnęły ją mdłości.

- Nie zdawał sobie sprawy...

- Właśnie. Widział tylko zadanie, które było do wykonania, ale nie szerszy kontekst. Nieumiejętność oceny sytuacji, jak powinnaś wiedzieć, to jeden z objawów jego choroby. Zwykle jego pomyłki są nieszkodliwe, jak ubranie nieadekwatne do pogody czy zapomnienie, że już jadł, ale czasami mogą zagrażać życiu, jak przechodzenie przez jednię bez sprawdzenia, czy nic nie jedzie. Czasem jest taki, jakim go pamiętam z dawnych lat, czasem bywa beztroski jak trzylatek i potrzebuje całodobowej opieki.

Nie zdawała sobie sprawy z rozrzutu zachowań Sama. Wyatt miał rację; więcej troski poświęcała sobie i swoim koniom niż bezpieczeństwu jego ojczyma.

- Bardzo mi przykro. Powinnam była poprosić o jego medyczną dokumentację, tak jak to robię w przypadku pacjentów fundacji. Ale spotykałam go zawsze w dobre dni, może poza niedobranym do pogody ubraniem.

- Zaprzyjaźniłaś się z nim, bo chciałaś znaleźć wsparcie dla twoich koni?

- Nie - zaprzeczyła szybko. - Dlaczego miałabym tak robić?

- Nie zgrywaj niewinnej. Widziałem, jak pogrywałaś z Shakkarem, aż się do ciebie ślinił. Oboje wiemy, że interesowałaś się Triple Crown. Nie możesz nie wiedzieć, że Sam jest bogaty.

- Nie wiedziałam. - Czuła, że jej nie uwierzył. - Jak możesz mnie oskarżać o wyrachowanie? Zwłaszcza po ostatniej nocy?

Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że wspomnienie o nocy nie było dobrym pomysłem.

- Wszystkie kobiety wykorzystują seks do manipulowania mężczyznami, żeby dawali im, czego chcą. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Okłamałaś mnie. Nie mogę ufać ani tobie, ani Samowi. Chciałem zatrzymać dla niego to miejsce, dopóki jeszcze jest świadomy, ale widzę, że muszę zmienić plany.

Hannah przeniknął lodowaty dreszcz.

- Zaczekaj chwilę! Kupiłeś stadninę, przewróciłeś mój świat do góry nogami, a teraz chcesz ją znów sprzedać?

- Sam spędza większość czasu, wspominając swoją farmę i najskładniej rozmawia się z nim o koniach. Chciałem, żeby mógł przy nich być, jak długo to możliwe. Ale nie za cenę jego bezpieczeństwa.

Fakt, że Wyatt kupił wartą miliony stadninę dla swojego chorego ojczyma, poruszył Hannah do głębi.

- Bardzo go kochasz.

- Nie. Po tym, co zrobiła mu moja matka i jak się mną opiekował, miałem wobec niego dług. Tylko tyle.

Nie chciała wierzyć, że naprawdę traktuje opiekę nad Samem tylko w kategoriach obowiązku, ale chłód w jego wzroku świadczył przeciwko niemu. W dodatku nagle zaczęła rozumieć inne fakty.

- Dlatego zagwarantowałaś nam pracę tylko na rok. To nie był altruizm. Stadnina nigdy cię nie interesowała. Po roku planowałaś się stąd wynieść.

- To mogło potrwać dłużej, w zależności od stanu Sama. Ale nie w tych okolicznościach.

Opadła na skórzany fotel naprzeciw jego biurka i wbiła palce w oparcie. Już nie chodziło tylko o fundację czy zawalenie się jej świata. Sprawa była dużo poważniejsza.

- Nawet nie próbowałaś poznać pracowników, bo nie obchodzi cię ani stadnina, ani nikt z nas. Chcesz tylko, żeby przyniosła możliwie jak największy zysk, a potem ją

sprzedasz, kiedy już nie będziesz jej potrzebował. Dlatego tak się uparłeś, żeby zamknąć fundację i kupić moją ziemię. To ułatwiłoby sprzedaż.

- Nie ma nic złego w cięciu niepotrzebnych kosztów i zwiększeniu efektywności.

Jak mógł być tak ciemny?

- Nie, jeżeli obchodzą cię tylko pieniądze. Ale pieniądze to nie jedyna miara sukcesu. Nawet się nie pofatygowałeś na nasze zajęcia, żeby zobaczyć, jak fundacja pomaga ludziom, ale i tak zauważyłeś postępy Sama, odkąd przebywa z końmi. Codzienną poprawę jego równowagi, koordynacji, jasności myślenia. Dowodem na to jest jego nocna praca z kłaczą. Zapamiętał nawet harmonogram obchodów Jeremiaha.

- Co za korzyść z jasności myślenia, gdyby miał się zabić? - Chłód w jego głosie był porażający.

- A co z nami? To też była tylko tymczasowa umowa? Do zerwania w momencie sprzedaży stadniny? Kompletnie nic do mnie nie czujesz? - Chętnie cofnęłaby te słowa, gdyby tylko mogła, ale było już za późno.

Spojrzał przez nią, na wylot.

- Miałaś być moją kochanką, nie żoną.

- To oczywiste - wypaliła, zanim zdołała się powstrzymać. - Małżeństwo nie przynosi zysku.

Miała w tej chwili takie uczucie jak czasem podczas ratowania koni, kiedy uświadamiała sobie, że już nic nie może zrobić. Jak z Sable.

Myliła się co do niego. Należał do nielicznej grupy tych, których zaufania nie da się odzyskać. Nigdy jej nie zaufa i nigdy nie będzie zdolny nikogo pokochać. Tylko oszukiwała sama siebie.

- Wracam do pracy. Nie chcę być odpowiedzialna za uszczuplenie twoich dochodów. Ale poszukaj sobie innej kochanki, bo ja już się na to nie piszę.

- Pozwolić tej dziewczynie odejść byłoby wielką pomyłką - powiedział Sam, stając w otwartych drzwiach na patio.

Wschodzące słońce oświetlało jego pooraną bruzdami twarz i przygarbione ramiona.

- Ona naraziła cię na niebezpieczeństwo.

- Dała mi cel w życiu. Praca z tą klaczą przypomniała mi, że jest coś, w czym wciąż jestem dobry.

- Sam...

- Wiem, że masz dobre intencje, synu, ale wolę być raczej zamknięty w domu starców, pośród smrodu środków dezynfekujących i brudnych pieluch, niż tutaj, gdzie mogę zobaczyć życie, za którym tęsknię.

- Wcale tak nie myślisz. Przecież lubisz tu być.

- Kocham uczestnictwo w takim życiu, a nie obserwowanie go z zamknięcia, jak w telewizji. Zdaję sobie sprawę, że miewam dni, kiedy zapominam. Wciąż mi to powtarzasz. Ale życie w zamknięciu to nie życie.

Poczucie winy dźgnęło Wyatta w samo serce. Jeżeli ktokolwiek potrafił zrozumieć ból wyrzucenia poza nawias, to właśnie on sam. Ale co innego mógł zrobić?

- Dajmy sobie trochę czasu, Sam. Przyzwyczaisz się do życia tutaj, a ja będę przyjeżdżał tak często, jak to możliwe.

- Czas to jedyne, czego nie mam. Moje życie dobiega końca. Wolałbym umrzeć niż żyć tutaj w ten sposób. Powiedziałem to Hannah. I ona zrozumiała.

- Powiedziałeś Hannah, że wolałbyś umrzeć niż żyć tutaj?

- Tak. Dlatego pozwoliła mi pracować z tą klaczą. To ja złamałem obietnicę, którą jej dałem, i zacząłem się wymykać. Ale zapomniałem. A może chciałem zapomnieć. Nic dziwnego, że Hannah próbowała interweniować.

- Powinna była przyjść z tym do mnie.

- A wysłuchałbyś jej? Prawdopodobnie nie. - Bardzo cię kocham, synu, ale kiedy już coś sobie wbijesz do głowy, jesteś uparty jak osioł. To jest może i dobre w biznesie, ale na pewno nie w relacji z drugim człowiekiem.

- Zgodzę się, żebyś więcej przebywał ze źrebakami.

- Chcę robić coś więcej niż zabawa ze źrebakami. Chcę pracować z końmi, które próbują mnie przechytrzyć. Takimi jak ta klacz. Jeżeli mi na to nie pozwolisz, wolę wrócić do domu.

Te pełne pasji słowa przypomniały bezlitośnie, dlaczego byli tutaj.

- Nie możesz. Sprzedałeś dom, zanim zamieszkałeś ze mną w penthousie. Nie pamiętasz?

Sam zmarszczył brwi.

- Pamiętam. Teraz, kiedy o tym wspomniałeś. Ale to nie jest mój dom i nigdy nie będzie, skoro nie mogę być z ludźmi, których kocham, i cieszyć się robieniem rzeczy, które kocham, póki wciąż jeszcze mogę.

Sfrustrowany Wyatt mógł tylko patrzeć, jak Sam wychodzi. Zrobiłby wszystko co w jego mocy, by zapewnić mu wygodne życie. Sam uspokoi się z czasem, tak jak się zwykle działo po każdym z jego emocjonalnych wybuchów, i wszystko się ułoży.

A Hannah go zawiodła i będzie musiała odejść.

Hannah stała na schodach domu ojca w mieście, żałując, że jej pierwsza wizyta nie wypadła w bardziej sprzyjających okolicznościach i starając się nie tracić nadziei, że uzyska odpowiedź na swoje pytania.

Ojciec otworzył drzwi, ubrany tylko w szlafrok. Brwi podjechały mu do góry i rzucił krótkie spojrzenie przez ramię.

- Hannah, co za niespodzianka.

- Musimy porozmawiać.

- Jest szósta rano.

- To nie może czekać.

- W porządku, Luthor. Wpuść ją - odezwał się z wnętrza znajomy głos.

- Czy to Dana?

Drzwi otworzyły się szerzej, ukazując dyplomowaną pielęgniarkę, która pracowała już od roku w fundacji jako wolontariuszka. Ona też była w szlafroku, a potargane włosy świadczyły, że dopiero co wstała z łóżka.

- Witaj, Hannah. Zaraz wychodzę do pracy, więc będziecie mogli spokojnie porozmawiać.

Oślupiała Hannah przeniosła wzrok z czterdziestoletniej blondynki na swojego ojca. Ma dziewczynę? Odkąd pamiętała, nigdy się z nikim nie spotykał.

- Wejdz, Hannah. W kuchni jest świeża kawa. - Odwrócił się i ruszył przodem.

Dana zniknęła na schodach. Hannah usiadła przy drewnianym stole, którego nie było w starym domu.

Ojciec napełnił kubki i podał jej jeden.

- Co cię tu sprowadza tak wcześnie i bez uprzedzenia?
- Nie zdawałam sobie sprawy, że mogę ci w czymś przeszkodzić.
- Mam swoje życie, które nie kręci się już wokół koni.
- Mogłeś mi powiedzieć, że się z kimś spotykasz.
- Nie byłem pewien, jak to przyjmiesz.
- Trochę jestem zaskoczona, ale mamy nie ma już tak długo...

Odprężył się trochę.

W progu pojawiła się Dana w różowym szpitalnym uniformie i pocałowała ojca w usta.

- Pa, kochanie. Zobaczymy się wieczorem. Do niedzieli, Hannah.
- Czy ona tu mieszka?
- Nie.
- Od jak dawna się spotykacie?
- Jakies pół roku.
- To dlatego sprzedałeś farmę?
- Nie - westchnął. - Dana nie była powodem, ale zainspirowała mnie do tego kroku.

Życie przepływało obok mnie, a ja uganiałem się za marzeniem twojej matki.

- To było też twoje marzenie. I moje.

- Bardziej twojej matki niż moje, ale kochałem ją i zrobiłbym wszystko, by dać jej szczęście. Żyłem według jej wizji jeszcze długo po jej odejściu, chociaż nie miałem do tego serca. Na początku nie wiedziałem, co innego mógłbym robić. Tęskniłem za nią, a praca z końmi dawała mi złudzenie jej bliskości. Ale bez niej to już nie było to samo.

Hannah zaczęło drapać w gardle. Nigdy wcześniej nie rozmawiali w ten sposób.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

Wzruszył ramionami.

- Nie chcę, żebyś popełniła ten sam błąd, zapominając o sobie i żyjąc marzeniami matki. Pamiętam, jak bardzo entuzjastkowałeś się jej pamiętnikami, wykresami i książ-

kami. Powinienem był zareagować wcześniej. - Odkasznął. - Ten wypadek to nie była twoja wina, Hannah.

Tak dawno chciała to od niego usłyszeć.

- Gdybym się tak nie upierała, żeby skoczyć...

- Odziedziczyłaś to po niej. Była tak samo zdeterminowana, by doprowadzić cię do sukcesu.

- To nie była też twoja wina. Nie powinnam cię była oskarżać, kiedy dałeś zgodę na odłączenie aparatury. Przepraszam.

- Nie byłaś gotowa stracić nadzieję. Ja zresztą też nie. Podpisanie tamtego formularza było najtrudniejszym momentem w moim życiu. Ale musiałem to zrobić.

Łzy zapiekły ją pod powiekami i spłynęły do gardła.

- Nie ma znaczenia, jak wiele koni uratujesz, córeczko. Nic nie wróci jej życia, a my musimy iść do przodu. Nie chcę, żebyś za dwadzieścia lat uświadomiła sobie, że pewnych rzeczy już nigdy nie zrobisz. Myślę tu przede wszystkim o założeniu rodziny. Nie mogę cię wiecznie utrzymywać. Musisz stanąć na własnych nogach.

- Nie mogłeś zamieszkać z Daną na farmie?

- Nie chodzi o mój związek z Daną, tylko o absorbujące życie w kręgu Grand Prix. Jestem zmęczony nasyceniem życia końmi. Chcę czegoś więcej i ty też powinnaś. Dom na farmie należał do twojej matki. Nie mógłbym tam mieszkać z inną kobietą. - Odstawił kubek po kawie. - Co cię tu dzisiaj sprowadza, córeczko?

Natychmiast wróciła do rzeczywistości. Powiedzieli dziś sobie więcej niż w ciągu minionych dziewiętnastu lat. Nie mogła być jednak pewna, czy powód jej przybycia okaże się dla niego istotny. Przynajmniej spróbuje.

- Wyatt kupił stadninę, której oboje z mamą poświęciliście całe życie, jako tymczasową inwestycję. To dlatego zagwarantował nam pracę na rok. Bo nie zależy mu na jej dalszym funkcjonowaniu. Kiedy przestanie służyć jego celom, sprzeda.

Starszy pan odchylił się na oparcie krzesła.

- I czego oczekujesz ode mnie?

- Odkup ją od niego.

Pokręcił głową, a kąciki ust opadły.

- W ten sposób wrócilibyśmy do punktu wyjścia. Skoro chcesz żyć wśród koni, musisz sama znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Ale tato...

- Wierz mi, Hannah, robię to dla twojego dobra. - Wstał. - Za bardzo cię kocham, żeby znów zacząć ci pomagać.

Skoro nie była w stanie spać, równie dobrze mogła zająć się pracą. Zapięła kurtkę pod szyją, wsunęła ręce w kieszenie dla ochrony przed nocnym chłodem i powędrowała do stajni, przygarbiona pod ciężarem minionego dnia.

Po rozmowie z ojcem postanowiła, że odkupi od Wyatta stadninę i spędziła popołudnie na bezskutecznym telefonicznym poszukiwaniu sponsora. Obecny klimat na rynku nie sprzyjał finansowaniu młodej, niedoświadczonej właścicielki. Nie mogła zwrócić się do Rasheda, bo podejrzewała, że Wyatt mógł mieć rację, przypisując mu nie tylko biznesowe intencje. A siebie nie sprzedałaby, nawet dla ratowania ukochanego domu.

Z zamyślenia wyrwał ją metaliczny zgrzyt. Odwróciła się szybko i zdążyła jeszcze zauważyć rozkołysaną bramkę na mały padok. Phoenix!

Czy klacz uciekła? Rzuciła się biegiem, ale plac był pusty. Z bijącym sercem przeczesywała wzrokiem cienie i plamy światła rzucanego przez latarnie, ale konia nie zobaczyła.

Sam, pomyślała. Czyżby znów zdołał się wymknąć? Nagle nabrała przekonania, że ta dwójka jest razem. Sięgnęła do kieszeni po komórkę i wybrała numer Wyatta.

- Jacobs - usłyszała ciężki od snu głos.

- Czy Sam jest w domu?

- Hannah, jest pierwsza w nocy.

- Wyatt, na pastwisku nie ma gniadej klaczy. Proszę, sprawdź, czy Sam jest w domu.

Usłyszała przekleństwo i szelest pościeli.

- Nie ma go w pokoju - rzucił po chwili. - Dziś rano powiedział mi, że chce stąd wyjechać, ale nie wziąłem tego poważnie.

- Sprawdź jeszcze w domu. Jeśli go nie znajdziesz, zadzwoń do szeryfa. Ja wezmę Jeremiaha i będziemy go szukać.

Może Sam zabrał Phoenix na krytą ujeżdżalnię, żeby pracować w cieple? Hannah uchyliła ciężkie drzwi i zapaliła światła, ale nie zauważyła żadnych śladów ani człowieka, ani konia. Pobiegła do stajni fundacji, żeby zobaczyć, czy Sam odwiedził żrebaki, ale tam też go nie było.

Odwróciła się na odgłos kroków, ale nadzieja zgasła od razu. W progu stał Jeremiah.

- Widziałeś może Sama albo gniadą?

- Niestety. Noc była wyjątkowo spokojna.

- Weź samochód i poszukaj ich, proszę. I daj mi znać, jeżeli zauważysz cokolwiek odbiegającego od normy.

Wkrótce odkryła pusty stojak w siodlarni. Usłyszała kombi Jeremiaha na podjeździe i wybiegła na zewnątrz. Tuż obok zatrzymał się z piskiem hamulców mercedes Wyatta.

- Widziałeś coś? - rzuciła do strażnika.

- Otwartą bramkę na tylne pastwiska, ale ani śladu Sama czy klaczy.

Tylne pastwiska przylegały do rzeki.

- Brakuje jednego siodła. Sam uciekł na Phoenix. W świetle księżyca twarz Wyatta była blada i zapadnięta, włosy zbiły się w skłębioną masę.

- Weźmy kombi i pojedźmy za nimi.

- Nie da rady. Teren jest nieprzejezdny. - Była tylko jedna, dla niej przerażająca, opcja. - Osiodłam konia i spróbuję ich znaleźć.

- Nie jeździłaś od śmierci matki. Nie masz praktyki. Niech szeryf rozpocznie poszukiwania.

- Zanim zbiorą ludzi i przywiozą tu konie, miną całe godziny. Jest za zimno, żeby czekać.

- Wezwę śmigłowiec.

- Śmigłowiec wystraszy klacz. Znam teren lepiej niż ktokolwiek inny. Jeździłyśmy tam z matką, a teraz często tam spaceruję. Jeżeli ktokolwiek ma znaleźć Sama, to tylko ja.

- Jadę z tobą - rzucił z determinacją.

- Dwójka niewprawnych jeźdźców to gorzej niż jeden.

- Nie możesz jechać sama w tych ciemnościach. Spadniesz i nikt nie będzie wiedział, gdzie cię szukać. Jadę z tobą - powtórzył.

Szkoda było czasu na spory. Pospiesznie osiodłała dwa z łagodnych koni fundacji i podała Wyattowi czołówkę.

- Załóż sobie na kask.

Włożyła stopę w strzemień i dźwignęła się na siodło. Zdążyła już zapomnieć jak to wysoko. Drżała z emocji, ale na szczęście łagodny wałach nie przejmował się jej podnieceniem.

Wyatt już siedział w siodle, tak elegancko i spokojnie, jak mogła się po nim spodziewać.

- Ruszajmy.

Wyjechali z jasno oświetlonej stajni i ruszyli ciemnym podjazdem w stronę otwartej bramki. Teraz mieli tylko blask księżyca i małe kółka światła z czołówek na kaskach.

Ruszyliby galopem, ale teren był nierówny i bezpieczniej było pozostać przy kłusie. Hannah mogłaby przysiąc, że słyszy głos matki: „Plecy proste. Ręka spokojna. Patrz przed siebie. Zaufaj koniowi”.

- Jeżeli Samowi coś się stanie, obarczę cię odpowiedzialnością - dobiegł ją ostry głos Wyatta. - Gdybyś go nie zachęcała do pracy z tą klaczą, nigdy by nie wpadł na ten szalony pomysł.

- Próbowałam mu pomóc.

- Próbowałaś pomóc sobie. Jeżeli go znajdziemy...

- Kiedy - poprawiła.

Modliła się, by to się stało, zanim będzie za późno.

- Kiedy go znajdziemy, jesteś zwolniona. Ty i twoje konie macie stąd zniknąć natychmiast.

Jechali w napiętym milczeniu, a zimne nocne powietrze przenikało ją na wskroś. Próbowwała nie myśleć o przeszłości i skupić się na odnalezieniu Sama.

- Spójrz - odezwał się Wyatt. - Wygląda, że ktoś tędy jechał.

- Ślad prowadzi w stronę rzeki. Jest tam płytka kamienista przeprawa.

- A dalej?

- Autostrada. Chciałabym wiedzieć, o ile nas wyprzedził. - Myśl o Samie dążącym w ciemności drogą międzystanową podniosła jej włosy na głowie. - Zadzwoń do Jeremiaha. Niech poprosi szeryfa, by wysłali tam patrol.

Zwolniła, a Wyatt trzymał się jej jak cień. Kilka minut później zatrzymał konia.

- Czy to słyhać rzekę?

- Tak. - Dźwięk wcale jej się nie podobał, był dużo głośniejszy niż zwykle.

Najwyraźniej woda przybrała i płynęła szybciej. Nic nie powiedziała, bo nie chciała przerazić Wyatta, ale koń odebrał jej napięcie jako nakaz przyspieszenia. Kawałek dalej drogę zablokowało zwalone drzewo. Hannah rozejrzała się szybko, dostrzegła Phoenix bez jeźdźca i strach chwycił ją za gardło. Zatrzymała wałacha. Liściasty czubek drzewa wpadł do strumyka, który rozdzielał się w tym miejscu i opływał szeroki pień. Przeszkoda wodna, podobna do tej, na której zginęła jej matka i koń.

Hannah zrobiło się słabo. Gdzie jest Sam?

Klaczy chyba nic nie było. Zablokowaną ścieżkę otaczał gęsty bambusowy zagajnik. Jedyne przejście prowadziło za przeszkodę. Może Sam próbował przeskoczyć i klacz zrzuciła go przez głowę? Raczej nie był tak giętki, by nie zrobić sobie krzywdy.

Napłynęło wspomnienie konia i jeźdźca, leżących bezwładnie na ziemi.

- Hannah. - Najwyraźniej Wyatt wołał ją już nie po raz pierwszy, a teraz podjechał bliżej, aż konie otarły się zadami.

Przez chwilę zbierała się na odwagę, by podjechać do pnia. Wyatt dopiero teraz spostrzegł klacz bez jeźdźca i pobladł. Runął do przodu, ale Hannah zeskoczyła z konia i podbiegła do niego.

- Zostań z końmi. Zobaczę, czy tam jest.

- Zejdź mi z drogi.

- Naprawdę nie musisz...

- Ty tu zostań. Sam może potrzebować mojej pomocy.

A co, jeżeli już nie można mu pomóc? Hannah przygryzła wargę.

- Nie zostawię cię z tym samego.

Pobiegła za nim przez wodę. Każdy krok był jak kilometr przebyty w błocie. Przechylili się przez pień jednocześnie. Ani śladu Sama. Wypuściła powietrze, a z ulgi aż zakręciło jej się w głowie.

Przysiadła na zwalonym pniu.

- To znaczy, że może chodzić.

- Sam! - zawołał znowu Wyatt.

Odpowiedziało tylko bulgotanie wody, a w chwilę później usłyszeli świst witki. Zaraz potem w ich polu widzenia pojawił się Sam, cały i zdrowy.

- Znaleźliście mnie. To niedobrze. Miałem nadzieję na trochę dłuższą przygodę.

Hannah wybuchnęła histerycznym śmiechem, a Wyatt popędził do Sama i porwał go w objęcia. Sam poklepał go po plecach. Hannah widziała, że coś mówi, ale nie mogła dosłyszeć słów. Widziała tylko drżące ramiona Wyatta.

Ten widok wzruszył ją do łez. Miała rację. Wcale nie był zimnym draniem, chociaż chwilami sprawiał takie wrażenie. I choćby uparcie zaprzeczał, kochał Sama, chociaż nie kochał jej.

I nikt nie mógłby go za to winić. Zaabsorbowana sobą, nieumyślnie naraziła Sama na niebezpieczeństwo. Ojciec miał rację, powinna już przestać ratować konie i ludzi. Nie zdoła w ten sposób wrócić życia matce. A bardzo możliwe, że kogoś przy tej okazji skrzywdzi.

Ma tylko jedno wyjście. Musi sprzedać swoją ziemię Wyattowi i odejść, pozostawiając wszystko, co było dla niej ważne. Dom, konie, swoją przeszłość i spuściznę po matce.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zbyt poruszony, żeby spać, Wyatt siedział w ciemnym pokoju i jeszcze raz przeżywał to, co się wydarzyło.

Omam nie stracił Sama. I to z własnej winy. Nie Hannah. Bo to on go odepchnął w chwili, kiedy ojczym potrzebował go najbardziej.

Słuchając gawędy Sama podczas powrotu do domu na końskich grzbietach, Wyatt przypomniał sobie wyraziście dawne dobre czasy. I nagle uświadomił sobie, że wcale nie chce zadowolić się tamtymi wspomnieniami. Pragnął ich zgromadzić więcej, a jedynym, co go przed tym powstrzymywało, była chybiona próba chronienia siebie przed bólem związanym z ewentualną utratą Sama. A zrozumiał to dopiero dzięki Hannah.

Na horyzoncie pojawiły się barwy wschodu, więc wyszedł na patio. Za chwilę ponad czubkami drzew pojawi się płonąca kula.

Krajobraz wyglądał tak samo, a jednak zupełnie inaczej, bo dziś po raz pierwszy patrzył na stadninę nie przez pryzmat wielomilionowej inwestycji, której chciał się jak najszybciej pozbyć, ale oczami Hannah.

W bezkresnych zielonych pastwiskach i kamiennych budynkach zamykała się historia jej rodziny, tradycja hodowli czempionów, sens życia i przynależności. Kupując stadninę, odebrał Hannah to wszystko. Pomimo to potrafiła znaleźć w swoim życiu miejsce dla niego i dla Sama, a ostatniej nocy właśnie dla nich obu stanęła twarzą w twarz ze swoimi lękami.

Wsiadła na konia po raz pierwszy od śmierci matki i, chociaż tak źle ją potraktował, chciała zaoszczędzić mu bólu znalezienia ciała Sama za pnem. Śmiertelna bladość świadczyła, że w tamtej chwili stanęło jej przed oczami widmo tragicznego przeżycia sprzed lat. Jednak wciąż chciała go przed tym uchronić.

Taka wielkoduszność wprawiła go w zakłopotanie. Wcześniej był przekonany, że Hannah dba tylko o siebie i nie mógł uwierzyć, że chciała zrobić coś dla niego.

Jej zachowanie tej nocy powiedziało mu o niej więcej niż całe wcześniejsze. Dopiero teraz zrozumiał i zawstydził się, że był aż tak bardzo ślepy i powierzchowny w swoich ocenach. Nie potrafił dostrzec prawdy, choć przez cały czas miał ją przed oczami.

Mimo że ojciec zapewnił jej wiele dóbr materialnych, wcale nie była rozpieszczoną księżniczką, jak sądził na początku. Rozdzielała między potrzebujących okruchy swojego serca, bez względu na to, jak wiele ją to kosztowało. W przeciwieństwie do niego potrafiła zaangażować się emocjonalnie; on umiał tylko zapłacić innym, by robili to za niego.

Był przekonany, że nie widując Sama, nie będzie o nim myślał. Mylił się bardzo, a jego emocjonalne tchórzostwo nie tylko odarło Sama z godności, ale mogło kosztować utratę bliskości z kochanym człowiekiem. I mógł też stracić Hannah. Dopiero teraz rozumiał, jak bardzo jej potrzebuje, ale i to, że wcale na nią nie zasługuje.

W oddali zauważył jakiś ruch. Hannah wyszła z kępy drzew otaczających dom i ruszyła w stronę kamiennego muru, za którym leżały stajnie.

Zwolnienie jej było błędem. Należała do tego miejsca znacznie bardziej niż on sam.

Chciał ją zawołać, ale dość mocno wiało i nie usłyszałyby go. Zresztą tę rozmowę powinni przeprowadzić w jakimś spokojniejszym miejscu.

Zszedł po schodkach i podążył za nią. Idąc po miękkim, szmaragdowozielonym trawniku, przypominał sobie bieganie na bosaka po farmie Sama i leniwe wędkowanie u jego boku. Chociaż Sam prowadził i farmę, i gorzelnię, zawsze miał czas dla swojego przybranego syna. Pora, by Wyatt zrewanżował mu się tym samym.

Hannah przeszła pod ogrodzeniem i ruszyła ścieżką prowadzącą do stawku. To odдалone miejsce nada się doskonale, by z nią porozmawiać. Musiał zwolnić, kiedy wszedł między drzewa i kiedy dotarł do polany, Hannah była już przy ławeczce. Tego ranka nie zdjęła butów i nie zanurzyła stóp w wodzie. Stała z opuszczonymi ramionami, wpatrzona w dal.

W tym samym momencie zdała sobie sprawę z jego obecności, gdy deski pomostu zaskrzypiały pod jego krokami.

- Witaj, Hannah.

- Oskarżysz mnie o naruszenie granic twojej własności?

Była bardzo blada, a ciemne kręgi pod zaczerwienionymi oczami i pośpiech, z jakim je obtarła, omal go zupełnie nie rozkleiły.

- Nie. Bardzo mi przykro, że w nocy zachowałem się tak podle. Nie chcę, żebyś odeszła. Należysz do tego miejsca.

Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale tylko zapatrzyła się w wodę.

- Jak się ma Sam? - spytała po chwili.

W typowy dla siebie sposób znów okazywała troskę o kogoś innego.

- Śpi. Ty też powinnaś odpocząć.

- Nie mogłam spać. - Otoczyła ramiona dłońmi i wpatrywała się w wodę.

- Ja też nie. Strach, co by było, gdybyś nie pomogła mi go znaleźć. Wiem, jakie to było dla ciebie trudne i jestem ci ogromnie wdzięczny.

- Bardzo proszę - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

Nie było mu łatwo otworzyć się przed nią, ale jeżeli chciał ją przekonać, żeby dała mu drugą szansę, musiał wyjaśnić, dlaczego podejmował złe decyzje.

- Miałaś rację, kiedy nazwałeś mnie łajdakiem. Rzeczywiście odepchnąłem Sama, ale tak bardzo bałem się go stracić... tak jak straciłem ojca.

- Twój ojciec zmarł?

- Nie. Miał romans, a kiedy jego kochanka zaszła w ciążę, porzucił nas i założył nową rodzinę, jakbyśmy nigdy nie istnieli.

- Ile miałaś lat?

- Prawie czternaście.

- To musiało być trudne. I już nie utrzymywaliście kontaktu?

- Nie widziałem go więcej od dnia, kiedy odszedł. Dla mnie to nie miało większego znaczenia, ale mama... bardzo się zmieniła. Stała się kimś, kogo nie znałem, chłodnym i odległym.

- W krótkim czasie straciłeś oboje rodziców.

- Można tak powiedzieć. A potem mama poznała Sama i na chwilę stała się znów sobą. A kiedy u Sama zdiagnozowano chorobę, odwróciła się od niego, tak jak kiedyś ojciec od nas.

- Bardzo mi przykro.

- Nie szukam współczucia. Próbuję ci tylko wyjaśnić, dlaczego tak bardzo starałem się nie angażować. Po odejściu ojca obiecałem sobie już nigdy nikogo nie pokochać. To

wydawało się niewarte bólu rozstania. Ale Samowi udało się do mnie przedrzeć. A potem zacząłem go tracić. Kupiłem stadninę, żeby go tam zamknąć i nie musieć patrzeć, jak powoli umiera. Zostawić go, zanim on zostawi mnie.

Hannah ścisnęła go za rękę.

- Wiem, jak ciężko być przy kimś w takiej sytuacji. Moja mama żyła jeszcze przez jakiś czas, podłączona do aparatury podtrzymującej życie, a potem tata, w konsultacji z lekarzami, podjął decyzję o jej odłączeniu.

- Hannah...

- Przynajmniej dzięki jej organom ktoś inny może cię cieszyć byciem ze swoimi bliskimi. Chciałaby tego.

- Zazdroszczę ci tej umiejętności widzenia we wszystkim czegoś pozytywnego.

- Czasem bywa trudno. - Pochyliła głowę i wpatrywała się w swoje tenisówki. - Mój ojciec uważa, że nie mam głowy do interesów. Dlatego postanowiłam rozwiązać fundację i wysłać konie do Rasheda. Tam też będą pracowały dla dobra potrzebujących.

Poczucie klęski w jej głosie dźgnęło go w samo serce. To on jej to zrobił - zmiażdżył jej ducha i odebrał wszystko, co kochała.

- A ludzie i konie, którym pomagałaś tutaj?

- Jak powiedziałaś, działalność fundacji niesie ze sobą ryzyko, pomimo wszelkich środków ostrożności. W końcu komuś stanie się krzywda. Wczoraj w nocy...

- Hannah, to była moja wina, nie twoja. Zamknąłem Sama w klatce z moich obaw. Nie pozwól, by moje błędy zachwiały twoją wiarę w siebie i zniszczyły twoje marzenia. Twoja praca tutaj jest wiele warta.

Potrząsnęła głową.

- Postanowiłam sprzedać ci moją ziemię i dom.

Na ostatnim słowie głos jej się załamał, a Wyatt desperacko szukał sposobu, by ją zatrzymać. Potrzebował Hannah w swoim życiu, by mogła mu udowodnić, że są sprawy, o które warto walczyć.

- Moja oferta jest już nieważna.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Przecież tego właśnie chciałeś. Próbowaleś pozbyć się mnie od chwili, kiedy kupiłeś to miejsce.

- Teraz chcę, żebyś została. Czym byłaby Sutherland Farm bez Sutherlanda?

- Nowy właściciel nazwie ją jakoś inaczej.

Nie wyobrażał sobie tego miejsca, a tym bardziej swojego życia bez Hannah.

- Nie chcę sprzedawać farmy.

- Ale...

- Mam dla ciebie inną propozycję.

- Co takiego tym razem? - spytała podejrzliwie.

- Przepiszę całość na ciebie, jeżeli zgodzisz się, by Sam zamieszkał w twoim domu i pracował z końmi, jak długo będzie mógł. Potem wszystko będzie twoje.

- A co ty będziesz z tego miał?

Przyszedł czas, by zaryzykować i wyłożyć karty na stół.

- Przekonałaś mnie, że sukces to nie tylko korzystne sprawozdania finansowe i że czas, jaki mi został z Samem, jest warty nieporównywalnie więcej niż wszystkie pieniądze świata. Chcę być częścią jego życia, ale i twojego. Dzięki tobie zrozumiałem, że uczucia, którym zaprzeczamy, nie znikają. Pokazałaś mi, czym jest prawdziwa bezinteresowność, bez względu na koszty własne. Nie boisz się zranienia ani rozczarowania i tego ci zazdroszczę.

- Też się tego boję. Zebrałam wiele ciosów i bywa, że coś mi się nie udaje. Ale staram się nie pozwolić, by negatywy powstrzymywały mnie od szukania pozytywów.

- Potrafisz zobaczyć coś dobrego w każdym człowieku czy zwierzęciu. Lubię siebie takiego, jakim mnie widzisz i chciałbym się taki stać; chciałbym nie bać się przyznać, że naprawdę kocham Sama.

Uśmiechnęła się z czułością.

- Wcale nie było tak trudno, prawda?

- Najtrudniejsze jeszcze przede mną.

Serce biło mu mocno i kręciło mu się w głowie, ale żeby okazać się wartym Hannah, musiał podjąć ryzyko.

- Pokochałem cię, Hannah. Ty nie poddajesz się w nawet w przypadkach beznadziejnych. I mam nadzieję, że postąpisz tak samo wobec najtrudniejszego z nich: wobec mnie.

Przez chwilę tylko się w niego wpatrywała, jakby niezdolna uwierzyć w jego słowa. W końcu łzy zamglily jej wzrok i uśmiechnęła się blado.

- Nigdy nie nazwałam cię przypadkiem beznadziejnym. Mogłam tak pomyśleć, ale nigdy tego nie powiedziałam.

- Ale ja taki byłem, a teraz chcę się zmienić. - Zamknął jej chłodne dłonie w swoich. - Ocal mnie, Hannah. Pozwól mi stać takim, jakim mnie widzisz. Człowiekiem zdolnym otworzyć serce, a nie tylko portfel. Takim, który nie boi się uczuć.

- Nie jest z tobą aż tak źle, jak ci się wydaje. Dowodzi tego twoja miłość do Sama.

Te słowa dały mu nadzieję. Przysunął się bliżej i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Pozwól mi cię kochać i uczyć się od siebie. Pozwól, bym trzymał cię w ramionach każdej nocy, nie jako kochankę, ale jako moją żonę i kobietę, która pokazała mi, co naprawdę jest w życiu ważne.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

- Sam cię kocha. - Wspięła się na palce i musnęła jego wargi swoimi. - I ja też cię kocham.

Przytulił ją mocno i całował długo, nie mogąc się nasycić jej smakiem, zapachem, ciepłem.

- Nie będziesz żałować, że dałaś mi tę szansę.

Podniosła ku niemu obrzmięte od pocałunków wargi.

- Wiem.

Spletli palce i ruszyli ścieżką.

- Umówmy się, że nauczę cię prowadzić fundację, bo w ten sposób będziesz mogła pomóc większej liczbie ludzi i koni. A ty w zamian będziesz mi wciąż przypominać, że życie to znacznie więcej niż zestawienia bilansowe. Ale to później, dużo później. Najpierw musimy nacieszyć się sobą.

Zarumieniła się, a oczy jej zabłysły. Podwinęła rękaw, odsłaniając gęsią skórę.

- Dostaję tego tylko, kiedy trafiam na prawdziwą kombinację czempionów.